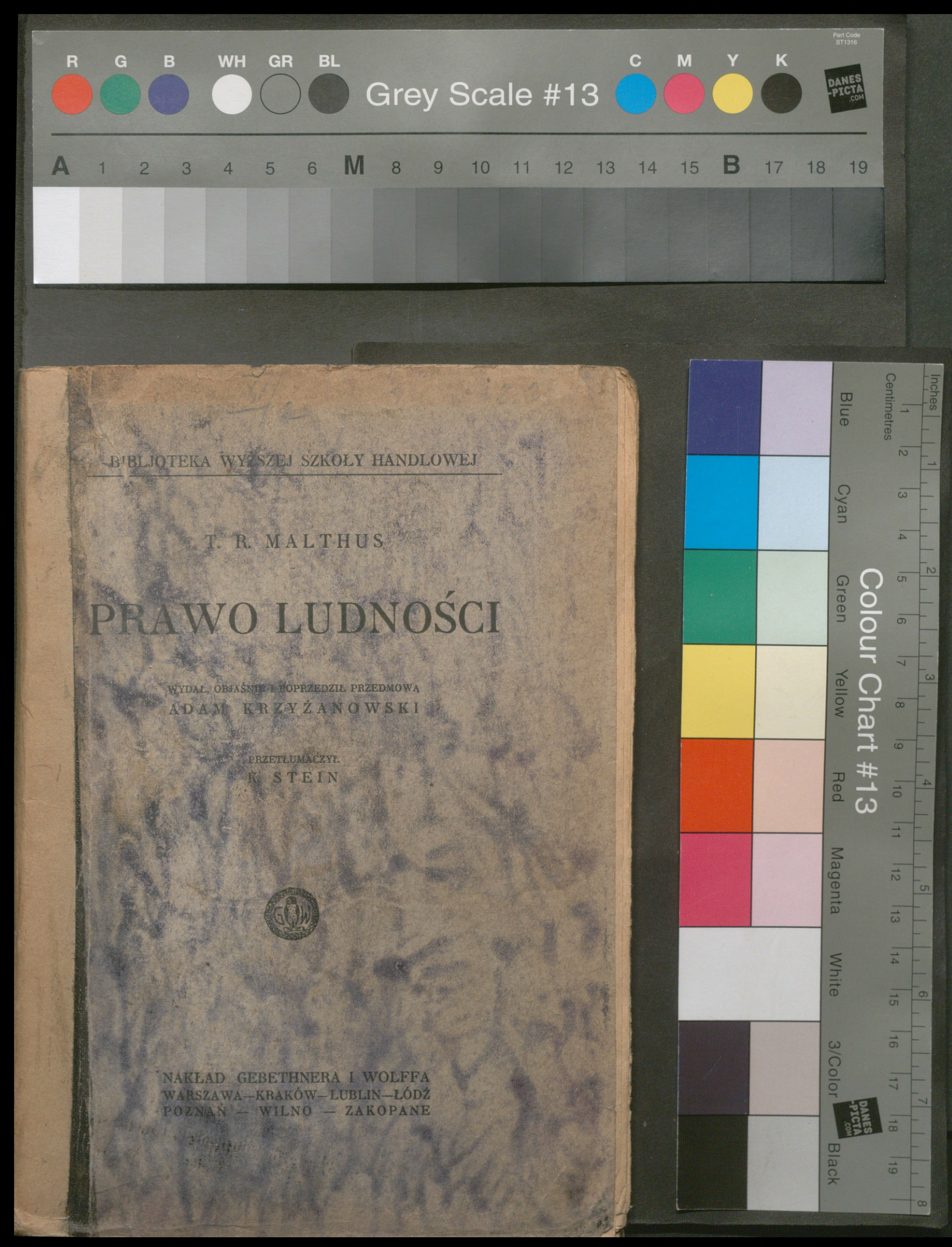

BIBLJOTEKA WYŻSZEJ SZKOŁY HANDLOWEJ

T. R. MALTHUS

PRAWO LUDNOŚCI

WYDAŁ, OBJAŚNIŁ I POPRZEDZIŁ PRZEDMOWĄ
ADAM KRZYŻANOWSKI

PRZETŁUMACZYŁ
K. STEIN

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA—KRAKÓW—LUBLIN—ŁÓDŹ
POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

BIBLJOTEKA WYŻSZEJ SZKOŁY HANDLOWEJ

T. R. MALTHUS

PRAWO LUDNOŚCI

WYDAŁ, OBJAŚNIŁ I POPRZEDZIŁ PRZEDMOWĄ
ADAM KRZYŻANOWSKI

PRZETŁUMACZYŁ
K. STEIN

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA—KRAKÓW—LUBLIN—ŁÓDŹ
POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

PRAWO LUDNOŚCI

BIBLJOTEKA WYŻSZEJ SZKOŁY HANDLOWEJ

V

T. R. MALTHUS

PRAWO LUDNOŚCI

WYDAŁ, OBJAŚNIŁ I POPRZEDZIŁ PRZEDMOWĄ
ADAM KRZYŻANOWSKI

PRZETŁUMACZYŁ
K. STEIN

VI.11

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA—KRAKÓW—LUBLIN—ŁÓDŹ
POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

20300

SKŁADY GŁÓWNE:

»THE POLISH BOOK IMPORTING CO, INC.« NEW YORK
»KSIĘGARNIA POLSKA NA ŚLĄSKU, SP. AKC.« KATOWICE

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1925

»Lepiej jest umrzeć bez potomstwa, niźli zostawić syny niepobożne«.

Ekklesiasticus XVI, 4.

William Godwin (1756—1836) wydał w r. 1793 książkę: *An Enquiry concerning Political Justice* [1]). W roku następnym ogłosił powieść *Caleb Williams*, przepojoną poczuciem krzywdy ubogich, wynikającej z obowiązującego ustroju własności, któremu przeciwstawił w swem poprzedniem dziele organizację, odpowiadającą ideałowi »politycznej sprawiedliwości«. W przedmowie do trzeciego wydania swej powieści Godwin spowiada się ze swych młodzieńczych marzeń. Jeszcze chłopcem powtarzał wraz z poetą Cowleyem:

What shall I do to be for ever known,
And make the age to come my own?

Chciał być sławnym. Chciał narzucić swą filozofję następnemu stuleciu. Pisma Godwina są dziś drukowane w wydawnictwie książek »napół-zapomnianych« [2]), ale dziwnem zrzą-

---

[1]) Drugie wydanie wyszło w r. 1796, trzecie w r. 1798. Wyciąg z tego obszernego dzieła wydał H. S. Salt, *Godwins Political Justice. A reprint of the essay »On property« from the original edition* (London Swan-Sonnenschein 1890). Wyciąg ten został przetłumaczony na język niemiecki: Godwin, *Das Eigentum (Hauptwerke des Sozialismus*, Leipzig 1904, stron 98). Rozdział VI niemieckiego wydania obejmuje rzecz o ludności (str. 71—81).

[2]) Godwin, *Caleb Williams or things as they are (Half forgotten books ed.* Baker, London, Routledge 1903 st. 452). Ustęp przeze mnie przytoczony na str. XV.

dzeniem losów spełniła się pierwsza połowa życzeń Godwina. Nie budzą już echa jego pomysły i rozumowania, ale przecież żyje w pamięci potomnych, bo był mężem głośnej feministki (Mary Wollstonecraft), teściem Shelleya [1]), przedewszystkiem zaś dzięki temu, że Thomas Robert Malthus (1766—1834) na karcie tytułowej pierwszego wydania *Essay on Population* nazwał dzieło swoje odpowiedzią na wywody Godwina [2]).

W początkowych zdaniach rozdziału o ludności Godwin z uznaniem stwierdza, że Robert Wallace (1697—1771) w książce *Various Prospects of Mankind, Nature and Providence* (London 1761) uznaje wspólną własność za najpewniejszy środek zaradczy przeciwko niesprawiedliwości i nędzy. Wallace nie wytrwał na dobrej drodze, po której począł kroczyć. Widmo przeludnienia skłoniło go do odwrotu. Mimo zalet komunizmu, jakbyśmy dziś powiedzieli, Wallace nie zaleca go, bo sądzi, że ludzie w systemie komunistycznym jeszcze lekkomyślniej powiększaliby rodziny, niż obecnie, a to w nadziei przerzucenia kosztów wychowania dzieci na rachunek ogółu [3]).

---

[1]) H. N. Brailsford, *Shelley, Godwin and their circle* (London. Home University Library str. 254), por. także Gourg, *Godwin*, (Paris, Alcan 1908).

[2]) W przedmowie do I wydania Malthus wymienia książkę Godwina *Enquirer* z r. 1797, a więc ogłoszoną rok przed pojawieniem się pierwszego wydania dzieła Malthusa. Godwin w tej drugiej książce powtarza myśli wypowiedziane poprzednio na temat »politycznej sprawiedliwości«. Malthus polemizuje z treścią obu książek Godwina. Dwutomowa replika Godwina z r. 1820 *(Enquiry concerning Population)* jest słaba i słusznie zupełnie zapomniana.

[3]) Wallace wydał poprzednio książkę: *A dissertation on the numbers of Mankind in ancient and modern times* (London 1753, II. wyd. Edinburgh 1809). W w. XVIII we Francji i Anglji toczyła się polemika o gęstość zaludnienia starożytnego świata w porównaniu z XVIII w. Montesquieu i Wallace twier-

Dzieje ludzkości są ciągłem, choć nie nieprzerwanem doskonaleniem się rodzaju ludzkiego, polegającem na coraz to pełniejszem opanowaniu życia przez rozum. Ludzie następnych pokoleń będą żyli jak prawdziwi mędrcy. Będą spokojni i weseli, dzięki czemu znikną choroby, których ostatecznem źródłem jest melancholja, brak psychicznej odporności. Zanik chorób doprowadzi do przedłużenia życia ludzkiego. Nie jest nawet całkiem wykluczonem, choć narazie dla nas niepojętem, że ludzie z biegiem czasu staną się nieśmiertelni. Rozwój w tym kierunku równocześnie uniemożliwi przeludnienie. Doskonalenie się rozumu, opanowanie przezeń zmysłów uczyni człowieka bardziej wrażliwym na rozkosze umysłowe, a stępi popędy płciowe. To wszystko obiecuje Godwin ludzkości (nie wiem, czy istotnie spragnionej osiągnięcia tego ideału) pod warunkiem zniesienia własności prywatnej. Zdaniem Godwina dopiero niedawno dokonano wielkiego odkrycia w świecie zjawisk moralnych. Obecnie filozofowie umieją ocenić przepotężną doniosłość zasad politycznych, dotyczących własności. Dziś filozofowie wiedzą, że duch i charakter ustroju rządu przenika głęboko wszystkich członków społeczeństwa ludzkiego (przedmowa do I-go wyd. powieści *Caleb Williams*).

---

dzili, że nastąpiło wyludnienie w porównaniu ze starożytnością. Dziś wiemy, że słuszność mieli obrońcy przeciwnego zdania, Voltaire i Hume. Wallace jest jednym z tych nielicznych autorów, do których znajomości w chwili pisania I-go wyd. przyznaje się Malthus (w przedmiocie do II-go wyd.). Wallace, Godwin i Malthus rozpoczęli swój zawód jako księża. Prawie cała ówczesna literatura demograficzna (wyraz ukuty przez Francuza Guillard w w. XIX) była napisana przez księży. Życiorysy tych trzech pisarzy podaje *Dictionary of National Biography*. O ówczesnej atmosferze umysłowej w Anglji ogłosili obszerne i wybitne dzieła Leslie Stephen, *History of English Thought in XVIII-th Century* (2 t., II-gie wyd. 1881); Tenże, *The English Utilitarians* (3 t. London 1900), Elie Halévy, *La formation du radicalisme politique* (Paris 1901 i 1904, 3. t.).

Rozważania o systemach równości i o możliwości niemal nieograniczonego udoskonalenia rodzaju ludzkiego przez zniesienie własności prywatnej nie były li tylko przedmiotem rozpraw literackich i naukowych. Na te ideały powoływali się równocześnie, i niedaleko, bo po drugiej stronie kanału La Manche, radykalni bojownicy rewolucji francuskiej. Wielu Anglików obawiało się, że wiatr dyskusyj literacko-naukowych snadnie może powiać iskrami tego pożaru ku ich ojczyźnie, w której nie brakło palnego materjału. Malthus uznał za stosowne publicznie zadokumentować, że jego zdaniem socjalizm, sam przez się, nie usuwa obawy przeludnienia.

Pomniejszyciele Malthusa widzieli w jego dziele tylko próbę uzasadnienia reformy ustawodawstwa o ubogich [1]). Inni kładli nacisk na polemikę z socjalizmem. Nitti, profesor ekonomji, socjologji i skarbowości w Neapolu, obecnie następca Pareta w Lozannie, nazwał książkę Malthusa filozofją bogactwa [2]). Chciał powiedzieć, że jest filozofją ubóstwa [3]), pisaną mimowoli w interesie bogatych; nie podejrzywał dobrej

---

[1]) W r. 1786 J. Townsend — także pastor protestancki — ogłosił rozprawę: »A dissertation on the Poor Laws, by a Well Wisher to mankind«. Wyraził poglądy uderzająco podobne do wypowiedzianych już w I wydaniu dzieła Malthusa. W przedmowie do II wyd. Malthus wyraźnie stwierdza, że przeczytał rozprawę Townsenda dopiero po wyjściu z druku I wyd. Z pośród naszych uczonych A. Kostanecki podkreśla silnie związek, zachodzący między teorją ludności Malthusa a reformą ustawodawstwa o ubogich (»Arbeit u. Armut« 1909).

[2]) *La Population et le système social* (Paris 1897, str. 267). Książka ta, dedykowana A. Lorii, wyszła niemal równocześnie po włosku, po angielsku i po francusku.

[3]) Adam Smith nazwał swą książkę dochodzeniem przyczyn bogactwa narodów. Miał na myśli zamożność społeczeństw żyjących w obrębie państw, pojętych jako całość. Malthus interesował się natomiast głównie przeciwstawieniem bogatych i biednych.

wiary Malthusa. Każdy z tych poglądów zawiera w sobie cząstkę prawdy, ale żaden nie wyjaśnia całkowicie wielkiego wpływu, wywartego przez dzieło profesora historji i ekonomiki w *East India College*[1]). Mnie uderza najsilniej przeciwstawienie się wierze w możliwość nieograniczonego udoskonalenia i uszczęśliwienia rodzaju ludzkiego. Nie ulega wątpliwości, że Malthus kruszy kopję w obronie indywidualistyczno-liberalnego porządku rzeczy przeciw socjalizmowi. Atoli nie przypisuje liberalizmowi zdolności zupełnie zadawalniającego rozwiązania problemu ludnościowego. Wedle niego liberalizm daje większe rękojmie szczęśliwego uporania się z tą trudnością, ale przecie tylko częściowo, boć problem ludnościowy jest w znacznej mierze niezależny od ustroju społecznego[2]). Właśnie dlatego Malthus jest pesymistą także i w ocenie ustrojów, opartych na zasadzie własności prywatnej. Z drugiej strony niektórzy socjaliści, bardziej krytycznie usposobieni, albo włączyli tezy Malthusa do swoich systemów, albo uchylili się od zajęcia zdecydowanie przeciwnego stanowiska, a optymistyczni przedstawiciele liberalizmu oświadczyli się przeciw Malthusowi. Jądrem wy-

---

[1]) W r. 1803 pojawia się II-gie wydanie dzieła o ludności, w r. 1805 Malthus obejmuje katedrę. Obowiązki profesora pełnił do końca życia.

[2]) W tym zasadniczym punkcie teza Malthusa jest ostrem przeciwstawieniem się poglądom Godwina. Nawrotem do teorji Godwina są zapatrywania Marxa, wedle którego teorja Malthusa jest słuszną, ale tylko w odniesieniu do epoki kapitalistycznej. Jak każde inne prawo ekonomiczne i to także jest tylko kategorją historyczną. Natomiast Malthus sądzi, że wykrył prawidłowość, obowiązującą wszędzie i zawsze. O teorji Malthusa dużo pisał A. Loria, któremu Nitti dedykował swą książkę, w duchu pokrewnym stanowisku Marxa. Loria jest autorem broszury: »Malthus« (IV wyd. 1923 Modena Formiggini str. 80). W wielu dziełach pisanych po włosku, a tłumaczonych na język francuski i niemiecki, rozpatruje teorję ludności. Por. między innemi: »Problèmes sociaux contemporains« Paris 1897, str. 175.

wodów Malthusa jest polemika nietyle ze socjalistami, jak raczej z »perfektibilistami« [1]). Wierze w możliwość udoskonalenia natury ludzkiej tym czy owym sposobem — przeciwstawia przeświadczenie o niezmienności psychiki człowieka w jej istotnych przejawach.

W pierwszem zdaniu pierwszego i w ostatniem zdaniu ostatniego wydania przytacza Malthus argument, tak często dziś jeszcze powtarzany przez krytyków bardziej pesymistycznie usposobionych, że postęp dotychczasowy zaznaczył się właściwie tylko udoskonaleniem techniki, a nie moralności. Mimo tego Malthus ani nie wyklucza możliwości postępu, ani nie odwodzi swych czytelników od usiłowań poprawy siebie samych i rodzaju ludzkiego. Przeciwnie, pisze przecież pod wpływem tych samych aspiracyj, które są miarodajne dla jego przeciwników. Różnica tkwi nie w określeniu ostatecznego celu, a raczej w doborze środków jego osiągnięcia. Malthus także chce dołożyć swą cegiełkę do budowy gma-

[1]) Kto wie, czy ideał Mill'a młodszego, wyrażającego nadzieję, że z biegiem czasu opinja publiczna zapobiegnie przeludnieniu, piętnując liczną rodzinę jako hańbę, nie ziściłby się najłatwiej w państwie socjalistycznem. W jego obrębie wszyscy będą urzędnikami, a przecie wiadomo powszechnie, że ta kategorja ludności okazuje się wszędzie i zawsze szczególnie pochopną do ograniczania swego przyrostu z powodu poborów niskich w stosunku do wymogów stanu. Obecnie rozpowszechnione przyznanie każdemu prawa do utrzymania przez państwo w formie ubezpieczenia od bezrobocia nadaje całemu społeczeństwu piętno urzędnicze. Nie jest przypadkowym zbiegiem okoliczności, że równocześnie spada liczba urodzin wśród ogółu ludności. Trudno pogodzić ubezpieczenie każdego przez państwo z dowolnym przyrostem ludności. Można dowodzić, że państwo i społeczeństwo socjalistyczne będzie niechętne zbyt silnemu przyrostowi ludności, mimo tego trudno mu będzie uniknąć przeludnienia z powodu ujemnego wpływu ustroju socjalistycznego na wytwórczość i oszczędność. Z nowszej literatury w duchu przeciwnym tym uwagom por. Unshelm. *Geburtenbeschränkung und Sozialismus* (Leipzig. 1924 str. 100).

chu udoskonalenia i uszczęśliwienia ludzkości (por. tytuł II-go wyd.), ale sądzi, że, chcąc osiągnąć to, co w możliwie najlepszych okolicznościach osiągnąć można, należy koniecznie wyzbyć się złudzeń. Dążenie do urzeczywistnienia raju na ziemi jest szkodliwą chimerą, z czego jednak nie wynika, ażeby lekceważyć ten stopień doskonałości, który zgodny jest z właściwościami psychiki ludzkiej. Chcąc wejść na drogę prawdziwego postępu, trzeba przedewszystkiem śmiało spojrzeć w oczy trudnościom, wynikającym z namiętnej skłonności jednej płci ku drugiej *(passion between the sex)*.

Człowiek może albo popuścić wodze popędom płciowym, albo im się przeciwstawić. Jeżeli ludzie wyzyskają w pełni fizjologiczne możliwości mnożenia potomstwa, wówczas ten przebieg wypadków nie doprowadza odrazu do skrajnej nędzy ze wszystkiemi jej następstwami tylko w wyjątkowo sprzyjających okolicznościach. Osiedlanie się małych a przedsiębiorczych grup ludzi, rozporządzających względnie wysoko rozwiniętemi umiejętnościami technicznemi na bezludnych obszarach, stosunkowo znacznych, umożliwia silny przyrost ludności, w ciągu kilku pokoleń nie wywołujący niedostatku. Gdy jest wbród urodzajnej ziemi, którą wolno każdemu zająć bezpłatnie, wtedy każda para może mieć i kilkanaście dzieci bez narażenia na nieszczęście ani siebie, ani potomstwa. Podobne wypadki się zdarzały, ale jakże rzadko!

Koloniści europejscy w ostatnich kilku stuleciach przesiedlali się do krajów mało zaludnionych w stosunku do techniki rolniczej, którą przywozili z ojczyzny. Przybycie ich wywoływało gwałtowne przeludnienie wraz z wszystkiemi jego następstwami wśród tubylców, żyjących z łowiectwa, rybołostwa, pasterstwa, a niezdolnych przejść odrazu do rolniczej uprawy ziemi, rozwiniętej pod naciskiem wzrastającej ludności w krajach gęściej zaludnionych.

Zazwyczaj niepohamowany przyrost ludności doprowa-

dza wkrótce do głodu, do wojen między ludźmi, sprzyja szerzeniu się zaraz. Te klęski nabierają znamion zła koniecznego. Stają się nieuniknionemi sposobami równoważenia przyrostu ludności i środków utrzymania. Postęp techniki niewiele pomaga. Tylko chwilowo rośnie dobrobyt społeczeństw, ponieważ większa zamożność skłania ludzi do lekkomyślnego rozmnażania się, niweczącego skutki postępu technicznego. Ten stan rzeczy był poczęści ludziom znany od wieków. Toteż hamowali się w powiększaniu rodziny, niestety jednak uciekali się do środków niemoralnych i szkodliwych. Dość przypomnieć zapobieganie poczęciu, spędzanie płodu, dzieciobójstwo noworodków, których nie chcieli czy nie mogli wyżywić, nie mówiąc już o zboczeniach płciowych, zapewne po części wywołanych chęcią uniknięcia potomstwa [1]). Słowem: grzech, nędza i nieszczęście *(vice and misery)* są regulatorami przyrostu ludności.

W drugiem wydaniu Malthus rzucił nieco światła na ten ponury obraz. Człowiek może i powinien rozwiązać problem zgodnie z wymogami etycznemi. Malthus wymienia obok *vice and misery* jeszcze *moral restraint* jako przeciwwagę nadmiernego przyrostu ludności. Ludzie powinni zawierać późno związki małżeńskie, zachowując czystość aż do tej chwili.

Czy rozwój wypadków w w. XIX potwierdził przewidywania Malthusa — czy ludzie zastosowali się do jego rad — na czem polega oryginalność Malthusa — dlaczego ciągle jeszcze przedrukowywuje się jego książkę — oto pytania, na które spróbuję krótko odpowiedzieć.

---

[1]) Carr-Saunders, *The Population Problem* (Oxford 1922, str. 516) zestawia w swem znakomitem dziele szereg wiadomości na temat określony przez Tacyta słowami: *numerum liberorum finire (Germ.* c. 19). Okazuje się stąd, że Malthus rozporządzał materjałem szczupłym i niedokładnym w porównaniu z obecnym stanem naszych wiadomości. Carr-Saunders podaje obszerną bibljografję.

W latach 1800—1914 ludność Wielkiej Brytanji (Anglji, Szkocji i Irlandji) wzrosła blisko trzechkrotnie. Równocześnie ogólny dochód jej ludności wzrósł dziewięciokrotnie. Innemi słowy przeciętny dochód każdego jej mieszkańca nietylko nie zmniejszył się, lecz wzrósł i to znacznie, bo mniej więcej trzechkrotnie, raczej w nieco wyższym stopniu niż w mniejszym. Podobny był przebieg wypadków w XIX w. wśród innych ludów białej rasy. Los kolorowych był gorszy. Stwierdzenie silniejszego przyrostu bogactwa niż ludności w tym czasie — pozwolę sobie objaśnić jeszcze jednem zestawieniem cyfrowem. Roczny naturalny przyrost ludności wynosi obecnie w sprzyjających warunkach półtora procent rocznie. Tej cyfrze odpowiada mniej więcej przyrost naturalny przed wojną w Holandji, w Niemczech, w Rosji, w państwach bałkańskich (z wyłączeniem Turcji). W innych państwach przyrost naturalny był mniejszy. W części Górnego Śląska, przyznanej obecnie Polsce, wynosił aż 1.9% rocznie. Cyfra niebywale wysoka, potwierdzająca znany fakt szybkiego rozmnażania się górników. Wielu poważnych ekonomistów i statystyków oblicza roczny przyrost bogactwa w ostatnich latach przed wojną na 3%. W Stanach Zjednoczonych był wyższy, w Chinach znacznie mniejszy. Był ponadto bardziej ograniczony w produkcji środków pożywienia, silniejszy w produkcji przemysłowej. Mniejsza z tem. Faktem jest, że przyrost ludności, naogół biorąc, był słabszy. Wzrost zamożności o 3% rocznie mniej więcej odpowiada jej wspomnianemu dziewięciokrotnemu powiększeniu w Anglji, w latach 1800—1914.

Wzrastał także w tym czasie dobrobyt szerokich warstw, ale może nie w tym samym stopniu, co bogatych. Tej spornej kwestji nie przesądzam. Niewątpliwie wzrastał. Pod tym względem niema różnicy zdań w gronie rzeczoznawców. Najsilniej bogactwo rosło w wielkich miastach, tam, gdzie przyrost ludności był najsłabszy. Ten przebieg wypadków odpo-

wiada może prawom ludności (prawom przybytku i ubytku ludności) sformułowanym przez przeciwników Malthusa, przez Sadlera [1]), Carliego [2]) lub Nittiego [3]), ale jest sprzeczny z przewidywaniami, czyli z teorją anglikańskiego pastora.

---

[1]) *The prolificness of human beings, otherwise similarly circumstanced, varies inversely as their numbers (The law of population, a treatise in disproof of the superfecundity of human beings,* London 1830, t. II-gi, str. 352). Sadlerowi odpowiedział zaraz w obronie Malthusa (jeszcze za życia Malthusa) głośny historyk i polityk Lord Macaulay: »Sadlers law of Population« (»Miscellaneous writings« London 1871, str. 226—267, przedruk artykułów, ogłoszonych w r. 1830 i 1831).

[2]) *Les systèmes démographico-économiques qui ont un résidu démographique positif (accroissement naturel de la population) tendent à avoir un résidu économique plus grand que celui-là (L'équilibre des nations d'après la démographie appliqué,* tłum. z włoskiego M. Millioud, Paris Payot 1923, str. 306; l. c. str. 15).

[3]) *L'observation objective nous démontre clairement que la civilisation tend spontanément* (rozstrzelenie tego słowa jest pióra Nittiego) *à enfermer la natalité dans des limites déterminées, sans porter obstacle au développement de la race, mais toute précaution volontaire ne fait au contraire que mener à la dégénérescence des sens et à la décadence da la race. . . . . Dans toute société où l'individualité sera fortement développée et où le progrès de la socialisation ne détruira pas toute activité individuelle, dans toute société où la richesse sera largement subdivisée et où les causes sociales d'inégalité seront éliminées grâce à une forme élevée de copération, la natalité tendra à s'équilibrer avec les subsistances et les variations rythmiques de l'évolution démographique n'auront plus rien d'effrayant pour l'humanité (La Population et le système social,* Paris 1897, str. 228 i 267). Znany niemiecki wielotomowy *Handwörterbuch der Staatswissenschaften* zawiera obszerny artykuł: *Bevölkerungswesen* (ten zeszyt wyszedł w czwartem wydaniu w tym roku). Tamże jest przytoczonych jeszcze kilka innych praw ludności, sformułowanych przez przeciwników (Carey'a, Wolfa). Nowoczesna ekonomika przeważnie funkcjonalna, matematyczna, nie ujmuje zjawisk demograficznych w prawa ludności. Widzi w tych zjawiskach wyraz równoważenia się wszystkich sił w grę wchodzących. Statystycy nowo-

Pesymizmowi Malthusa odpowiada najbardziej przypuszczenie, że wzrost ludności idzie ręka w rękę z jej zubożeniem, albo co najwyżej, że w razie wzrostu ludności jej zamożność nie ulega zmianie. Niepodobna jednak nie widzieć wyraźnego zaprzeczenia pesymistycznej oceny przyszłych wypadków w fakcie równoczesnego przyrostu ludności i bogactwa w zeszłem stuleciu.

Z teorją Malthusa możnaby pogodzić przebieg wydarzeń w Irlandji. Wedle niej ludzie wyzyskują natychmiast każdą poprawę bytu dla powiększania liczby dzieci. W Irlandji na przełomie XVIII i XIX w. rozpowszechniła się uprawa ziemniaków, umożliwiająca wyżywienie z danej przestrzeni większej ilości ludzi, niż w razie zużytkowania ziemi wyłączne dla uprawy zbóż, o ile ludność zadawalnia się skromnym trybem życia, ponieważ ta sama przestrzeń gruntu rodzi więcej białka w formie ziemniaków niż w formie zboża. Irlandczyk zadawalnia się byle czem. Jego *standard of life* jest niski. Gotów jest żywić się głównie ziemniakami, a ograniczyć ilość spożywanego chleba. Po wprowadzeniu uprawy ziemniaków liczba małżeństw i dzieci gwałtownie wzrosła. Jeżeli głód w Irlandji nie przybrał większych rozmiarów, to tylko dzięki kolosalnemu wychodźtwu do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Irlandja była jedynym krajem w Europie, w którym emigracja była przez dłuższy czas znacznie większa od przyrostu naturalnego, i którego zaludnienie uległo bezwzględnemu zmniejszeniu skutkiem emigracji. Wzmożenie się znaczne przyrostu ludności

---

cześni używają terminu: »prawo ludności« w zupełnie swoistem znaczeniu. Pearl na podstawie spisów ludności określił matematycznie tempo przyrostu ludności w Stanach Zjednoczonych w latach 1790—1910 i na tej samej podstawie w stu latach następnych. Por. diagram na str. 151 dzieła biologa Harwardzkiego Easta: *Mankind at the Crossroads* (New York, 1924, str. 360). Zdaniem Easta żyjemy w epoce ostrego przeludnienia.

irlandzkiej pod wpływem rozpowszechnienia się uprawy ziemniaków odpowiada przewidywaniom Malthusa. Jest jednak wyjątkiem.

W innych państwach o ludności, której potrzeby, wymogi stanu, uzasadnione i nieuzasadnione, rosły w XIX w. silnie, przebieg wypadków był całkiem inny. Bogaci dziś wolą sobie sprawić automobil, niż powiększyć rodzinę. Ta psychologja rozpowszechnia się. Zamożność rośnie szybciej, niż bogactwo. Mylnym jednak jest wniosek, ażeby można tem rozumowaniem obalić tezy Malthusa. One są szersze, niż się wydaje ich przeciwnikom. Zawierają w sobie psychologję, o której mowa. Malthus zdawał sobie sprawę z jej wpływu na przyrost ludności. Zanim to wykażę, chciałbym w kilku słowach przedstawić istotne znamiona przyrostu ludności w XIX wieku. Źródłem nieporozumienia, którego padli ofiarą przeciwnicy Malthusa, jest to, że rozprawiali o przyroście ludności wogóle, przeciwstawiając go przyrostowi bogactwa, zamiast rozważać osobno ilość urodzin i śmierci, których stosunek jest przyrostem naturalnym [1]).

Godwin twierdził, że zainteresowania płciowe ludzi osłabną. Podobnej tezy bronił pięćdziesiąt lat później Spencer. Jego zdaniem cała żywa przyroda z włączeniem człowieka podlega prawu sprzeczności między indywidualizacją a zdolnością rozradzania się. Postępowi indywidualizacji odpowiada stale zmniejszanie się ilości potomstwa. Z biegiem czasu ludzie będą bardziej zindywidualizowani, bardziej mózgowo czynni, *ergo* będą mieć mniej dzieci »spontanicznie« (!!), bez użycia środków zapobiegawczych — oto okre-

---

[1]) Por. moją rozprawę: »Przyrost ludności« (»Przegląd Współczesny« Grudzień 1923, str. 397—422). Niech mi wolno będzie również przypomnieć moją książkę: »Teorja Malthusa ze szczególnem uwzględnieniem jej stosunku do prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi« (Kraków 1908. str. 148. odbitka z roczn. IX »Czasopisma prawniczego i ekonomicznego«).

ślenie doktryny Spencera słowami jego zwolennika, Nittiego. Doubleday w r. 1847 wystąpił z twierdzeniem, wedle którego człowiek z biegiem czasu bogaci się, lepiej się odżywia, skutkiem czego ma mniej dzieci. I ta teza była później często powtarzaną. Nowa teorja pojawiła się niedawno w Anglji. Staraniem grona osób prywatnych przeprowadzono w latach 1913—1915 ustną ankietę na temat rozmiarów i przyczyn silnego spadku liczby urodzin w Anglji w ostatnich kilkudziesięciu latach i ogłoszono jej protokoły [1]). Dwóch rzeczoznawców, przesłuchanych przez komisję, jeden statystyk i jeden lekarz, tłumaczyli to zjawisko perjodycznem falowaniem zdolności rozrodczej. Ich zdaniem istnieją epoki częstszego, to znowu rzadszego zachodzenia w ciążę. Z końcem XIX w. cały świat wstąpił w okres, w którym tej samej częstości utrzymywania stosunków płciowych odpowiada mniejsza ilość zapłodnień, aczkolwiek niema po temu powodów specyficznych. Komisja, przeprowadzająca ankietę, w streszczeniu jej wyników tezę tę zgodnie odrzuciła przedewszystkiem dlatego, że sąsiadujące gminy różniły się pod tym względem bardzo znacznie między sobą. W jednych liczba urodzin spadła silnie, w innych obniżyła się bardzo nieznacznie, a zatem nie może być mowy o tem, jakoby istniało zjawisko powszechnego spadku płodności ludzkiej.

Przebieg wypadków w XIX w. potwierdził w zupełności tezę Malthusa, wedle której, jeżeli się bierze pod uwagę większe przestrzenie i dłuższe czasokresy, można uznać płodność rodzaju ludzkiego za wielkość niezmienną bez popadnięcia w sprzeczność z rzeczywistością. Niektórzy przyrodnicy dowodzili nawet zwiększania się płodności ludzkiej w miarę rozwoju cywilizacji. Ich zdaniem, kto wie, czy odmiany pośrednie między małpą a człowiekiem, z których jakoby po-

[1]) *The declining birth-rate* (II gie wyd., London, 1917, str. XIV i 450).

wstał obecnie żyjący rodzaj ludzki *(homo sapiens)*, nie rozmnażały się tylko w pewnych porach roku, podobnie jak zwierzęta. Nie byle kto, bo Darwin bronił zwiększania się płodności rodzaju ludzkiego argumentem, że zwierzęta ułaskawione mają więcej potomstwa, niż ich dzicy przodkowie. O ile mi wiadomo, biologja nowoczesna zadawalnia się określeniem, wedle którego zdolność zapłodnienia nie ulega wyraźnym zmianom [1]). Jeżeli niemal we wszystkich państwach w ostatniej ćwierci zeszłego i z początkiem bieżącego stulecia ilość urodzin silnie spadła (w Anglji w 40 latach ostatnich o 1/3), to nie z powodu unikania stosunków płciowych, lub mniejszej zdolności zapłodnienia obecnych pokoleń, lecz z powodu rozmyślnego zapobiegania poczęciu. Te praktyki są bardziej rozpowszechnione w wielkich miastach, niż na wsi, toteż liczba urodzin spadła bardziej w miastach. Podobne zdanie wypowiedziała na podstawie wyników co dopiero wymienionej ankiety komisja angielska, która ją przeprowadziła dla wyjaśnienia tej kwestji. W innych państwach także stwierdzono silny spadek cyfry urodzin. Badano przyczyny tego zjawiska i wypowiedziano się zgodnie ze zdaniem angielskiej komisji [2]). Ustaliła się *communis opinio doctorum*, określająca jednolicie dla wszystkich krajów bezpośrednią przyczynę spadku cyfry urodzin.

Jest jeszcze zgoda w jednym punkcie. Jeśli się nie mylę, wszyscy podkreślają wzajemną współzależność spadku śmiertelności i ilości urodzin. Z powodu mniejszej liczby urodzin spada śmiertelność osesków (dzieci w pierwszym roku życia) i, odwrotnie, mniejsza śmiertelność skłania ludzi do

---

[1]) Por. rozdział: *Human fecundity* w przytoczonem dziele Carr-Saundersa.

[2]) Tej tezy dla Francji broni z naciskiem Bertillon, *La dépopulation de la France* (Paris, 1911, str. 346). Przytacza odpowiedzi lekarzy na kwestjonarjusz, który rozesłał. Istnieje olbrzymia literatura niemiecka w tym samym duchu.

ograniczenia ilości urodzin, ażeby uniknąć przeludnienia. Dawniej ludzie mieli więcej dzieci, licząc się z faktem znacznej śmiertelności osesków, znanym z codziennego doświadczenia. Gdy jednak pod tym względem nastąpiła zmiana, zmieniła się także cyfra urodzin. Gdyby się była utrzymała na dotychczasowej wysokości, rodzice musieliby wychowywać daleko większą liczbę dzieci, ponosić z tego tytułu większe wydatki, a tego postanowili uniknąć. Spadek cyfry śmiertelności jest, jak dotąd, o wiele większy od zniżki urodzin, skutkiem czego ludność ciągle wzrasta, aczkolwiek cyfra urodzin się obniża. Ludność wzrasta, ale jest coraz zamożniejsza.

Czy ten przebieg wypadków jest sprzeczny z tezą Malthusa? Bynajmniej. Jego zdaniem, w razie wzrostu zamożności przeciętny dochód wzrasta chwilowo, poczem zmniejsza się, bo ludność pod wpływem przyrostu dobrobytu mnoży się szybciej, niż wzrosła zamożność, jeżeli przyrost ludności nie jest zahamowany grzechem, nędzą lub moralną powściągliwością. A może to truizm? Choćby tak było, nie zapominajmy, że to truizm wysoce sporny.

Niektórzy uczeni zarzucają teorji Malthusa jej zbytnią elastyczność. Ich zdaniem właściwie niczego nie wyjaśnia, bo jest tak sformułowana, że w każdym przebiegu wypadków sprawdzić się musi. Niewątpliwie teorja Malthusa zawdzięcza w znacznej mierze swe powodzenie pozorom skrajności, w której fałdach ukrywa się wielka giętkość. W jej ramy łatwo wtłoczyć różnorodność zjawisk. Mnie się wydaje jej kauczukowość zaletą. Tłumaczy nam zjawiska lepiej niż inne teorje. Dziś, a więc po jej sformułowaniu łatwo ex post mówić, że rozumie się samo przez się.

Niewątpliwie bogactwo wzrosło w XIX wieku. Przedłużył się przeciętny czas trwania życia ludzkiego z powodu zmniejszenia się śmiertelności ludzi młodszych. Na zaraniu dziejów, wśród plemion pierwotnych przeciętny czas trwania życia wynosił około 30 lat. Przez długie wieki obliczano

życie jednego pokolenia na lat 33. W latach 1841—50 mężczyźni w Londynie żyli przeciętnie lat 34.6, kobiety 38.3. W latach 1920—22 cyfry te wynoszą 53.8 i 59.1. W ciągu poprzednich kilku tysięcy lat życie ludzkie przedłużyło się o 8, w ostatnich 80 latach o 20 lat. To nie ewolucja, ale rewolucja. Większej ludzkość nie przeżyła. Byłoby naiwnością przypuszczać, że tak olbrzymi przewrót w śmiertelności może nie wywołać zmian w cyfrze urodzin.

Zamożność wzrosła w XIX wieku równocześnie ze zwiększeniem się liczby ludzi, czyli ustaliła się nowa, korzystniejsza dla człowieka równowaga między ilością środków utrzymania i ilością ludzi, jakbyśmy dziś powiedzieli. Rozwój ów nie dokonał się spontanicznie (co to właściwie ma znaczyć?), jak twierdzą niektórzy nowocześni pisarze, ale, zgodnie z przepowiedniami Malthusa, kosztem ofiar. Postęp nowoczesny nie zwolnił ludzi od konieczności hamowania przyrostu ludności. Przeciwnie — raczej uwarunkowany jest zwiększoną zapobiegliwością w tym kierunku. Zamożność nie byłaby wzrastała szybciej, niż ludność, gdyby równocześnie nie były się rozpowszechniły grzeszne praktyki, uszczuplające szczęście ludzkie przedewszystkiem w formie zapobiegania poczęciu. Zmniejszenie się śmiertelności skłoniło ludzi do rozmyślnego ograniczania liczby urodzin[1]). Czyż ten przebieg wypadków nie jest dosadną ilustracją naczelnej tezy Malthusa, wedle której możliwości postępu są ograniczone?

Ja sobie formułuję teorję Malthusa jako systematyczny pogląd na przebieg wypadków, rozpatrywanych pod kątem widzenia ilości dzieci i starców w społeczeństwie. T. zw. ludy

[1]) Korelację tych dwóch zjawisk podkreśla silnie wstęp. obszerny, niesłychanie pouczający i subtelny, do publikacji angielskiego urzędu statystycznego: *Fertility of marriage (Census of England and Wales*, 1911, Vol XIII, Part II Londyn 1923). Żaden kraj nie może się poszczycić równie dobrą statystyką zniżki urodzin.

dzikie żyły i żyją w stanie wielkiego ubóstwa. Śmiertelność była znaczna, ale przecie nie wystarczała do utrzymania równowagi między ilością ludzi a ilością środków utrzymania. Pod naciskiem nędzy, której nie umiano przeciwdziałać postępem technicznym, pojawia się polityka demograficzna, obliczona na zmniejszenie ludności, oczywiście nieprodukującej, t. j. dzieci i starców. Trzeba zmniejszyć liczbę konsumentów, nietylko zapobieganiem poczęciu i spędzaniem płodu, ale poprostu zabijaniem pewnej części noworodków i starców. Spełnianie tych okrucieństw staje się poniekąd obowiązkiem religijnym, boć przecie religja jest w znacznej mierze wyrazem interesu grupy społecznej. Do tych ostateczności uciekają się ludzie tylko w latach wielkiego niedostatku, plemiona łowieckie n. p. w czasach, gdy zwierzyny jest mało z tego czy owego powodu.

W miarę wzrostu dobrobytu zmienia się moralność. Przybywa dzieci w społeczeństwie. Liczba starców jest relatywnie ciągle jeszcze mała, bo przeciętny czas trwania życia ludzkiego jest ciągle jeszcze krótki. Następuje nowa faza rozwoju pod wpływem dwóch czynników. Ludzkość nauczyła się zwalczać choroby (kanalizacja i wodociągi w miastach, szczepienie ospy, zalewanie naftą bagien, wytępiające moskity, które przenoszą malarję i t. d.). Powtóre, szczęśliwym zbiegiem okoliczności wirulencja bakteryj (z wyjątkiem influenzy) osłabła. Zjadliwość ich działania jest mniejsza (a może organizm lepiej odżywiany, korzystający z lepszych warunków, wytwarza silniejsze odtrutki?). Mniejsza zresztą o przyczyny. Niech się o nie spierają dalej przyrodnicy i lekarze. Dość, że przeciętny czas trwania życia ludzkiego przedłużył się. Innemi słowy liczba starców w społeczeństwie wzrasta nietylko bezwzględnie, ale także w stosunku do ogółu ludności. Żyjemy w epoce trzeciej, w epoce dobrze zakonserwowanych starców (kraje anglo-saskie, Anglja, Dominja i Stany Zjednoczone, kraje skandynawskie, Holandja, Szwaj-

carja; natomiast w Rosji bolszewickiej rzadko się widzi człowieka wyżej czterdziestki, ale i dzieci mało, Rosja bolszewicka wróciła do epoki pierwszej; tubylcy w Indjach angielskich są może dobrym przykładem utrzymywania się współcześnie epoki drugiej). Dylemat demograficzny, dylemat Malthusa streszcza się poniekąd w pytaniu, czy społeczeństwo może równocześnie wyżywić dużo dziadków i dużo wnuków? Malthus dał odpowiedź przeczącą. Społeczeństwa nowoczesne poszły drogą przeczenia. Chwyciły się polityki demograficznej umniejszania liczby wnuków przez zapobieganie poczęciu, bo liczba starców wzrosła.

Tragiczny a tak głęboko sięgający dylemat demograficzny nowoczesnych społeczeństw, — czyż nie o wiele istotniejszy od wielu innych zagadnień, wysuwanych na pierwszy plan widowni dziejowej siłą bezwładności i bezmyślności — chcę uwypuklić jeszcze jednym argumentem. Niedawno czytałem w poważnych organach o nowej metodzie zwalczania gruźlicy. Jeżeli się nie mylę, chodzi o szczepienie uodporniające. Gruźlica jest obecnie, kto wie, czy nie chorobą, pociągającą za sobą ofiar najwięcej, najbardziej skracającą życie ludzkie. Przypuśćmy, że wiadomość jest prawdziwą. W tym wypadku znowu przeciętny czas trwania życia ludzkiego bezsprzecznie się przedłuży. Mojem zdaniem, ten proces musi z nieodpartą koniecznością zmniejszyć liczbę urodzin, rozpowszechnić zapobieganie poczęciu [1]). Oczywiście wbrew intencjom wynalazców nowej metody leczenia, ale

---

[1]) Do tego wyniku doprowadzą w Europie i Japonji współczesne, radykalne ograniczenia imigracyjne Stanów Zjednoczonych. Japonja przeżywa obecnie fazę przeludnienia w ostrej formie, co oczywiście sprzyja agitacji neo-maltuzjańskiej. Ishinudo, *The Growth of Population in Japan* (w *Reconstruction of Europe ed.* Keynes, Manchester 1922, str. 386) przytacza Bertranda Russel'a i H. G. Wells'a na poparcie opinji, że Japonja nie ma lepszego wyjścia.

przecie tok wypadków jest wynikiem krzyżowania się sprzecznych zamierzeń ludzkich. Walka ze śmiercią okazuje się równocześnie środkiem zmniejszenia urodzin. Lekarze zwichnęli dotychczasową równowagę urodzin i śmierci. Przywracają ją ludzie zapobieganiem poczęciu.

Czyż jednak naprawdę niema żadnego sposobu wytworzenia stanu rzeczy, któryby umożliwiał równoczesne życie obok siebie sporego zastępu dziadków i wielkiej gromady wnuków? Owszem, znam na to niezawodny sposób, ale tylko jeden. Wiem jednak napewne, że ludzkość współczesna nie zastosuje go. Tym sposobem byłoby znaczne obniżenie wymogów stanu czyli zadawalnianie się skromniejszym trybem życia. Coprawda, odczytując raz jeszcze poprzednie zdanie, dochodzę do przekonania, że ten sposób nie jest istotnie całkiem niezawodny. Kto wie, czy obniżenie wymogów stanu w niejednym wypadku nie skróciłoby życia ludzkiego. Mniejsza z tem. Wystarcza stwierdzić, że na obranie tej drogi nie zanosi się.

Wróćmy do pomniejszycieli Malthusa (Godwin, Nitti i inni). Nawet w najśmielszych swych marzeniach nie dochodzą oni do kreślenia utopijnego obrazu rozrostu ludności, którego treścią byłby równoczesny znaczny przybytek ilości dziadków i wnuków, a więc zniżka akcyj fabryk wyrabiających trumny, przy równoczesnej zwyżce papierów fabryk dostarczających kołysek. Zadawalniają się oświadczeniem, że w tych warunkach następuje »spontaniczny« ubytek urodzin. Nitti potępia zapobieganie poczęciu, ale *mirabile dictu* wyśmiewa równocześnie *moral restraint* Malthusa. Oczywiście ani słowem nie wspomina o tem, czem należy zastąpić niewłaściwe sposoby hamowania przyrostu ludności? Nic dziwnego, że wywody Nittiego nie robią wrażenia siły. Nie tryskają mocą przekonywującą, a nawet mogą dać powód zaliczenia autora do naiwnego typu optymistów. Kończy Nitti swą filipikę przeciw Matlhusowi, dość w stosunku

do jego poprzednich wywodów nieoczekiwanem, zapewnieniem, że dzieło Malthusa będzie długo wspominane jako potężna »filozofja bogactwa«. I mnie się zdaje, że pamięć o ideach Malthusa nie prędko przebrzmi. Będzie jeszcze żywa wtedy, gdy słuch zaginie o wielu jego przeciwnikach. Będzie żywa, ponieważ idee Malthusa dają obraz rzeczywistości i wskazówki postępowania o wiele jaśniejsze, ściślej określone, niż rady propagowane w wielu innych dziełach o ludności.

W roku 1828 Senior rozpoczął pierwsze wykłady ekonomiki w uniwersytecie w Oxfordzie prelekcjami o teorji ludności. Ogłosił je drukiem w roku następnym wraz z listami, które wymienił na ten temat z Malthusem [1]). Powołuje się na niezbity fakt, że z początkiem XIX-go wieku ludność w Anglji wzrastała wolniej, niż bogactwo. Na tej podstawie dowodzi, że należy odwrócić tezę Malthusa, stwierdzić dążność ludności do rozmnażania się w proporcji mniejszej, niż równoczesna proporcja wzrostu środków żywności czyli dążność środków żywności do wzrostu w proporcji szybszej, niż proporcja wzrostu ludności. W odpowiedzi Malthus przyznaje ów fakt. Zwraca jednak uwagę na różny przebieg wypadków w historji. Były czasy widocznego pogarszania się zamożności warstwy robotniczej w porównaniu z okresem poprzednim. Przebieg wypadków był falowaniem. Chwilowo jest lepiej, ale przecie ciągle istnieje »a pressure of population against food«, której skutkiem »premature mortality«. Wiele dzieci ciągle jeszcze umiera przedwcześnie z powodu ekonomicznie złych warunków życia. Zresztą tempo

[1]) »Two lectures on Population« London 1829. Rozprawa ta jest przedrukowana w jego systemie ekonomiki, atoli korespondencja Senior—Malthus jest opuszczona. P. Marja Lewińska była tak uprzejma przepisać dla mnie w Londynie w sierpniu b. r. listy Malthusa. Za dopomożenie mi w pracy p. Lewińskiej serdecznie dziękuję.

przyrostu ludności w Anglji w latach 1800—1820 jest wyjątkowe. Gdyby ludność angielska wzrastała w tym stosunku przez następnych lat dwieście, doszłaby do cyfry szesnaście razy tak wielkiej, jak obecne zaludnienie Anglji. To nie nastąpi. Tempo przyrostu w tym czasie ulegnie pomniejszeniu.

Przebieg wypadków potwierdził w pełni przewidywania Malthusa. Postępy zamożności i oświaty umożliwiły wprost nieprawdopodobne zmniejszenie się śmiertelności dzieci, a zatem Malthus miał słuszność, uważając śmiertelność za jego czasów za nadmierną, za nieodpowiadającą żadnej konieczności. Tempo przyrostu ludności w Anglji jest obecnie mniejsze, niż w latach 1800—1820 zgodnie z przepowiednią Malthusa.

Znakomity statystyk australijski, Knibbs, widzi istotną treść teorji Malthusa w stwierdzeniu, że dawniej tempo przyrostu ludności było powolniejsze i że napowrót stanie się powolniejszem [1]). Wspomniany poprzednio statystyk Stanów Zjednoczonych, Pearl, obliczył przyrost ludności w Stanach do r. 2000 na zasadzie przypuszczenia, że tempo przyrostu zmaleje w porównaniu z w. XIX-ym. Watson w r. 1815 przepowiedział zaludnienie Stanów z końcem każdego następnego dziesięciolecia aż do r. 1860. Rzeczywistość okazała się w znacznym stopniu zgodna z temi obliczeniami, opartemi na przypuszczeniu, że przyszły wzrost będzie odpowiadał wielkości przyrostu w latach 1790—1810. Pearl uważa dalsze trwanie tego stanu rzeczy wobec obecnej gęstości zaludnienia Stanów za wykluczone. Przepowiada zmniejszenie się proporcji wzrostu of the rate of increase, jak pisze Malthus.

Przewidywania Malthusa nie ze wszystkiem się sprawdziły. Przyjaciel Ricarda *expressis verbis* uznał za prawdopodobny wzrost ludności i równoczesną poprawę stosunków

[1]) Żarliwy zwolennik Malthusa ogłosił swe wielkie dzieło w Melbourne 1917 r. Znam je z niemieckiego streszczenia Czubera »Mathematische Bevölkerungstheorie« Leipzig 1923, str. 357.

ekonomicznych w Anglji w ciągu najbliższych lat kilkudziesięciu dzięki temu, że zapewne coraz szersze koła ludności będą za przykładem bogatych przestrzegały praktyki nazwanej przezeń *prudential restraint*. Inicjator głośnej reformy angielskiego ustawodawstwa o ubogich z r. 1834 dobrze sobie zdawał sprawę z różnicy pomiędzy tem, co być powinno, a tem, co będzie. Te dwa sposoby rozpatrywania zjawisk stale ściśle rozróżniał. Nie można trafnie rozumieć jego wywodów, nie uprzytomniwszy sobie jasno, że zalecał ludziom przestrzeganie powściągliwości moralnej *(moral restraint)* a przewidywał ze smutkiem stosowanie powściągliwości utylitarnej *(prudential restraint)* [1]). Nie przewidział, że ludzie chwycą się innego sposobu rozmyślnego hamowania przyrostu ludności. Nie przewidział wielkiego rozpowszechnienia się zapobiegania poczęciu na przełomie zeszłego i obecnego stulecia.

W pierwszem wydaniu Malthus ogranicza się do stwierdzenia, że *vice and misery* [2]) są czynnikami ograniczania przyrostu ludności. W wydaniu drugiem, i w dalszych, dużo miejsca zajmują rozważania na temat *moral* i *prudential restraint*. *Prudential restraint* jest grzechem, który się upowszechnia. Badając stosunki w Norwegji i w Szkocji zauważył Malthus, że przeciętny wiek zawierania małżeństw ulega opóźnieniu. Mężczyźni i kobiety żyją coraz dłużej w celibacie, co z łatwo zrozumiałych powodów wywołuje zmniej-

[1]) Słowo restraint (restingere) oznacza zadawanie sobie pewnego przymusu. Obie powściągliwości są wyrazem rozważania skutków swych czynów (»Quidquid agis, prudenter agas et respice finem«), a zarazem wstawieniem w rachubę pierwiastków moralnych. Różnica tkwi w tem, że prudential restraint jest moralnością niższego rzędu. Nie rozumiałby Malthusa ten, ktoby przypuszczał, że wedle niego prudential restraint stanowi czyn zgoła niemoralny.

[2]) Tłumacz francuski misery tłumaczy stale słowem: nieszczęście (malheur).

szenie liczby urodzin. Malthus nie kładzie dostatecznego nacisku na fakt, że rozstrzygającem jest opóźnienie wstępowania kobiet w związki małżeńskie, podczas gdy wiek mężczyzny w chwili ślubu jest mniej doniosłym dla przyrostu ludności. Malthus wita z zadowoleniem późne zawieranie małżeństw. Widzi w tej praktyce zadatek postępu, choć niestety mężczyźni nie przestrzegają czystości przed ślubem. To postępowanie Malthus piętnuje jako grzech. Jednak wyraźnie zaznacza w ustępie tak ważnym dla zrozumienia jego stanowiska, a przecie zawsze przemilczanym, że ten grzech jest mniejszym grzechem niż lekkomyślne pomnażanie liczby dzieci.

Posługując się terminologją nowoczesną, można przeciwstawić obyczaje pożycia płciowego bogatych i biednych [1]). Istota rzeczy była znana Malthusowi. Używał jednak innej terminologji. Bogaci (a może w wyższym stopniu średnio zamożni) zawierają późno śluby, mają mało dzieci, część bogatych umiera w celibacie, mężczyźni zwykle nie zachowują przykazania czystości. Prawie wszyscy biedni zawierają śluby i to stosunkowo wcześnie, mają dużo dzieci, spędzanie płodu i pogrzeby dzieci są częste. Obie moralności są grzeszne. Bardziej grzeszną jest moralność biednych. Na dłuższą metę nędza jest najwalniejszem źródłem demoralizacji. Koniecznym warunkiem etycznego udoskonalenia biednych jest zwiększenie ich zamożności, co jest niewykonalnem, póki nie zajdzie zmiana w ich obyczajach pożycia płciowego. Malthus, gwoli wzbogacenia się i etycznego podniesienia zaleca przestrzeganie powściągliwości moralnej. Przewiduje na przyszłość przejęcie przez biednych moralności bogatych, dzięki czemu

[1]) Dr. W. Miklaszewski w swych dziełach o antropologji biednych i bogatych (Warszawa 1912 i 1914) streszcza swoje broszury, wydane u Arcta p. t. *Życie płciowe ludu miejskiego*, *Małżeństwa klas uprzywilejowanych*. Nie zdołałem tych broszur ani kupić ani wypożyczyć.

nastąpi ich wzbogacenie. Przewiduje wybór zła mniejszego. Malthus oględnem wyrażaniem się maskuje wobec nieuważnego czytelnika — a tych nie brak — radykalne zerwanie z dotychczasowemi poglądami. Zupełnie inaczej niż jego poprzednicy ocenia wpływ zamożności na charakter. Zazwyczaj rozważano ujemne oddziaływanie bogactwa, a nie ubóstwa [1]). Malthus zaleca powściągliwość moralną. Utylitarna jest grzechem, moralna nie stanowi części ani *vice* ani *misery*, jest osobną kategorją ograniczania przyrostu ludności. Czy istotnie? Czy nie odpowiadałoby bardziej utylitarnym założeniom Malthusa zaliczenie *moral restraint* do *misery*, boć jest przecie uszczupleniem szczęścia? Odsyłam Czytelnika do pięknych wywodów Leslie Stephena *(l. c.)* na temat niewątpliwych sprzeczności, zawartych w określeniu *vice and misery*. Zadawalniam się stwierdzeniem, że *moral restraint* wedle Malthusa polega na odroczeniu czasu zawierania małżeństwa aż do chwili, w której małżeństwo będzie rozporządzało funduszami, wystarczającemi na utrzymanie dość dużej gromadki dzieci. Chodzi tylko o odroczenie, połączone z przestrzeganiem czystości przez obie strony aż do chwili zawarcia małżeństwa. Malthus z jak największym naciskiem podkreśla kilkakrotnie, że nie ludzi się nadzieją, jakoby wielu ludzi posłuchało jego wezwania, jedynie zgodnego z nakazami Opatrzności. Przewiduje, że przeważnie zadowolnią się zachowywaniem *prudential restraint*.

W systemie przeszkód Malthusa jest luka. Były ludy pierwotne, zapewne nie całkiem ściśle, ale przecie w pewnym stopniu przestrzegające regułę, wedle której małżonkowie nie powinni utrzymywać stosunków przez pewien czas po urodzeniu dziecka, gwoli zapobieżenia nadmiernemu przyrostowi rodziny. Podobne wypadki i dziś się zdarzają. Ten

---

[1]) Nieco obszerniej pisałem o tym temacie w *Założeniach ekonomiki* (II-gie wyd., Kraków, 1920, str. 109—115).

sposób postępowania ani nie stanowi grzechu, ani nie jest częścią *moral restraint*, bo »powściągliwość moralna« u Malthusa obejmuje jedynie czas przed ślubem. Wynika stąd, że Malthus mylnie twierdził, jakoby jego wyliczenie hamulców przyrostu ludności było wyczerpujące [1]). Następcy Malthusa, którzy opowiedzieli się za programem powściągliwości moralnej, rozszerzyli treść tego pojęcia, obejmując nim także i powściągliwość po ślubie.

Malthus w jednym z ustępów swego dzieła oświadcza, że należy przystępować do ślubu dopiero wtedy, gdy jest uzasadniona nadzieja wychowania pięciorga lub sześciorga (!) dzieci. Ależ to jest skazywaniem znacznej ilości ludności na celibat, boć przecie zbyt późne śluby nie leżą w interesie potomstwa, z czego niewątpliwie Malthus dobrze sobie zdawał sprawę. I ten problem zamilczał. Nie czuł się na siłach dania zadawalniającej odpowiedzi. Zwraca się stanowczo przeciwko opinji, potępiającej niewstępowanie w związki małżeńskie. Uważa za niemoralny i szkodliwy pogląd, wedle którego obowiązkiem jest żenić się i wychodzić zamąż; protestuje przeciwko ośmieszaniu starych panien. Mill młodszy pójdzie dalej, bo wyrazi nadzieję, że przecie nadejdzie czas, w którym »liczna gromadka dzieci będzie uważana za hańbę«.

---

[1]) Podział checks (przeszkód czyli hamulców przyrostu ludności) na prewencyjne i represyjne jest jasnym i wyczerpującym. Rozróżnienie wśród nich grzechu, nieszczęścia i moralnej powściągliwości nie jest ani jasne, ani wyczerpujące. Brak w tem wyliczeniu przymusu, wywieranego przez państwo i Kościół. Bez naciągania trudno do jednej z tych trzech kategoryj zaliczyć służbę wojskową, zakazy polygamji, zakazy zawierania małżeństw między ludźmi różnych wyznań lub kolorów, zakazy zawierania małżeństw między biednymi, między krewnymi lub dziedzicznie obciążonymi. Powściągliwość moralna Malthusa jest wybitnie ekonomiczna. Malthus pomija wstrzymywanie się z powodu skrupułów religijnych lub czysto etycznych, niekiedy praktykowane, zapewne dlatego, ponieważ chodzi o objawy wyjątkowe.

Mill ojciec i syn byli zwolennikami neomultuzjanizmu. Ta polityka demograficzna streszcza się w postulacie wczesnych ślubów niemal wszystkich członków społeczeństwa z zastrzeżeniem utrzymania liczby dzieci w szczupłych granicach. Odpowiada jej »system dwojga dzieci« [1]). Innego ideału obrońcą był Malthus. Jego programowi odpowiadają późne śluby, mała ilość licznych rodzin, niemniej spory zastęp osób obojga płci, żyjących w celibacie świeckim. Nie miał odwagi końcowego postulatu wyraźnie wypowiedzieć, zapewne dlatego, że obrona celibatu nasunęłaby pytanie, czy katolickie zakony nie są instytucją zalecenia godną, czy nie są najlepszym wyrazem racjonalnej, moralnej, a zarazem utylitarnej polityki demograficznej? Malthus był duchownym anglikańskim. Czyż nie jest rzeczą wysoce znamienną, że Malthus pomija problem, tak często omawiany w dobrze mu znanej literaturze demograficznej XVIII wieku, problem oddziaływania zakonów na ilość ludzi, o czem z pewnością niejednokrotnie myślał? Malthus dobrze rozumiał walory etyczne i demograficzne życia zakonnego, opartego na ścisłem przestrzeganiu ślubów [2]), najprawdopodobniej jednak powiedział sobie to samo, co dziś niejednemu nasuwa się na myśl, gdy o tem zagadnieniu rozmyśla:

Minionych kształtów żaden cud
Nie wróci do istnienia.

---

[1]) Oficjalna nazwa neomultuzjanizmu opiewa: *The Small Family System* (tytuł książki Drysdale'a, ogłoszonej w r. 1917).

[2]) Malthus, *fellow*, po ślubie *late fellow of Jezus College* w Cambridge, spędził młodość w atmosferze uniwersyteckiego kollegjum angielskiego, które jeszcze dziś ma w sobie coś z zakonu świeckiego. Do niedawna obowiązywała reguła: *Socios collegiorum maritos esse non permittimus, sed statim postquam quis uxorem duxerit, socius collegii desinat esse.* Do niedawna tracił katedrę profesor wstępujący w związki małżeńskie.

Malthus miał jeszcze inny, o wiele ważniejszy powód nieokreślania całkiem jasno swego stanowiska. Jego ideałowi odpowiadają wczesne śluby wszystkich bogatych, odraczanie terminu ślubu ubogich i życie stale w celibacie części ubogich. Znaczy to odwrócenie rzeczywistości. Dla demokratów właśnie dlatego po dziś dzień nazwisko Malthusa jest czerwoną chustą, choć głosił to, co wedle jego najgłębszego przekonania stanowiło jedyny sposób wzbogacenia i umoralnienia ubogich [1]). Ażeby nie drażnić uczuć demokratycznych, nie chciał wyraźnie powiedzieć, że część ubogich ma żyć w celibacie dozgonnym.

Malthusa rady miały posłużyć do osiągnięcia dwóch celów. Chodziło mu o zmniejszenie śmiertelności dzieci, a więc przedłużenie życia ludzkiego i zmniejszenie szybkości przyrostu ludności. Wyobrażał sobie, że środkiem osiągnięcia tych dwóch celów jest odroczenie terminu zawierania związków małżeńskich, ale nieznaczne, bo niewykluczające urodzenia się liczniejszej gromadki dzieci. Śluby zawieraliby tylko ludzie, mogący wyżywić względnie dostatnio ten zastęp dziatek, toteż śmiertelność wśród nich byłaby znacznie mniejsza, niż śmiertelność przeciętna angielskich robotników w chwili spisywania dzieła Malthusa. To zmniejszenie śmiertelności oczywiście przyspieszałoby przyrost ludności. I z tego punktu widzenia okazuje się ponownie, że *prudential restraint* bez celibatu dozgonnego znacznej części niższych warstw żadną miarą nie może być urzeczywistnieniem celów Malthusa.

Z postulatu zawierania małżeństwa dopiero w chwili rozporządzania środkami, umożliwiającemi wychowanie pięciorga dzieci, wynika, że Malthus był przeciwny używaniu środków zapobiegawczych przez małżonków. Polemizował

---

[1]) Znana jest nienawiść Marxa i wielu innych socjalistów do Malthusa.

z perfektybilizmem ludzi, głoszących systemy równości [1]), z Godwinem i margrabią de Condorcet. Udało się w XIX w. przedłużyć życie młodszych pokoleń, w znacznie mniejszym stopniu starców, dzięki czemu dziś liczba starców w społeczeństwie jest większa. Godwinowi i Condorcetowi nieznaną była różnica między możliwością przedłużenia życia ludzi młodszych i starszych. Kładąc należyty nacisk na to doniosłe zastrzeżenie, trzeba jednak powiedzieć, że Godwin i Condorcet trafnie przewidzieli przedłużenie życia ludzkiego. Przewidzieli także trafnie, że ten stan rzeczy musi wpłynąć zniżkowo na cyfrę urodzin. Wiemy, jak Godwin sobie tę zniżkę wyobrażał. Wiemy również, że faktyczny przebieg wypadków był odrzuceniem tezy Godwina. Stał się spełnieniem rad Condorceta. W więzieniu, zagrożony śmiercią, uniknął Condorcet przez samobójstwo wstąpienia na szafot; niezrażony zboczeniami rewolucji, której chwilowi przywódcy nastawali na jego życie, pisał wyznanie wiary, ożywiającej katów i ich ofiarę. Zastanawiał się w tem swem pośmiertnem dziele nad sposobami uniknięcia przeludnienia, wynikającego ze zmniejszenia śmiertelności. Przepowiedział i zalecał stosowanie środków zapobiegających poczęciu [2]). Tej radzie przeciwstawił Malthus swój program powściągliwości moralnej. Dwukrotnie jasno określił istotę zapatrywań Condorceta, a zarazem stwierdził, że ich nie podziela; książka Malthusa była od początku polemiką z neomaltuzjanistami. Wynika stąd, że termin: »neo-maltuzjanizm« jest całkiem mylny. Właściwie należałoby tę doktrynę określić mianem pre-maltuzjanizmu,

---

[1]) Systemy równości nazwano socjalizmem mniej więcej równocześnie we Francji i w Anglji, około r. 1830, w ulotnych pismach, wydawanych przez Owenitów i Saint-Simonistów.

[2]) *Esquisse d'un tableau historique des progrès de l'esprit humain*. Książka wyszła w r. 1795 po francusku, po angielsku i po niemiecku. Por. rozdział ostatni II-go tomu: *Dixième époque* (Epoka przyszłości).

lub jeśli ktoś woli, paleo-maltuzjanizmu. Błędna nazwa jest odzwierciedleniem szeregu nieporozumień. Niektórzy wprost samemu Malthusowi zarzucali szerzenie neo-maltuzjanizmu już za jego życia. Malthus w odpowiedzi powoływał się na swą polemikę z Condorcetem. Jest dziś powszechnie uznane, że zarzut ten jest niesłuszny. Częściej słyszy i czyta się zapatrywanie, jakoby książka Malthusa wywołała pojawienie się neo-maltuzjanizmu. I ten zarzut jest z palca wyssany, bo neo-maltuzjanizm jest o kilka lat dawniejszy, przyczem mam oczywiście na myśli nie odwieczną praktykę, jeno jej zalecanie. Urodził się we Francji, w kraju, który, stosując tę praktykę, urzeczywistnił ideał Milla młodszego, doradzającego utrzymywanie ludności na poziomie niezmiennym [1]).

Podkreślam tę okoliczność w interesie prawdy historycznej. Obecnie pisarze francuscy nie chcą się przyznać do tego, że kolebką neo-maltuzjanizmu jest ich ojczyzna. Twierdzą, jakoby począł się około r. 1820 w gronie Owenitów i wyznawców Malthusa (Mill ojciec i syn, Drysdale ojciec i syn), którzy stali się *plus catholiques que le Pape* [2]). Zapominają także o owym prefekcie francuskim, który w r. 1832 ogłosił okólnik do ludności, zalecający praktyki neo-maltuzjańskie. Był nim Karol Dunoyer, *de l'Académie des sciences morales et politiques*. Zaczepiony przez sfery katolickie wydrukował książkę w obronie swego okólnika [3]).

---

[1]) Ludność Francji przed wielką wojną wzrastała tak wolno, że określano jej liczebność jako *état stationaire*. Mill i w tym wypadku jest radykalniejszy. Malthus nie zaleca stanu niezmiennego, a raczej przyrost, o ile zachodzą warunki sprzyjające.

[2]) Paul Leroy-Beaulieu w książce skądinąd pouczającej: *La question de la population* (Paris, Alcan 1913, str. 512, ks. IV: *Le néo-malthusianisme* str. 295—339) oraz Gonnard, *Histoire des doctrines de la population* (Paris 1923, str. 352).

[3]) Książki tej nie czytałem. Jest o niej mowa w dziele margr. de Garnier: *Du principe de la population* (Paris, 1857). W wielkiem 15-to tomowem wydawnictwie *Collection des Économistes*,

Malthus potępia zapobieganie poczęciu jako grzech, powtóre jako niebezpieczeństwo. Gdyby ludzie *per maxime inconcessum* wynaleźli skuteczny sposób osiągnięcia celu, wówczas nadużywaliby go, i ludzi byłoby za mało. Malthus stale podkreśla, że nie jest zasadniczym przeciwnikiem przyrostu ludności. Przeciwnie, uważa go za korzystny, byleby nie był okupiony lub był okupiony w jak najmniejszej mierze, przez *vice and misery*. Nie brakło sekciarzy, pesymistów, których ideałem było możliwie najdalej sięgające pomniejszenie zaludnienia. Malthus, jakbyśmy dziś powiedzieli, uważał zarówno minimum, jak maximum za szkodliwe, zalecał optimum zaludnienia.

Nie doceniał doniosłości neo-maltuzjanizmu, bo sądził, że istniejące środki są mało skuteczne i że nie będą wynalezione skuteczniejsze. Gwoli uniknięcia nieporozumień raz jeszcze zaznaczam, że Malthus przewidział rozmyślne ograniczenie przyrostu w społeczeństwach bogacących się i nie zadawalniających się skromnym trybem życia. Nie przewidział zmian w sposobie osiągania celu. Wedle Malthusa zapobieganie poczęciu jest grzechem. Z utylitarnych założeń Malthusa wychodząc, wniosek ten nasuwa się sam przez się, boć przecie chodzi o praktyki, umniejszające szczęście. Ale Malthus nie zadawalnia się tą tezą. Sięga głębiej.

Nie waha się stanąć oko w oko wobec najistotniejszych, zazwyczaj zamilczanych trudności zagadnienia. Nasuwa mu

---

które wyszło w tym czasie w Paryżu, G a r n i e r był wydawcą wszystkich dzieł Malthusa. W dopisku do dzieła o ludności broni się przeciwko atakom głośnego socjalisty P r o u d h o n'a *(Contradictions économiques)*. Proudhon wystąpił bardzo stanowczo przeciwko neo-maltuzjanizmowi i Garnierowi, jako jego apostołowi. Garnier nie zaparł się swego dawniejszego stanowiska. Stara się zbić argumenty Proudhona. Gonnard wymienia Garniera jako przeciwnika neo-maltuzjanizmu. W dziele Gonnarda (autora trzechtomowej *Histoire des doctrines économiques)* jest więcej jeszcze nieścisłych informacyj.

się pytanie, czy przypadkiem cel nie uświęca środków? Nie użył tej terminologji, ale o ten problem mu chodzi. Zaniechanie lekkomyślnego pomnażania rodziny uważa za cel tak ważny, że zastanowić się trzeba nad pytaniem, czy w tych wypadkach posługiwanie się środkami, które same w sobie są nieetycznemi, nie staje się poniekąd usprawiedliwione? Przypominam ustęp, który już poprzednio przytoczyłem, o etycznej ocenie *prudential restraint*. Zdaje mi się, że Malthus zapobieganie poczęciu i nieopatrzne mnożenie potomstwa uważał za grzechy mniej więcej równe. To też ostatecznie dochodzi do wniosku, że w tej trudnej materji duszpasterz nie może narzucać swym owieczkom bezwzględnej linji wytycznej. Rozstrzygnięcie należy pozostawić jednostce i jej poczuciu odpowiedzialności wobec Stwórcy. Jest obowiązkiem nauczycieli narodu wzywać do powściągliwości moralnej, choćby ułomni słuchacze i czytelnicy z rozważań tych wzięli asumpt do różnego rodzaju grzesznych praktyk (ks. IV, roz. V). Oczywiście Malthus niektóre środki zapobieżenia nadmiernemu przyrostowi ludności uważał stanowczo za grzech większy, niż lekkomyślne płodzenie dzieci, ale nie wszystkie.

Malthus zwalczał piórem francuską rewolucję, rewolucję polityczną. Daleko głębiej sięga obyczajowa rewolucja, którą ludzkość ostatnio przeżyła. W sporze o etykę przyszłych pokoleń Malthus stanął po stronie rewolucjonistów. Nie poszedł tak daleko, jak Condorcet, ale był mu bliższym, niż ludziom, których Condorcet zwalczał. Doktrynę Malthusa uważa się często za identyczną z katolicką: zapoznawano jej elastyczność. Daleki jestem od rozważania, czy Malthus trafnie rozwiązał problem? Chciałem tylko stwierdzić, że mylą się (wydaje mi się wszyscy) komentatorowie, uważając go za stanowczego przeciwnika t. zw. neo-maltuzjanizmu. Malthus prawie zawsze, także i w tym wypadku, szukał rozwiązania pośredniego między skrajnemi przeciwieństwami. Za-

nadto przemyślał zagadnienie, ażeby zadowolnić się odpowiedzią zbyt symplistyczną, bo nie odwierciedlającą odcieni i zawiłości rzeczywistego przebiegu wypadków.

Z pośród współczesnych obrońców doktryny powściągliwości moralnej na osobną wzmiankę zasługuje Paweł Bureau, autor wybitnego dzieła *L'indiscipline des moeurs* (Paris, Bloud 1921, str. 608), które wywarło znaczne wrażenie we Francji [1]), a nawet w Polsce, dotąd tak obojętnej wobec problemu demograficznego [2]). Ale i on, podobnie zresztą jak inni współcześni maltuzjaniści, zadawalnia się oświadczeniem, że zgodnie z Malthusem uważa zapobieganie poczęciu za grzech. Na to wielu zgodzi się chętnie, ale przyznać trzeba, że już Malthus ujął kwestję szerzej, stawiając pytanie, co jest grzechem większym? I w tym wypadku Malthus okazuje się silniejszym od swych epigonów, bo szukał odpowiedzi na to pytanie. Rewolucyjność etyczna, wszechstronne rozpatrywanie zagadnienia są niewysychającem źródłem aktualności i poczytności jego książki.

Dotąd była mowa o urodzinach i śmierci, o t. zw. naturalnym przyroście ludności. Czyż jednak wielka emigracja zeszłego stulecia nie obala przewidywań Malthusa? Wspo-

---

[1]) W Holandji nadmierny przyrost ludności doprowadził do tego, że rząd tamtejszy proteguje neo-maltuzjanizm. *(The declining birth-rate,* str. 100). Francja przeżywa fazę gwałtownej walki z neo-maltuzjanizmem i z maltuzjanizmem. Tem bardziej należy podziwiać odwagę Pawła Bureau, obliczającego mniej więcej ilość dzieci wydartych Francji przez zapobieganie poczęciu i spędzanie płodu i stwierdzającego, że byłoby także klęską ekonomiczną i moralną, gdyby te wszystkie dzieci się urodziły. Bureau zaleca powściągliwość moralną także i po ślubie.

[2]) Ks. J. Urban: »O zdrowie moralne w naszych rodzinach« *(Przegląd Powszechny,* 1922, t. 153—154, str. 420—439). Dzieło *The declining birth-rate* zawiera wywody teologów różnych wyznań, z włączeniem katolickiego, na ten temat. Por. także Stopes: »Contraception« London 1924, str. 418.

minałem o rozrodzeniu się Irlandczyków pod wpływem rozpowszechnienia się uprawy ziemniaków. Cóż właściwie stało się im złego? Raczej na dobre im wyszło przeludnienie w ojczyźnie; wywędrowali do Stanów, gdzie dużo zarabiają. Z tym argumentem krótko się rozprawię. Malthus twierdził, że emigracja może być tylko chwilową ulgą, bo kraje bezludne, a urodzajne szybko się zaludniają. Przebieg wypadków w pełni potwierdził to rozumowanie. Czyż można mówić o niesprawdzaniu się przewidywań Malthusa w chwili, gdy Stany Zjednoczone radykalnie ograniczają imigrację? Stany, które na przestrzeni Europy mają ludność cztery razy mniejszą, niż Europa, a ekonomicznie o wiele sprawniejszą, — te Stany stają się coraz mniej gościnne, bo boją się przeludnienia. W Stanach często mówi i pisze się: *Having a large family is not an American ideal.* Niema obawy, ażeby Malthus przestał być aktualnym.

Urodził się w stuleciu Oświecenia. Wierzył w dobroczynne skutki wykształcenia powszechnego. Spodziewał się, że Anglja pójdzie tą drogą i że tym sposobem umocnią się zasady indywidualizmu liberalnego także i w polityce demograficznej. Komentatorzy Malthusa, przeważnie nieprzychylnie usposobieni dla jego wywodów, niejednokrotnie odmawiali im wszelkich zalet i wszelkiej oryginalności [1]). Nie-

[1]) Cannan, profesor ekonomiki w Londynie, w swej znanej książce: *Theories of Production and Distribution* (niedawno wyszło III-cie wydanie) uważa za ośrodek wywodów Malthusa znane progresje: geometryczną ludności, arytmetyczną środków utrzymania. Na tej podstawie ostro krytykuje Malthusa. Poszedłem inną drogą, bo sądzę, że należy oceniać autora, o którym się pisze, wedle najsilniejszej jego pozycji. Nie jest sztuką krytykować go na zasadzie najsłabszej. Przedstawiciele szkoły historycznej widzą w wywodach Malthusa li tylko odbicie ówczesnego układu stosunków (Held, *Zwei Bücher zur socialen Geschichte Englands*), przeciw czemu zresztą już sam Malthus się zastrzega w przedmowie do V-go wydania. Bliższem prawdy wy-

wątpliwie Malthus nie dorównuje ani inwencją naukową, ani potęgą logicznego rozumowania innym klasykom ekonomiki, ani Quesnay'owi i Dawidowi Ricardo, ani nawet Adamowi Smith. Że ludność podwaja się w dwudziestu pięciu latach w kolonjach — to było punktem wyjścia wielu dzieł demograficznych, wydanych przed Malthusem. Progresja geometryczna ludności była mniej więcej znana. Już Botero (1589) przeciwstawiał *virtus generativa* ludzi i *virtus nutritiva* ziemi. Rozprawiano o łatwości mnożenia ludzi, o trudności zdobywania środków utrzymania, o dysproporcji tych dwóch współzależnych zjawisk. Ale i ci, którzy rozumieli dobrze niebezpieczeństwa moralne i materjalne zbyt silnego przyrostu ludności, nie wystąpili przeciw przeludnieniu, uważali bowiem interes militarny państwa za przeważający. W wieku XVIII obawiano się wyludnienia, a nie przeludnienia. Była silna i popularna nagonka na katolicyzm. Zarzucano celibatowi księży i zakonom wyludnianie kraju. Ten argument odegrał pewną rolę przy sposobności kasaty Jezuitów. Gdyby zaś ktoś z pisarzy *per maxime inconcessum* uważał, że jest przeludnienie, że trzeba mu przeciwdziałać, staralby się pobudzić władze państwowe do wystąpienia (Plato i Aristoteles). Apelowałby do sejmów, policji i sądów. Były przed i po wydaniu dzieła Malthusa ustawy, wymagające od nowożeńców wykazania się odpowiedniemi środkami utrzymania. Eugeniści nowocześni pragną, ażeby państwo ustanowiło obowiązek wykazania się przed ślubem świadectwem zdrowia.

Oryginalnością Malthusa, wielkiem źródłem jego poczytności i wpływu jest ścisłe przestrzeganie zasad liberalnych. Oświadczył się za odroczeniem chwili zawarcia związków małżeńskich. Ale nigdy nie przyszło mu na myśl za-

---

daje mi się dzieło B o n a r a *Malthus and his work* (London 1885. str. 342). Jest rzeczą charakterystyczną, że ani Smith, ani Ricardo nie doczekali się równie znakomitej monografji.

chęcać do wydania ustawy, utrudniającej zawieranie małżeństw biednym. Jego *moral restraint* jest apelem do sumienia jednostek, nie do władz. Oczywiście potępiał działalność państwa, sprzyjającą lekkomyślnemu płodzeniu dzieci. Dlatego był zwolennikiem reformy ustawodawstwa o ubogich i dawania jałmużny. Był przeciwnikiem domów dla podrzutków.

Przeciwstawiał z wielką stanowczością liberalną politykę demograficzną socjalizmowi już wtedy, gdy socjalizm był jeszcze w kolebce. Potężny rozrost idei socjalistycznych podnosił znaczenie dzieła, zawierającego ich krytykę zasadniczą, słuszną, czy niesłuszną, ale niewątpliwie trafiającą w sedno rzeczy [1]).

Poczęści przewidywał, a przedewszystkiem zalecał przestrzeganie przez państwo liberalnej polityki demograficznej. Czy te przewidywania się spełniły, czy tych rad rządy posłuchały? Po ogłoszeniu dzieła Malthusa, wypadki rozwijały się w duchu, odpowiadającym jego przekonaniom. W XX w. nastąpił zwrot przedewszystkiem we Francji [2]). Coby Malthus powiedział wobec orderów, ulg podatkowych, premij, któremi to środkami rząd francuski pragnie skłonić swych poddanych do rodzenia dzieci? Powiedziałby zapewne, że lu-

---

[1]) Do powodzenia książki Malthusa przyczyniło się zapewne i to, że Malthus pierwszy napisał specjalne dzieło o ludności. Przedtem zajmowano się tą kwestją w łączności z innemi. Tytuł podkreślał dopatrywanie się przez autora prawidłowości w przebiegu zjawisk demograficznych, z której istnienia poprzednio mało sobie zdawano sprawę. Malthus zwrócił uwagę, ponieważ dowodził, że problem ludnościowy ma rozstrzygające znaczenie w przebiegu dziejów, ponieważ uzależnił zmiany w gęstości zaludnienia przedewszystkiem od czynników gospodarczych, których wpływ na kształtowanie się pojęć i przepisów moralnych podkreślił silniej, niż jego poprzednicy.

[2]) Durand, *Des mesures prises par le législateur français pour encourager la natalité* (Paris 1924, str. 274).

dzie nie rodzą dzieci dla przypodobania się parlamentowi, choćby wybranemu przez powszechne głosowanie; że premjowanie chłopów za najlepiej przez nich wychowane krowy, ogiery lub maciory może być wskazane, że jednak stosowanie tych samych metod do ludzi jest zastanawiające; że już *Divi Augusti lex Julia et Pappia Poppaea* okazała się bezskuteczną [1]); że najpewniej osiągnęłoby się cel, o który chodzi, obniżeniem ogólnego ciężaru podatkowego, a nie ulgami dla jednych, połączonemi z obciążeniem innych. Malthus z pewnością doradzałby współczesnym Francuzom zwiększenie liczby urodzin, ale nie uważałby za wskazane odwoływać się w tym celu do pomocy państwa [2]).

Przewidywania Malthusa w znacznej mierze się ziściły. Ich sformułowanie i uzasadnienie, zdaje mi się, wpłynęło tylko minimalnie na faktyczny przebieg wypadków. Ludzie ograniczali w XIX w. przyrost ludności, ale nie dlatego, że ich Malthus i jego zwolennicy przekonali. Ustawodawcy, o ile poszli drogami, zalecanemi przez Malthusa, także nie uczynili tego pod wrażeniem jego pism. To prawda, ale trudno przecenić ich oddziaływanie na rozwój nauk. W dziejach myśli ludzkiej mało która może poszczycić się karjerą równie świetną, jak ta, która przy-

[1]) Zniósł je Konstantyn W. pod wpływem chrześcijaństwa, które uważało je za szkodliwe. Św. Jan Złotousty i inni Ojcowie Kościoła stali na stanowisku ściśle liberalnem. Potępiali ustawodawstwo państwowe, zachęcające do zawierania małżeństw, bo ich zdaniem małżeństwo jest dozwolone (nie nakazane, ani zakazane), lecz celibat jest stanem wyższej doskonałości. Św. Jan rozprawia się z zarzutem, że ta polityka jest złą, bo uszczupla liczbę ludzi. Św. Jan dowodzi, że rozstrzyga jakość a nie ilość ludzi, z powołaniem się na Eccl. XVI (Moulard, *Saint Jean Chrysostome, le défenseur du mariage et l'apôtre de la virginité* (Paris, Lecoffre 1923, str. 171 i następne, oraz str. 233 i n.).

[2]) We Francji istnieje agitacja za udzieleniem dodatkowego głosu przy wyborach do parlamentu tym, którzy mają więcej dzieci *(vote familial)*.

padła w udziale dociekaniom Malthusa. Nie dorównują jej losy żadnej innej teorji ekonomicznej. Teorja Malthusa na równi z innemi teorjami ekonomicznemi wycisnęła niezatarte piętno na rozwoju nauk ekonomicznych, ale inne teorje ekonomiczne w małej tylko mierze sięgnęły dalej, natomiast teorja Malthusa odbiła się głośnem echem także i w demografji, socjologji, w etyce, w statystyce. Mało tego. Przyczyniła się wybitnie do rozkwitu nauk przyrodniczych. Odmłodzona i odświeżona w wirze przyrodniczych teoryj ewolucyjnych w tej swej nowej postaci staje się zaczynem nowych dociekań humanistycznych. Mam na myśli zastosowanie teorji ewolucji w socjologji.

Jeden z tych, którzy w każdej książce nie szukają niczego innego, jeno odgłosu dawniej wypowiedzianych poglądów, i trawią życie na odnajdywaniu filjacyj, nazwał darwinizm skrzyżowaniem tez Lamarcka i Malthusa. Darwin wydrukował, że ideę przewodnią swej książki zawdzięcza Malthusowi. To samo uczynił Wallace, który niezależnie, a równocześnie z Darwinem, wykrył teorję ewolucji. Darwin używa terminologji Malthusa. Posługuje się progresją geometryczną dla określenia przyrostu zwierząt (*Origin of species*, roz. II i III). Zdobycze nauk przyrodniczych pchnęły na nowe tory naukę o ludności. Próbowano obalić doktrynę, zalecającą zmniejszenie liczby dzieci, teorją ewolucji, powoływaniem się na zalety selekcyjne walki o byt. Dla Malthusa walka o byt jest klątwą ludzkości. W oświetleniu Darwina to samo zjawisko nabiera znamion głównej sprężyny rozwoju, rękojmi zwycięstwa czynników najbardziej przystosowanych do warunków.

Etyka i polityka Malthusa są ciągle przedmiotem ożywionych sporów. Teorja Malthusa dziś nikogo nie zadowalnia jako konstrukcja logiczna. Obecnie rozpatrujemy zjawiska demograficzne z większem uwzględnieniem eugeniki. Angielski neo-maltuzjanizm rozbił się na bardziej ekono-

miczny w przeciwstawieniu do przeważnie eugenicznego. Ten drugi zwycięża w literaturze. Ostała się tylko część budowy wzniesionej przez Malthusa. Zapowiedzi Condorceta ziściły się wprawdzie w wyższym stopniu, ludzkość pochopniejszą okazała się do słuchania jego rad, ale jednak także przewidywania i obawy Malthusa sprawdziły się w znacznej mierze.

Sprawdziła się przepowiednia Ricarda, który w r. 1817 pisał, że dobrze zasłużona sława Malthusa będzie wzrastać równolegle z rozwojem nauki ekonomicznej (»Zasady ekonomiki i opodatkowania« roz. XXXII)[1]).

* * *

W r. 1895 prof. W. J. Ashley w zbiorze »Economic Classics« ogłosił Malthusa: *Parallel chapters from the first and second editions of an essay on the Principle of Population* (Macmillan, London, str. VI i 134). Układ, przyjęty przez angielskiego uczonego, stał się podstawą mego wydania.

---

[1]) Jest przedmiotem sporu, czy ludność w sprzyjających warunkach może wzrastać w proporcji geometrycznej. Pewnem jest, że po wojnie literatura demograficzna wzrasta w proporcji geometrycznej. Poniżej przytaczam jeszcze kilka tytułów nowszych dzieł, zasługujących na uwagę: Michels »Amour et chasteté« Paris 1914, Giard et Brière, str. 256. »Eugénique et sélection« (dzieło zbiorowe) Paris Alcan, str. 297. Elster Al.: »Sozialbiologie« (»Bevölkerungswissenschaft u. Gesellschaftshygiene«) Berlin, de Gruyter, 1923, str. 483. Müller J. »Der Geburtsrückgang« Jena, Fischer, 1924, str. 144. W. Thompson: »Population. A study in Malthusianism«, London, King, 1915, str. VIII i 216. Wright: »Population« (t. V serji Cambridge Economic Handbooks ed. Keynes), London, Nisbet, str. 178. Reuter: »Population Problems«, London, Lippincott, 1923, str. 338. Auburtin: »La Natalité«, Paris, Crès, 1921, str. 408. Diehl u. Mombert: »Bevölkerungslehre« (t. VI serji: »Ausgewählte Lesestücke zum Studium der politischen Ökonomie«, Karlsruhe, Braun, 1912, str. 218. Niedawno wyszło II wyd.

Ogłaszam po polsku wszystkie ustępy z dzieła Malthusa, publikowane przez Ashleya, a nadto kilka innych, które mi się wydawały szczególnie charakterystyczne. Oprócz wyciągów z pierwszego (1798) i z drugiego (1803) wydania, ogłaszam — także w wyjątkach — dodatek do trzeciego (1807), przedmowę i dodatek do piątego (1817) wydania. Podaję w całości karty tytułowe, oraz spisy treści pierwszego i drugiego wydania. Szóste, a zarazem ostatnie wydanie za życia Malthusa pojawiło się w r. 1826. Jest niemal niezmienionym przedrukiem piątego wydania. Pierwsze wydanie obejmowało około 50.000, drugie 200.000 słów. Zachodzą znaczne różnice rzeczowe. Dla poznania myśli Malthusa jest ważne porównanie rozstrzygających ustępów w obu wydaniach.

Ograniczyłem się do publikowania jedynie wyciągów z dzieła Malthusa. Nietylko dlatego, ażeby obniżyć cenę dzieła i zmniejszyć wysiłek Czytelnika. Ten wzgląd nie był decydującym. Brałem przedewszystkiem pod uwagę fakt, że Malthus, jak sam zaznacza, powtarza się i że materjał indukcyjny, znacznie obfitszy w drugiem i w dalszych wydaniach, nie przyczynia się do wzmocnienia siły dowodowej rozumowań Malthusa. Zresztą jest dziś przestarzały, względnie niekompletny. Zdaje mi się, że uwzględnienie pierwszego wydania, pomijanego w tłumaczeniach niemieckich i francuskich, równoważy z nawiązką braki, wynikające z podawania wyjątków.

Pierwsze tłumaczenia francuskie i niemieckie pojawiły się jeszcze za życia Malthusa. O ile mnie wiadomo, dzieło o ludności Malthusa dotąd nie było tłumaczone na język polski. Tego tłumaczenia dokonał pod moim kierunkiem uczeń Uniwersytetu Jagiellońskiego, p. Stein, z oryginału angielskiego. Przypiski, podpisane mojemi inicjałami, pochodzą ode mnie.

Uwagi poprzednie o terminologji Malthusa pragnę uzupełnić kilku słowami, objaśniającemi spolszczenie tytułu:

»Principle of Population« wyrażeniem: »Prawo ludności«. Chodzi o prawo przyrostu i ubytku ludności, a zarazem o naczelną normę polityki ludnościowej. Niektórzy są zdania, że wyrażenie: »prawo ludności« przeinacza myśl Malthusa, który stwierdzał jedynie pewne dążności w rozwoju wypadków, a nie ich ścisłą prawidłowość. Nie podzielam tego zapatrywania. Malthus, choć nie używał słowa *law*, przecie niewątpliwie był zdania, że wykrył i udowodnił istnienie w świecie zjawisk społecznych prawidłowości, wielce zbliżonej do praw naturalnych, obowiązującej w zakresie zjawisk szczególnie doniosłych i miarodajnych.

Kraków w listopadzie 1924.

Adam Krzyżanowski.

ROZPRAWA
O PRAWIE LUDNOŚCI

I JEGO ODDZIAŁYWANIU NA PRZYSZŁY POSTĘP SPOŁECZEŃSTWA

WRAZ Z UWAGAMI NA TEMAT SPEKULACJI
PP. GODWINA, CONDORCETA
I INNYCH PISARZY

LONDON
J. JOHNSON 1798

PRZEDMOWA.

Bodźcem do napisania powyższej rozprawy była dyskusja, prowadzona z przyjacielem na temat pracy p. Godwina, nad kwestją skąpstwa i rozrzutności w jego *Enquirer*. Przedmiotem dyskusji było zagadnienie przyszłych losów społeczeństwa. Postanowiłem zebrać me myśli w formie pisemnej, celem jaśniejszego przedstawienia ich przyjacielowi [1]), aniżeli to w formie rozmowy było możliwem. Lecz skoro zająłem się tym problemem, nasunęły mi się pewne myśli, dotąd nigdy nie spotykane, a skoro przyszedłem do przekonania, że każde, nawet najsłabsze, wyjaśnienie tego ciekawego przedmiotu powinno być życzliwie przyjęte, zdecydowałem się ująć me myśli w formie publikacji.

Badania te byłyby bezsprzecznie o wiele dokładniejsze, gdybym zestawił większą ilość faktów, celem wyjaśnienia głównego argumentu. Lecz długotrwała, wreszcie zupełna przerwa, spowodowana różnemi zajęciami, w połączeniu z (może nieroztropną) chęcią dotrzymania terminu ogłoszenia pracy, poprzednio przeze mnie ustalonego, przeszkodziły mi poświęcić temu przedmiotowi mą niepodzielną uwagę. Przypuszczałem jednak, że przedstawione przeze mnie fakty zostaną uznane za niepośledni dowód prawdy mych przekonań, tyczących przyszłego postępu ludzkości. Tak jak obecnie ujmuję tą kwestję, wystarcza proste jej przedstawienie

[1]) Przyjacielem, o którym tu mowa, był zapewne ojciec Malthusa, jeden z wykonawców testamentu Rousseau'a, popleczник zapatrywań, bronionych przez Godwina. *A. K.*

w połączeniu z bardzo pobieżnym poglądem na stan społeczeństwa.

Jest bezsprzecznie prawdą, stwierdzoną już przez wielu pisarzy, że ilość ludności musi się stale utrzymywać w granicach rozporządzalnej ilości środków utrzymania; lecz żaden pisarz, którego sobie mogę przypomnieć, nie zbadał powodów, dla których się tak dzieje, co podług mego przekonania stanowi najsilniejszą zaporę na drodze ku rzeczywiście wielkiemu przyszłemu postępowi społeczeństwa. Ufam, że czytelnicy wyrozumieją, że wziąłem udział w dyskusji jedynie z umiłowania prawdy, a nie powodowany jakiemkolwiek uprzedzeniem wobec pewnych przekonań. Przyznaję, że czytałem niektóre rozważania, tyczące się przyszłego postępu ludzkości, daleki od nastroju uznania tychże utopijnemi; jednak nie zdobyłem tej zdolności, bym miał wierzyć bez żadnego dowodu w to, czego pragnę, albo też odrzucać, mimo istnienia dowodów, to, co jest nieprzyjemnem.

W ponurem świetle przedstawiłem życie ludzkie, użyłem jednak tych ciemnych barw przekonany, że one odpowiadają rzeczywistości, a nie są wypływem uprzedzenia, czy też mego złego humoru (spleen). Teorja woli przedstawiona w dwu ostatnich rozdziałach, wyjaśnia w sposób mnie wystarczający istnienie nieszczęść życiowych; czy czytelnika zadowolni, pozostawiam jego ocenie.

Gdyby mnie się udało skierować uwagę ludzi bardziej uzdolnionych na główną przeszkodę piętrzącą się na drodze ku postępowi, i gdybym w następstwie tego ujrzał tę trudność usuniętą właśnie w teorji, chętnie wyrzekłbym się mych poglądów, i cieszyłbym się z powodu przekonania mnie o mym błędzie.

7. czerwca 1798.

SPIS RZECZY.

ROZDZIAŁ I: Ustalenie przedmiotu badań. Mała nadzieja porozumienia się z powodu niechęci zwalczających się stron. Na zasadniczy zarzut przeciw możności udoskonalania się jednostki i społeczeństwa, nikt nie dał zadawalniającej odpowiedzi. Istota trudności wypływających ze wzrostu ludności. Podstawowe założenia tych badań.

ROZDZIAŁ II: Różne proporcje wzrostu ludności oraz środków żywności. Konieczne skutki tych różnych stosunków wzrostu. Wywołane przez nie wahania w położeniu niższych warstw społeczeństwa. Powody, dla których nie były w tej mierze stwierdzone, jakby się należało spodziewać. Trzy twierdzenia, na których opiera się główny argument tych badań. Poznanie różnych stanów w jakich ludzkość się znajdowała ze względu na te trzy twierdzenia.

ROZDZIAŁ III: Krótko przedstawiony okres barbaryzmu i myśliwstwa. Okres pasterstwa, oraz panowania ludów barbarzyńskich, które dokonały najazdu na imperjum rzymskie. Przewaga siły wzrostu ludności w stosunku do wzrostu środków żywności przyczyną wielkiego prądu emigracyjnego.

ROZDZIAŁ IV: Stan rzeczy wśród narodów cywilizowanych. Prawdopodobieństwo przemawiające za tem, że Europa jest obecnie gęściej zaludnioną, aniżeli za czasów Juljusza Cezara. Najlepsze kryterjum wzrostu ludności. Możliwy błąd Hume'a dotyczący jednego przez niego przedstawionego pomocniczego kryterjum dla obliczenia ilości ludności. Obecny słaby wzrost ludności w większości państw europejskich. Dwie podstawowe przeszkody wzrostu ludności. Pierwsza, przeszkoda natury prewencyjnej, badana z uwagi na Anglję.

ROZDZIAŁ V: Druga, pozytywna, przeszkoda wzrostu ludności badana w Anglji. Istotna przyczyna, dla której olbrzymie sumy wydawane w Anglji na rzecz ubogich nie przyczynią się

do poprawy ich położenia. Ukryta w prawach ubogich dążność do unicestwienia własnych zamierzeń. Bezwzględna niemoc całkowitego usunięcia nędzy, panującej w niższych klasach społeczeństwa. Wszystkie przeszkody wzrostu ludności dadzą się ująć w pojęcia nieszczęścia lub występku.

ROZDZIAŁ VI: Nowe kolonje. Przyczyny ich szybkiego wzrostu. Kolonje płdn. amerykańskie. Nadzwyczajny przykład wzrostu w odległych osiedlach. Szybkość z którą każde stare państwo uzupełnia swe straty poniesione wskutek wojny, zarazy, głodu lub kataklizmów przyrodniczych.

ROZDZIAŁ VII. Prawdopodobna przyczyna epidemji. Wyjątki z tablic Susmilcha. Perjodycznego powrotu okresów chorób należy oczekiwać w określonych wypadkach. Stosunek ilości urodzin do wypadków śmierci pewnego kraju, zbadany dla krótkiego okresu czasu, jest niewystarczającem kryterjum stwierdzenia rzeczywistego rocznego wzrostu ludności. Najlepsze kryterjum stałego wzrostu ludności. Wielkie umiarkowanie w odżywianiu jedną z przyczyn klęsk głodu w Chinach i Indostanie. Zachęta do występku w jednej z klauzul bilu ubogich mr. Pitta. Jedyna właściwa droga wiodąca do pobudzenia wzrostu ludności. Przyczyny szczęścia narodów. Głód ostatecznym i najstraszniejszym środkiem, zapomocą którego natura zapobiega przeludnieniu. Trzy założenia uznane za ustalone.

ROZDZIAŁ VIII: Mr. Wallace. Trudności wypływające ze wzrostu ludności są teraźniejsze, a nie przyszłe. Mr. Condorceta przedstawienie postępu ludzkości. Okres, w którym wspomniane przez mr. Condorceta oscylacje doznają urzeczywistnienia.

ROZDZIAŁ IX: Przypuszczenie Condorceta tyczące się organicznej doskonałości człowieka i możności nieskończonego przedłużania życia ludzkiego. Niesłuszność argumentu, który z częściowego wydoskonalania się wysuwa możność nieograniczonego postępu, którego granice nie mogą zostać oznaczone, a ilustrowanego rozmnażaniem się zwierząt, oraz uprawą roślin.

ROZDZIAŁ X: Godwina system równości. Błędy w przypisywaniu wszystkich występków ludzkim urządzeniom. Pierwsza odpowiedź Godwina na zarzut, wysnuty ze skutków wzrostu ludności zupełnie niewystarczająca. Założona realizacja

pięknego systemu Godwina. Obalenie go z powodu działania prawa ludności w krótkim okresie 30 lat.

ROZDZIAŁ XI: Przypuszczenia Godwina tyczące przyszłego zniknięcia namiętności w pożyciu między osobami różnej płci. Słaba podstawa takiego przypuszczenia. Miłość nie wyklucza ani rozumu ani cnoty.

ROZDZIAŁ XII. Mr. Godwina przypuszczenie tyczące możności nieskończonego przedłużenia życia ludzkiego. Niewłaściwe wnioski wysunięte z wyników rozważań nad naturą ludzką objaśnione wieloma przykładami. Mniemanie nie oparte na żadnych doświadczeniach z przeszłości, ani też nie mogące być uznane za ideę filozoficzną. Przekonania mr. Godwina i mr. Condorceta tyczące zbliżania się człowieka ku okresowi nieśmiertelności na ziemi, ciekawym przykładem niekonsekwencji sceptycyzmu.

ROZDZIAŁ XIII: Błąd mr. Godwina w spoglądaniu na człowieka jako na jednostkę jedynie racjonalistyczną. Rozumowania mr. Godwina tyczące się przymusu. Kilka prawd, których nie może udzielić jeden człowiek drugiemu.

ROZDZIAŁ XIV: Pięć zasad mr. Godwina, dotyczących prawd politycznych, na których opiera się całe jego dzieło, nie udowodnionych. Powody, dla których możemy założyć, że występki i moralny upadek, wynikające z działania prawa ludności, nie mogą całkowicie zniknąć. Możność wydoskonalania się, w rozumieniu mr. Godwina, nie odpowiada naturze ludzkiej. Przedstawienie rzeczywistej zdolności wydoskonalania się człowieka.

ROZDZIAŁ XV: Ideały zbyt doskonałe mogą niekiedy być raczej przeszkodą postępu. Mr. Godwina rozprawa o skąpstwie i zbytku. Niemożność podziału koniecznej do wykonania pracy w społeczeństwie pomiędzy wszystkich drogą przyjacielską. Zarzuty skierowane przeciw pracy mogą obecnie wywołać nieszczęście, z małą lub żadną nadzieją wywołania czegoś dobrego w przyszłości. Wzmożenie pracy poświęconej rolnictwu musi zawsze być połączone z pożytkiem dla robotników.

ROZDZIAŁ XVI: Prawdopodobny błąd w założeniu Adama Smitha, że każdy wzrost dochodu lub majątku społecznego jest zarazem wzrostem funduszu przeznaczonego na pokrycie płac robotniczych. Przykłady wzrostu bogactwa nie przyczyniającego się do poprawy położenia pracujących

W Anglji nastąpił wzrost bogactwa bez proporcjonalnego wzrostu funduszu przeznaczonego na pokrycie płac robotniczych. Położenie ubogich w Chinach nie uległoby poprawie dzięki wzbogaceniu się przemysłowców.

ROZDZIAŁ XVII: O właściwą definicję bogactwa społecznego. Przypisywanie przez ekonomistów francuskich nieproduktywności zajęciom przemysłowców jest niesłuszne. Praca przemysłowców i rzemieślników produktywna ze względu na jednostkę, chociaż nie ze względu na społeczeństwo. Godny uwagi ustęp w dwutomowem dziele Dr. Price'a. Błąd Dr. Price'a w przypisywaniu szczęścia i szybkiego wzrostu ludności Ameryki w pierwszym rzędzie, jej swoistej cywilizacji. Nie można spodziewać się żadnych korzyści z niedocenienia trudności, piętrzących się na drodze ku udoskonaleniu się społeczeństwa.

ROZDZIAŁ XVIII: Nacisk nędzy, wypływającej z działania prawa ludności wskazuje nam, na czem oprzeć nasze nadzieje na przyszłość. Trudność pogodzenia tego stanu rzeczy z naszemi pojęciami o wszechwiedzy Boga. Świat prawdopodobnie stopniowem uduchowianiem się materji. Teorja kształtowania się umysłu. Podniety, wynikające z potrzeb cielesnych, z praw ogólnych, z działania prawa ludności.

ROZDZIAŁ XIX: Troski życiowe uszlachetniają i umoralniają. Pobudki sympatji społecznej często stwarzają charaktery lepsze, aniżeli pobudki intelektualne. Moralne zło prawdopodobnie konieczne do wytworzenia moralnej wyższości. Pobudki, wypływające z potrzeb intelektualnych pozostają stale w związku z nieskończoną różnorodnością natury i trudnościami metafizycznemi. Stąd pochodzą trudności zrozumienia objawienia. Rodzaje dowodów, które zawiera pismo święte, najodpowiedniejsze dla wydoskonalenia się ludzkich zdolności i moralnej poprawy ludzkości. Myśl powstawania umysłu z podniet tłumaczy istnienie moralnego i naturalnego zła.

ROZDZIAŁ I.

Ustalenie przedmiotu badań. Mała nadzieja porozumienia się z powodu niechęci zwalczających się stron. Na zasadniczy zarzut przeciw możności udoskonalania się jednostki i społeczeństwa nikt zadawalniająco nie odpowiedział. Istota trudności wypływających ze wzrostu ludności. Podstawowe założenia tych badań.

Wielkie i nieoczekiwane odkrycia lat ostatnich w dziedzinie filozofji przyrody; stałe rozpowszechnianie się wiedzy dzięki rozwojowi sztuki drukarskiej; gorąca i potężna żądza poznania, ogarniająca świat zarówno uczonych, jak i dyletantów; nowe oświetlenie problemów politycznych, wprawiające w zdziwienie nieświadomych; a wreszcie owo nadzwyczajne zjawisko na horyzoncie politycznym, rewolucja francuska, podobna do gorejącej komety, która zdaje się, że albo pobudzi do nowego życia i stanie się źródłem nieznanej energji, albo też przyczyni się do zniszczenia i zagłady myślących mieszkańców tej ziemi, one zjawiska wszystkie razem przyczyniły się do wytworzenia przekonania, że żyjemy w okresie, w którym dokonywują się wielce doniosłe zmiany, które w pewnej mierze mają zadecydować o przyszłych losach ludzkości.

Obecnie znów toczy się spór na temat, czy człowiek może odtąd w przyspieszonem tempie posunąć się naprzód i osiągnąć stopień dotąd nieznanego postępu, czy też jest skazany na wieczne oscylacje pomiędzy szczęściem i nieszczęściem, i po każdym wysiłku pozostanie w nieobliczalnej odległości od upragnionego celu.

Każdy przyjaciel ludzkości oczekuje z bojaźnią rozwiązania tego zagadnienia. Gorąco powitanoby każdy promień światła, któryby je ułatwił. Tem bardziej żałować wypada, że pisarze, zajmujący w tej tak ważnej kwestji odmienne stanowiska, zdala się od siebie trzymają. Ich wzajemne argumenta nie są dokładnie zbadane. Istota problemu w pewnej mierze nie jest dostatecznie zgłębiona, a nawet i teoretycznie trudno znaleść rozstrzygnięcie.

Obrońcy obecnego stanu rzeczy skłonni są uznać grupę spekulatywnych filozofów albo za chytrych i podstępnych nędzników, głoszących wzniosłe hasła i kreślących pociągające obrazy szczęśliwego społeczeństwa, dla poprawy którego jednak koniecznem jest zniszczenie obecnych urządzeń, i zrealizowanie ich własnych wielkich, ambitnych zamiarów; lub też za szalonych entuzjastów, których śmieszne rozważania i absurdalne paradoksy nie są warte uwagi roztropnego człowieka.

Wyznawcy możności udoskonalania się ludzi i społeczeństw odnoszą się do obrońców obecnego stanu rzeczy z jeszcze większą pogardą. Piętnują ich albo jako niewolników nędznych i małodusznych przesądów, lub też jako, potępionych przez moralną cześć społeczeństwa, zwolenników obecnych instytucyj jedynie tylko ponieważ z nich odnoszą korzyść. Przedstawiają ich albo jako charaktery, które się poniżają dla własnej korzyści, lub też jako jednostki, nieumiejące odczuć czegoś wzniosłego i wielkiego, i o ciasnym horyzoncie, niezdolne do zrozumienia światłych dobroczyńców ludzkości.

W tej nienawistnej walce może prawda tylko odnieść szkodę. Istotnie słuszne argumenta obydwu stron nie mogą zdobyć sobie należnego uznania. Każdy trzyma się kurczowo swej własnej teorji, nie troszcząc się o jej skorygowanie, czy pogłębienie pod wpływem uwag przeciwnika.

Zwolennicy obecnego stanu rzeczy potępiają w czam-

buł wszystkie polityczne rozważania. Oni nawet nie chcą zająć się zbadaniem warunków, od których zależy zdolność udoskonalania się społeczeństwa. Jeszcze mniej chcą sobie zadać trudu, by uczciwie i szczerze wykazać błędy w rozumowaniu przeciwników.

Filozofja spekulatywna również grzeszy przeciw prawdzie. Wpatrzona w szczęśliwy stan społeczeństwa, którego dobrodziejstwa przedstawia w najbardziej czarujących barwach, pozwala sobie na najcięższe zarzuty przeciw istniejącym urządzeniom bez dostatecznego rozważenia najlepszych i najodpowiedniejszych sposobów dla usunięcia zła, oraz widocznie nie zdając sobie sprawy z ogromnych trudności, nawet teoretycznych, piętrzących się na drodze ku udoskonaleniu ludzkości.

Jest w filozofji rzeczą powszechnie uznaną, że słuszna teorja zawsze zostanie potwierdzona przez doświadczenie. Obecnie zachodzi w praktyce tak wiele komplikacyj i tak znacznych, że jest rzeczą niemożliwą, aby nawet najgłębszy i najbystrzejszy umysł mógł powiedzieć, że można będzie uznać słuszność jakiejś teorji, którąby nie została doświadczeniem potwierdzona. Lecz niestwierdzona teorja nie może zostać uznaną za możliwą, tem mniej za słuszną, dopóki wszystkie zarzuty nie zostały dostatecznie rozważone, oraz konsekwentnie zbite.

Sam czytałem z wielką radością rozważania na temat możności udoskonalania się ludzkości. Unosiłem i rozkoszowałem się tym cudownym obrazem. Gorąco życzę sobie tak szczęśliwego postępu. Lecz widzę na drodze doń wiodącej wielkie, a według mego przekonania, nieprzezwyciężalne trudności. Ustalenie tych trudności jest mojem obecnem zadaniem. Oświadczam równocześnie, że, będąc dalekim od radowania się z powodu osiągnięcia przeze mnie triumfu nad zwolennikami innowacji, że zatem nic mi nie sprawi więk-

szej przyjemności, jak stwierdzenie, że te trudności zostały zupełnie usunięte.

Najważniejszy argument, jaki przytoczę, z pewnością nie jest nowy. Zasady, na których on się opiera, zostały wyjaśnione częścią przez Hume'a, a w znaczniejszej mierze przez Dr. Adama Smitha. Ten przedmiot poruszył również i przedstawił mr. Wallace, nie przypisując mu jednak podobnej wagi, i nie ujmując go tak głęboko, a zapewne został stwierdzony i przez wielu innych pisarzy, z którymi się jednak nigdy nie zapoznałem. Nie poruszyłbym tej sprawy znowu, mimo że zdaje mi się, że ujmuję ją w sposób inny, aniżeli to dotąd miało miejsce, gdyby ona została przedstawiona w sposób jasny i wystarczający.

Nie jest łatwem wyjaśnienie przyczyny tego zaniedbania po stronie obrońców możności wydoskonalania się ludzkości. Nie mogę wątpić w zdolności takich ludzi, jak Godwin, czy Condorcet. Nie chcę wątpić w ich szczerość. Dla mnie, a prawdopodobnie i dla wielu innych, trudność ta wydaje się nie do przezwyciężenia. Obecnie ci mężowie o stwierdzonych zdolnościach i przenikliwości zaledwie raczą ją poruszyć. Przechodzą nad nią do porządku dziennego i kontynuują swe badania z niesłabnącą pewnością siebie i nie zmniejszającym się zapałem. Nie mam oczywista prawa do powiedzenia, że oni świadomie zamykają oczy na tak ważne argumenta. Powinienbym raczej zwątpić w ich wartość, jako zupełnie lekceważonych przez takich mężów, jak bardzo nawet ich prawdziwość mnie osobiście trafiałaby do przekonania. W tym względzie należy przyznać, że wszyscy z nas skłonni są do błędu. Jeżeli widzę, że szklanka wina zostaje wielokrotnie komuś podaną, a on tego nie zauważa, byłbym skłonny do przypuszczenia, że on jest ślepy lub niegrzeczny. Filozofja bardziej uzasadniona może mi nasunąć przypuszczenie, że ulegam złudzeniu wzrokowemu, i że propozycja nie była tem w rzeczywistości, za co ja ją uznałem.

Zastanawiając się głębiej nad tym argumentem, zakładam usunięcie wszystkich tylko przypuszczeń w tej kwestji; to znaczy wszystkich tych założeń, których prawdopodobnej realizacji nie można wysnuć z jakichkolwiek słusznych podstaw filozoficznych. Jakiś autor może mi powiedzieć, że on sądzi, że człowiek stanie się strusiem. Nie mogę mu się sprzeciwić. Lecz zanim może liczyć na to, że przekona jakąkolwiek rozumną osobę, powinien wykazać, że szyja człowieka stopniowo się przedłuża, że wargi grubieją, oraz że nogi jego z każdym dniem zmieniają swój kształt, oraz że włosy zaczynają przemieniać się w pęki piór. Póki więc możliwość tak nadzwyczajnej i cudownej zmiany nie może być wykazaną, jest dysputowanie o szczęściu ludzkiem, uwarunkowanem tą zmianą, bezsprzecznie stratą czasu i słów.

Sądzę, że mogę postawić dwa twierdzenia:

Po pierwsze, że żywność jest potrzebną dla utrzymania człowieka.

Po drugie, że namiętność w pożyciu pomiędzy osobami różnej płci jest konieczna, i że będzie trwała mniej więcej w obecnem napięciu.

Te dwa prawa zdaje się, że są prawami natury, istniejącemi już od zarania dziejów. Jak dotąd nie uległy one żadnym zmianom. Nie mamy prawa do przypuszczenia, że zmiany nastąpią bez jakiegoś bezpośredniego aktu siły tej Istoty, która ustaliła porządek wszechrzeczy; i która dla korzyści ludzi ciągle w zgodzie z ustalonemi prawami utrzymuje w ruchu tenże porządek wszechrzeczy.

Zdaje mi się, że żaden autor nie wyraził przekonania, że kiedyś człowiek będzie mógł żyć bez pożywienia. Lecz p. Godwin przypuszcza, że namiętność, panująca w pożyciu pomiędzy osobami różnej płci, może zczasem ulec osłabieniu. Ponieważ on sam nazywa tę część swego dzieła wtargnięciem w krainę przypuszczeń, nie chcę się nią obecnie dłużej zajmować. Wystarczy powiedzieć, że najlepszym ar-

gumentem dla udowodnienia możności wydoskonalania się człowieka jest stwierdzony ogromny postęp, który nastąpił od okresu barbarzyństwa, oraz trudność ustalenia granic postępu. Nie można natomiast żadną miarą stwierdzić osłabienia namiętności, panującej pomiędzy osobami różnej płci, ona panuje, zdaje się, z tą samą siłą, z jaką istniała przed dwoma lub czterema tysiącami lat. Istnieją dzisiaj wyjątki indywidualne tak jak one zawsze istniały. Lecz, ponieważ te wyjątki nie zdają się wzrastać, byłoby naprawdę niefilozoficznym sposobem udowadniania wnoszenie z istnienia wyjątku, że on zczasem stanie się regułą, a reguła wyjątkiem. Streszczając więc me postulaty jako udowodnione, twierdzę, że siła wzrostu ludności jest nieskończenie większą, aniżeli zdolność ziemi do produkowania środków utrzymania.

Ludność — w razie braku przeszkód — wzrasta w postępie geometrycznym. Środki utrzymania wzrastają jedynie w postępie arytmetycznym. Słaba choćby znajomość arytmetyki wystarcza do stwierdzenia niesłychanej siły pierwszego czynnika w stosunku do drugiego.

To wywołuje istnienie stałej przeszkody wzrostu ludności, wypływającej z trudności utrzymania. Ta trudność musi powstać i musi z konieczności zostać ostro odczutą przez wielką część ludzkości.

W świecie zwierząt i roślin natura hojną dłonią rozsypała nasienia życia. Była skromną w użyczaniu obszaru i środków utrzymania. Każdy zalążek życia na ziemi, uposażony w wielką ilość żywności i wielki obszar do rozwoju, zapełniłby miljony światów w okresie kilku tysięcy lat. Konieczność, to imperatywne, wszystko przenikające prawo przyrody utrzymuje zalążki życia w przepisanych granicach. Ilość roślin i zwierząt kurczy się pod działaniem tego potężnego restryktywnego prawa. A i żaden wysiłek rozumu nie może ludzkości dopomóc do wyłamania się z pod niego.

Skutki jego u roślin i zwierząt wyrażają się w stratach nasień życia, chorobach i przedwczesnej śmierci. U ludzkości w nędzy i występku. Wyżej wspomniana nędza, wypływa zeń z bezwzględną koniecznością. Występek jest wysoce prawdopodobnem następstwem, którego zaistnienie stwierdzamy, lecz to nas nie upoważnia do uznania go za bezwzględną konieczność. Cnota polega na przeciwstawianiu się wszystkim pokusom zła.

Naturalna nierówność napięcia tych dwu sił, a mianowicie wzrostu ilości ludności, oraz zdolności produkcyjnej ziemi, oraz owe możne prawo przyrody, które musi pomiędzy niemi przywrócić konieczną harmonję, tworzą tę wielką trudność, wydającą mi się być niedoprzebycia na drodze ku udoskonaleniu ludzkości. Wszystkie inne argumenta są słabsze i mają podrzędne znaczenie. Nie widzę możności uniknięcia tego prawa, które opanowuje całą organiczną przyrodę. Żadna wymarzona równość, żadne najdalej idące reformy agrarne, nie mogą zmienić tego stanu rzeczy, choćby w najmniejszej mierze. I to jest decydującym argumentem przeciwko możliwości zaistnienia społeczeństwa, którego członkowie mogliby żyć w spokoju, szczęściu i powodzeniu; i nie mieli trosk zdobycia środków utrzymania dla siebie i swych rodzin.

Wobec tego, jeżeli założenia są słuszne, to i wniosek wysnuty, a tyczący możności udoskonalania się ludzkości, jest przekonywującym.

Przedstawiłem w głównych zarysach moje poglądy, pragnę je jeszcze pogłębić, i sądzę, że doświadczenie, będące istotną podstawą wszelkiej wiedzy, potwierdzi ich prawdziwość.

ROZDZIAŁ II.

Różne proporcje wzrostu ludności, oraz środków żywności. Konieczne skutki tych różnych stosunków wzrostu. Wywołane przez nie wahania w położeniu niższych warstw społeczeństwa. Powody, dla których nie były w tej mierze stwierdzone, jakby się należało spodziewać. Trzy twierdzenia, na których opiera się główny argument tych badań. Poznanie różnych stanów, w jakich ludzkość się znajdowała ze względu na te trzy twierdzenia.

Powiedziałem, że ludność w razie braku przeszkód wzrasta w postępie geometrycznym, a środki utrzymania w postępie arytmetycznym.

Zbadajmy, czy te założenia są słuszne?

Zdaje mi się, że panuje zgoda co do tego, że nie było dotąd stanu (przynajmniej o tyle, o ile sięgają nasze wiadomości), w którym obyczaje byłyby tak proste i czyste, a środki utrzymania tak nieograniczone, aby nie istniała jakakolwiek przeszkoda dla zawierania małżeństw; u klas niższych wypływająca z obawy niemożności utrzymania rodziny, u wyższych z obawy przed obniżeniem ich stopy życiowej. W konsekwencji tego siła rozrostu ludności nie miała nigdy możności zupełnie niekrępowanego rozwoju.

Czy prawo małżeńskie istnieje, czy nie, sam nakaz natury i cnoty wskazuje na istnienie wcześnie się budzącego pociągu ku jednej kobiecie[1]). Założywszy wolność zmiany

[1]) Malthus uważał monogamję za warunek szybkiego przyrostu ludności. Przeciwstawiał monogamji bezpłodność prostytutek, polyandrję, oraz wspólne pożycie grup kobiet i mężczyzn

w razie nieodpowiedniego wyboru, ta wolność nie wpłynęłaby ujemnie na wzrost ludności, chyba, że doszłaby do występnych rozmiarów; a my obecnie zakładamy istnienie społeczeństwa, w którem występek jest ledwo znanym.

W warunkach więc prawdziwej równości i poszanowania cnoty, tam gdzie panują proste i czyste obyczaje, i gdzie środki utrzymania znajdują się w takiej obfitości, że żadna część społeczeństwa nie żywi obaw co do możności dostatecznego utrzymania rodziny, byłby wzrost ilości ludności dzięki brakowi wszelkich przeszkód oczywiście znacznie silniejszy, aniżeli jakikolwiek dotąd znany.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki, gdzie ilość środków utrzymania była znaczniejsza, a obyczaje czystsze i prostsze, a w następstwie tego mniej przeszkód do zawierania wczesnych małżeństw, aniżeli w innych krajach Europy, ludność podwajała się w dwudziestu pięciu latach.

Ten wzrost, chociaż daleki od największej możliwości, jednak uzasadniony naszem doświadczeniem, przyjmujemy za regułę; i mówię,

że ludność, w razie braku przeszkód podwaja się w okresie dwudziestu pięciu lat, albo że wzrasta w postępie geometrycznym [1]).

Weźmy obecnie jakiś obszar ziemi, naprzykład tę wyspę i stwierdźmy, jaki możemy przyjąć wzrost środków

---

(promiscuous intercourse). Prawdopodobnie nie znał przyczyn bezpłodności prostytutek. Wpływ polygamji na przyrost ludności pominął. *A. K.*

[1]) Chodzi o dwa odrębne twierdzenia, których odrębność zaciera mylnie użyte słówko »albo«. Wedle Malthusa 1) ludzkość stale, co pewien czas się podwaja, który to przyrost Malthus nazywa progresją geometryczną, 2) okres podwajania wynosi lat 25. Niektórzy krytycy sądzą, że przyjęcie okresu podwajania się w 40 latach byłoby uzasadnione. Por. Rümelin: »Reden u. Aufsätze«. 1875. N. F. 1881. *A. K.*

utrzymania. Zaczynam, zakładając obecny stan kultury rolnej.

Jeżeli przyjmiemy, że przy najlepszej polityce, przy wzięciu pod uprawę większego obszaru, i przy największem poparciu rolnictwa, produkcja tego kraju może zostać podwojoną w ciągu dwudziestu pięciu lat, to sądzę, że jest to najśmielsze przypuszczenie.

Nie można przypuszczać, że w dalszych dwudziestu pięciu latach produkcja wzrośnie w czwórnasób. Toby się sprzeciwiało wszelkim naszym wiadomościom, tyczącym się uprawy roli, co najwyżej możemy przypuszczać, że wzrost w następnych dwudziestu pięciu latach może być równym obecnej produkcji. Przyjmijmy ten wzrost za regułę, chociaż on jest z pewnością daleki od rzeczywistości, oraz przyjmijmy, że przy największym wysiłku cała produkcja tej wyspy może co dwadzieścia pięć lat wzróść o ilość środków żywności równą tej, którą obecnie produkuje. Największy entuzjasta nie może oczekiwać większego wzrostu. Za kilka stuleci każdy mórg tej ziemi byłby podobnym do ogrodu.

Ten postęp wzrostu jest oczywista arytmetycznym.

Można dlatego słusznie powiedzieć, że środki utrzymania wzrastają w postępie arytmetycznym.

Niechaj mi wolno będzie obecnie zestawić skutki, wypływające z działania obydwu tych proporcyj wzrostu.

Ludność tej wyspy wynosi według obliczeń około siedem miljonów; zakładamy, że obecna produkcja wystarczą do utrzymania takiej liczby. W pierwszych dwudziestu pięciu latach ludność wzrośnie do czternastu miljonów, a równocześnie i ilość żywności się podwoi, ilość rozporządzalnych środków utrzymania odpowiadałaby więc temu wzrostowi. W następnych dwudziestu pięciu latach ludność wyniesie dwadzieścia osiem miljonów, a środki utrzymania wystarczą jedynie dla wyżywienia dwudziestu jeden miljonów. Po upływie następnego okresu ludność wyniesie pięćdziesiąt

sześć miljonów, a środki utrzymania wystarczą obecnie dla połowy tej liczby. Z końcem zaś pierwszego stulecia ludność wyniesie sto dwanaście miljonów, a środki utrzymania wystarczą jedynie dla trzydziestu pięciu miljonów, a w następstwie czego pozostałoby siedmdziesiąt siedem miljonów ludzi zupełnie bez zaopatrzenia.

Wielka emigracja pociąga z konieczności za sobą wiele niedogodności, tego czy innego rodzaju dla kraju opuszczonego. Niewiele osób porzuci rodziny, przyjaciół i ojczyznę, aby osiedlić się w nieznanych okolicach bez poważnych przyczyn, bez nacisku złych warunków, w jakich się znajdują, bez nadziei osiągnięcia znacznych korzyści tam, dokąd się udają.

Lecz aby bardziej uogólnić całą argumentację i mniej ją uczynić zależną od różnicy zdań tyczących się emigracji, weźmy pod uwagę całą kulę ziemską, a nie tylko jej część i załóżmy, że wszystkie ograniczenia wzrostu ludności zostały powszechnie usunięte. Jeżeli środki utrzymania, których ziemia dostarcza, wzrastają co 25 lat o ilość równą tej, którą obecnie produkuje cały świat, to wówczas przyjmujemy nieograniczoną zdolność produkcyjną ziemi, oraz stosunek wzrostu znacznie wyższy, aniżeli on, dzięki najintenzywniejszemu wysiłkowi ludzkiemu da się osiągnąć.

Przyjmując, że ludność ziemi wynosi np. tysiąc miljonów, to ludzkość wzrosłaby w postępie: 1, 2, 4, 8, 16, 32, 64, 128, 256, 512 etc. środki utrzymania: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10 etc. Po dwustu dwudziestu pięciu latach będzie się miał stosunek ilości ludności do ilości środków utrzymania jak 512 do 10, po trzystu latach jak 4096 do 13, zaś po dwu tysiącach lat różnica byłaby nie do obliczenia, mimo, że produkcja wzrosłaby do niesłychanych rozmiarów.

Żadne granice nie zostały zakreślone sile produkcyjnej ziemi. Przyjąłem, że może potęgować się i wzróść nieograniczenie; jednak wobec tego, że siła wzrostu ludności

jest siłą wyższego rzędu, przeto wzrost ludności może być utrzymany w równowadze do wzrostu środków utrzymania jedynie dzięki stałemu działaniu surowego prawa konieczności będącego przeszkodą dla siły wyższego rzędu.

Należy obecnie rozważyć skutki, płynące z działania podobnej przeszkody.

U zwierząt i roślin problem ten jest prosty. One są powodowane potężnym instynktem rozradzania się, a ten instynkt nie jest tamowany żadnem rozumowaniem, ani wątpliwościami, wypływającemi z troski o utrzymanie potomstwa. Tam, gdzie człowiek nie ograniczył ich wolności, uwidaczniała się cała naturalna siła wzrostu, a nieograniczone następstwa tego załamywały się o brak miejsca, oraz pożywienia, wspólny zarówno zwierzętom, jak i roślinom, a u zwierząt i przez wzajemny mord.

Następstwa, wypływające z tej przeszkody są, o ile tyczą człowieka, bardziej skomplikowane.

Pobudza go do rozmnażania się podobny potężny instynkt, ale działanie jego hamuje rozum, zakazujący mu dawania życia istotom, których nie może zaopatrzyć w środki utrzymania. W ustroju, w którym panowałaby powszechna równość, toby było zagadnienie zupełnie proste. W obecnym natomiast ustroju zachodzą jeszcze i inne wątpliwości. Czy nie nastąpi obniżenie jego stopy życiowej? Czy nie będzie narażony na większe trudności aniżeli obecnie? Czy nie będzie zmuszonym do cięższej pracy? A jeśli posiada wielką rodzinę, to czy nawet jego największe wysiłki umożliwią mu utrzymanie rodziny? Czy jego potomstwo nie popadnie w nędzę i choroby i czy nie będzie ono domagało się chleba, którego on im nie będzie mógł dostarczyć!? A wreszcie czyż nie będzie się musiał wyrzec swej samodzielności i czy nie stanie się zależnym od niezbyt hojnej dobroczynności publicznej?

Te wszystkie rozważania mają na celu wstrzymanie,

i istotnie wstrzymują wielką ilość ludzi we wszystkich kulturalnych narodach od postąpienia w myśl nakazu natury i od wczesnego zawarcia związków z kobietą. A ta powściągliwość prawie że z koniecznością, chociaż nie bezwzględną wywołuje występek. Obecnie niemal we wszystkich społeczeństwach, nawet w tych, które są najbardziej występne, dążność do cnotliwych związków jest tak silną, że ona jest stałym bodźcem wzrostu ludności [1]). To się przyczynia do wydania niższych warstw społeczeństwa na pastwę nędzy i jest przeszkodą dla poprawy ich położenia.

Skutki te powstają w następujący sposób.

Zakładamy, że środki utrzymania w jakimś kraju wystarczają dla dostatniego utrzymania ich obywateli. Działanie siły wzrostu ludności, nawet w społeczeństwach najbardziej występnych, powoduje wzrost liczby ludności szybszy, aniżeli wzrost ilości środków utrzymania. Żywność, która uprzednio wystarczała dla siedmiu miljonów, musi obecnie zostać podzielona pomiędzy siedem i pół lub osiem miljonów ludzi. W następstwie tego ubodzy muszą żyć gorzej, a wielu z nich skazanych jest na straszną nędzę. Wobec nadmiaru ilości robotników w stosunku do zapotrzebowania pracy (popytu za pracą) płace okazują tendencję zniżkową, podczas gdy ceny środków utrzymania okazują tendencję zwyżkową. Robotnik z tego powodu musi ciężej pracować, aby nie musieć obniżyć swej stopy życiowej. W tym okresie nędzy zniechęcenie do zawierania małżeństw, oraz trudności w wyżywieniu rodziny są tak wielkie, że stan ludności nie ulegnie zmianom. W międzyczasie taniość pracy, wielka liczba ro-

[1]) Malthus ma na myśli występki mężczyzn, którzy, odraczając chwilę wstąpienia w związki małżeńskie, nie zachowują przykazania czystości przed ślubem. Temu występkowi przeciwstawia mniej więcej cnotliwe monogamiczne pożycie małżeńskie, rozpowszechnione wśród nowoczesnych społeczeństw, a sprzyjające przyrostowi ludności. *A. K.*

botników, oraz z konieczności wypływający wzrost pracowitości tychże, zachęca rolników do znaczniejszych inwestycyj, do wzięcia pod uprawę odłogiem leżących gruntów, oraz do zaprowadzenia intenzywniejszej niż dotąd gospodarki, tak że wkońcu zostanie przywrócony ten sam stan równowagi pomiędzy ilością ludności a ilością środków utrzymania, który przyjęliśmy za podstawę. Sytuacja robotników ulega poprawie, maleją do pewnego stopnia przeszkody zawierania małżeństw i znowu następują te same wahania w ich położeniu.

Przez powierzchownych badaczy te wahania nie zostały stwierdzone, a jest dla wielu badaczy rzeczą trudną obliczenie okresu ich trwania. Że we wszystkich starych państwach takie wahania istotnie zachodzą, w to wątpić nie może nikt z ludzi myślących, którzy zajmowali się tym przedmiotem, mimo, że wskutek różnych sprzecznych przyczyn dzieje się to w sposób o wiele mniej regularny, aniżeli ja to opisałem.

Wiele przyczyn złożyło się na to, dlaczego te wahania są mniej widoczne i słabiej potwierdzone doświadczeniem, aniżeli można się tego było spodziewać.

Jedną ważną przyczyną jest to, że historja ludzkości, którą posiadamy, jest jedynie historją wyższych tylko klas. Posiadamy mało materjałów, świadczących o obyczajach i zwyczajach tej części ludzkości, która podlegała w głównej mierze działaniu tych wahań. Zebranie historycznych danych tego rodzaju dla jednego narodu, dla jakiegoś czasokresu wymagałoby stałej i wytężającej uwagi obserwatora w długim okresie czasu. Przedmiot tych badań stanowiłoby stwierdzenie stosunku, zachodzącego pomiędzy ilością małżeństw a liczbą dorosłych; wpływ powściągliwości na wzmożenie się ilości występnych zwyczajów, porównanie śmiertelności, panującej u najuboższych dzieci ze śmiertelnością, panującą pomiędzy dziećmi, żyjącemi w lepszych stosunkach; wahania w realnej wysokości płac; różnice w po-

łożeniu niższych klas społeczeństwa ze względu na ich szczęście i pomyślność, stwierdzone w różnym czasie pewnego okresu.

Taka historja w znacznej mierze przyczyniłaby się do wyjaśnienia działania stałej przeszkody wzrostu ludności i prawdopodobnie potwierdziłaby istnienie wspomnianych wahań, chociaż czasokres ich działań musi być nieregularny z powodu działania wielu przeszkód. Do nich zaliczyć należy np. zaprowadzenie lub upadek pewnego przemysłu, większe lub mniejsze panowanie (przeważanie) spekulacyj rolniczych; okres dobrobytu i okres nędzy, wojny i zarazy, ustawy o ubogich; i różnice panujące między nominalną a realną wartością płac, fakt, który może najbardziej się przyczynił do ukrycia tych wahań.

Rzadko tylko następuje obniżenie nominalnej wysokości płac robotniczych, podczas gdy dobrze o tem wiemy, pozostają one częstokroć niezmienione, gdy ceny środków żywności stale wzrastają. To równa się spadkowi realnej wysokości płac, a wówczas położenie niższych warstw społeczeństwa musi się stale pogarszać. Farmerzy zaś, oraz kapitaliści bogacą się wskutek realnej taniości płac. Wzrost ich kapitałów pozwala im zatrudnić większą ilość ludzi. Wzrastający popyt za pracą podnosi wysokość kosztów robocizny. Lecz pewien brak wolności, panujący w mniejszym czy większym stopniu na wszystkich rynkach pracy, wywołany czy to istnieniem ustaw parafjalnych, czy też działaniem innej ogólniejszej przyczyny, a mianowicie większej zdolności kombinacyjnej bogatych, przeszkadza wzrostowi płac w odpowiednim czasie i utrzymuje je przez pewien czas na niższym poziomie, aż dopóki nędza staje się zbyt wielką, a konieczność tego zbyt oczywistą, by się jej można przeciwstawić.

Prawdziwa przyczyna zwyżki płac zostaje w ten sposób ukrytą; a bogaci podają, że zwyżka jest ich aktem współ-

czucia i życzliwości względem ubogich w czasie nieurodzaju. Skoro powraca okres dobrobytu, zarzucają sobie samym najnierozumniej, że płace napowrót nie spadły, podczas gdy najmniejsza rozwaga wskazałaby im, że one musiałyby wzróść dużo wcześniej, gdyby nie ich własna niesprawiedliwa działalność.

Lecz chociaż bogaci przez niewłaściwe kombinacje przyczyniają się często do nędzy ubogich, to jednak żaden możliwy ustrój społeczny nie mógłby przeciwdziałać nędzy, panującej pomiędzy większością społeczeństwa, a wynikającej z prawa ludności, czy to byłby ustrój nierówności, a tem bardziej w razie urzeczywistnienia powszechnej równości.

Teorja, na której opiera się prawdziwość tego stanowiska, jest tak jasną, że nie można jej znikąd zaczepić.

To, że ludność nie może wzrastać, gdy nie posiada odpowiedniej ilości środków utrzymania, jest założeniem tak jasnem, że nie wymaga żadnych wyjaśnień.

Że ilość ludności wzrasta tam, gdzie są środki utrzymania, tego dowodzi bezsprzecznie historja każdego narodu, który kiedykolwiek istniał. Dowodzi również, że przeważająca siła wzrostu ludności nie może zostać powstrzymaną bez wywołania nędzy czy występku, tych dwu gorzkich domieszek życia ludzkiego, których, prawdopodobnie głównem, źródłem są trudności, tkwiące w prawie ludności, a, rzecz wielce znamienna, powtarzające się w dziejach.

Aby tem pewniej potwierdzić moc tych trzech założeń, zbadajmy różne stany, w których, jak wiadomo, ludzkość się znajdowała. Nawet tylko pobieżny rzut oka przekona nas, że te zasady są bezwzględnie prawdziwe.

ROZDZIAŁ IV.

...Obecny słaby wzrost ludności w większości państw europejskich. Dwie podstawowe przeszkody wzrostu ludności. Pierwsza przeszkoda natury prewencyjnej badana ze względu na Anglję.

...Badając najważniejsze kraje nowoczesnej Europy, stwierdzam, że mimo znacznego wzrostu ludności, jaki nastąpił od okresu, w którym ludy europejskie żyły w stanie pasterskim, to jednak obecnie wzrost jest bardzo słaby; i zamiast, by ludność podwajała się w 25 latach, podwaja się w ciągu 300 lub 400 lat. Niektóre zaś narody wogóle się nie rozrastają, a pewno nawet liczebnie słabną. Przyczyna tego powolnego wzrostu nie może zostać przypisaną osłabieniu się siły namiętności pomiędzy osobami różnej płci. Mamy dość powodów do przypuszczenia, że jej natężenie pozostało niezmienione. Dlaczego więc ona nie wpływa na gwałtowny wzrost ilości ludzi? Rzut oka na stosunki społeczne jakiegokolwiek kraju w Europie, które są wszędzie podobne, wyjaśni nam ten problem, i wskaże, że przewidywane trudności, związane z utrzymaniem rodziny, działają jako przeszkody natury prewencyjnej, i że obecna nędza, panująca wśród niższych warstw społeczeństwa, niemożność dostatniego wyżywienia dzieci, oraz zapewnienia dostatecznego nad nimi nadzoru, działają jako przeszkody natury pozytywnej w całym procesie naturalnego wzrostu ludności.

Anglja, jeden z najbardziej kwitnących krajów Europy, może służyć za przykład, a obserwacje tutejsze dadzą się

z nieznacznemi tylko zmianami zastosować do jakiegokolwiek kraju, w którym wzrost ludności jest wolniejszy.

Przeszkoda wzrostu ludności natury prewencyjnej działa w pewnej mierze we wszystkich warstwach społeczeństwa angielskiego. Są niektórzy, nawet wśród najwyższych warstw, którzy wzdragają się przed zawieraniem małżeństw ze względu na związaną z tem konieczność ograniczenia swych wydatków, oraz konieczność wyrzeczenia się pewnych przyjemności. Takie rozważania są bezsprzecznie natury trywialnej; lecz przewidywania tego rodzaju posiadają znaczenie dla niżej podanych wywodów.

Jednostka, której dochód prawie wystarcza aby móc obcować w sferze gentlemanów (w wyższych sferach), bezwzględnie odczuwa, że na wypadek założenia rodziny będzie zmuszoną do obracania się w sferach zwykłych rolników i mniejszych kupców. Kobieta, którąby mógł pojąć za żonę wykształcony mężczyzna, wychowana jest w tych samych przekonaniach, oraz przyzwyczajona do obcowania z ludźmi zupełnie odmiennemi od tych, do jakichby się musiała zniżyć w razie zawarcia małżeństwa. Pewne obniżenie stanowiska społecznego o dwa lub trzy stopnie, zwłaszcza na ten stopień, gdzie kończy się wykształcenie, a rozpoczyna się nieuctwo, będzie uważane przez większość ludzi nie za jakieś wymyślone czy chimeryczne, lecz za istotne i prawdziwe nieszczęście. Jeżeli towarzystwo ma być upragnione, to ono musi być wolnem, musi być zbudowane na zasadzie równości i pewnej powszechnej wzajemności, a nie na zasadzie zależności wasala od patrona, albo ubogiego od bogatego.

Podobne rozważania bezsprzecznie powstrzymują wielką liczbę tych sfer od zawierania wczesnych związków. Inni, powodowani silniejszą namiętnością, nie umieją zachować tej powściągliwości, i byłoby istotnie przykrem, gdyby uczucie miłości nie miało niekiedy przewagi nad wszystkiemi innemi względami. Obawiam się jednak, że następstwa

owych nieopatrznych małżeństw usprawiedliwiają hamowanie miłosnych zapędów przez rozum.

Synów kupców i rolników często upomina się, i to niejednokrotnię skutecznie, aby nie zawierali małżeństw, dopóki nie będą posiadali jakiegoś interesu, czy gospodarstwa, które im umożliwi utrzymanie rodziny. Temu warunkowi często nie mogą zadosyćuczynić aż dopiero po dojściu do późnego wieku. Skargi na małą ilość gospodarstw rolnych są w Anglji bardzo powszechne. Konkurencja zaś panująca w handlu jest tak wielką, że nie każdemu może się poszczęścić.

Robotnik, który zarabia 18 pensów dziennie, która to suma wystarcza jemu jednemu do względnie wygodnego życia, będzie się wzdragał przed tem, aby podzielić tą sumę pomiędzy cztery lub pięć osób. Będzie musiał ciężej pracować i żyć w gorszych warunkach za możność pożycia z kochaną kobietą, i musi sobie jasno zdawać sprawę, jeśli wogóle myśli, że jeśli będzie posiadał wielką rodzinę, a przytem dotknie go jakiś nieszczęśliwy przypadek, to wówczas żadna, nawet największa oszczędność, ani żaden wysiłek nie uchroni jego dzieci przed głodem, ani jego przed koniecznością wyrzeczenia się swej niezależności, oraz korzystania z wsparć dla ubogich. Nikt przecież nie może pragnąć, by z duszy ludzkiej zostało wymazane uczucie niezależności osobistej; ustawy o ubogich w Anglji, należy to przyznać, są obliczone na osłabienie tego uczucia i wkońcu mogą je zupełnie usunąć.

Służący, którzy żyją w pańskich rodzinach, są jeszcze bardziej ograniczeni w możności zawierania małżeństw. Posiadają środki potrzebne do życia, a żyją nawet w pewnym komforcie, odpowiadającym częstokroć temu ich państwa. W porównaniu do klasy robotniczej jest ich praca łatwa, a pożywienie wykwintne. A ich zależność jest ograniczoną, dzięki możności zmiany miejsca, jeśli się gdziekolwiek czują

obrażeni. Wobec tak pomyślnych warunków ich bytu, jakież są możliwości ich położenia po zawarciu małżeństwa. Bez wiadomości fachowych czy kapitałów dla prowadzenia bądźto przedsiębiorstw, czy też gospodarstw rolnych, oraz nieprzyzwyczajeni i wskutek tego niezdolni do zdobycia utrzymania zapomocą pracy; jedynem wyjściem zdają się dla nich być nędzne piwiarnie, które z pewnością nie przedstawiają czarujących widoków na przyszłość. Z tego też powodu większość, odstraszona zniechęcającemi widokami swej przyszłości, pozostaje nadal w stanie wolnym [1]).

Jeśli tak przedstawione stosunki społeczne, panujące w Anglji, odpowiadają prawdzie, a ja twierdzę, że one nie są przesadzone, to jasną jest rzeczą, że przeszkody natury prewencyjnej działają w tym kraju we wszystkich sferach, chociaż z nierówną siłą. To samo można zauważyć we wszystkich innych krajach o starej kulturze. Widocznemi następstwami tej powściągliwości w zawieraniu małżeństw są występki, które wciągają osoby obydwu płci w wir nie dających się uniknąć nieszczęść.

[1]) Statystyka XIX-go i XX-go w. w pełni potwierdziła mały udział służby domowej wszystkich krajów w pomnażaniu ludności. *A. K.*

ROZDZIAŁ V.

Druga pozytywna przeszkoda wzrostu ludności badana w Anglji. Istotna przyczyna, dla której olbrzymie sumy wydawane w Anglji na rzecz ubogich nie przyczyniają się do poprawy ich położenia. Ukryta w prawach ubogich dążność do unicestwienia własnych zamierzeń. Bezwzględna niemoc całkowitego usunięcia nędzy panującej u niższych klas społeczeństwa. Wszystkie przeszkody wzrostu ludności dadzą się ująć w pojęcia nieszczęścia lub występku.

Przeszkody wzrostu ludności natury pozytywnej, przez które rozumiemy przeszkody przeciwdziałające wzrostowi, który już nastąpił, działają po największej części, jeśli nie całkowicie, w najniższych warstwach społeczeństwa. Ta przeszkoda nie jest tak powszechnie znaną, jak inna, o której wspominałem, zaś dokładne zbadanie siły, oraz rozciągłości jej działania, wymagałoby dokładniejszych danych, aniżeli te, któremi dysponujemy. Sądzę jednak, że ci, którzy badali tablice śmiertelności, zauważyli silniejszą śmiertelność pomiędzy dziećmi tych, którzy nie są w stanie ani odpowiednio odżywiać dzieci, ani otoczyć je należytą opieką, śmiertelność, uzasadnioną nędzą, niezdrowemi mieszkaniami, oraz ciężką pracą. Tę wyższą śmiertelność dzieci ubogich zauważono we wszystkich miastach, a w pewnej mierze i na wsi. Bezpodstawne byłoby twierdzenie, iż niema większej śmiertelności na wsi u ubogich, aniżeli w średnich i wyższych sferach. Naprawdę trudno przypuścić, aby żona robotnika, posiadająca sześcioro dzieci, której częstokroć brak

chleba, mogła im dostarczyć dostatecznej ilości żywności i, potrzebnej do utrzymania ich przy życiu, opieki. Synowie i córki rolników w życiu realnem również nie są w tak różowych warunkach, jak to często się opisuje w powieściach. Zauważyli ci, którzy wiele przebywają na wsi, że synowie rolników zostają w swym wzroście powstrzymani, oraz że późno dojrzewają. Chłopcy o wyglądzie czternasto lub piętnastoletnim mają często osiemnaście lub dziewiętnaście lat. I chłopcy, którzy orzą, co musi bezsprzecznie być zdrowem zajęciem, rzadko mają uwłosienie na nogach, okoliczność, którą należy przypisać niedostatkowi.

Dla poprawy losu ludu wprowadzono w Anglji prawa ubogich; lecz należy się obawiać, że mimo, iż przyczyniły się nieco do złagodzenia indywidualnych niepowodzeń, przecie okazały się na ogół szkodliwe. Jest to przedmiot często poruszany w rozmowie i wyrażano zdziwienie, że mimo przeznaczenia ogromnych sum na cele ubogich, tak znaczna panuje pomiędzy nimi nędza. Niektórzy sądzą, że pieniądze musiały zostać sprzeniewierzone; inni, że prowizorzy kościoła, oraz kontrolorzy spotrzebowują większą część sum. Wszyscy godzą się na to, że tu i ówdzie źle się administruje. Ze względu na to, że blisko trzy miljony funtów wydaje się rocznie na rzecz ubogich, nędza zaś ich nie zostaje usunięta, to fakt ten wywołuje powszechne zdziwienie. Lecz kto umie nieco dalej patrzeć, musiałby być zdumionym, gdyby miało być inaczej, aniżeli jest, i gdyby zebranie choćby osiemnastu szylingów z funta zamiast czterech mogło to istotnie zmienić. Dam przykład, który spodziewam się, wyjaśni moje stanowisko.

Przypuśćmy, że dzięki darowiznom bogaczów osiemnoście pensów, które robotnik obecnie dziennie zarabia, wzrosłoby do pięciu szylingów, to możnaby sobie wyobrazić, że wskutek tego robotnicy mogliby odtąd żyć wygodnie i jadać codziennie na obiad mięso. Lecz taki wniosek byłby zupełnie

fałszywy. Zdobycie przez każdego robotnika jeszcze trzech szylingów i sześciu pensów nie przyczyniłoby się do powiększenia ilości mięsa. Nie ma bowiem jej dostatecznej ilości, aby wszyscy mogli posiąść odpowiednią część. Jakiż byłby więc skutek? Konkurencja pomiędzy kupującemi mięso na rynku spowodowałaby gwałtowny wzrost cen z sześciu czy siedmiu pensów na dwa lub trzy szylingi za funt, a całość nie uległaby podziałowi pomiędzy większą ilość aniżeli obecnie. Jeśli brak jakiegoś artykułu i on nie może zostać podzielonym pomiędzy wszystkich, staje się wówczas jego posiadaczem ten, który może najwięcej zapłacić. Jeśli zaś założymy, że konkurencja pomiędzy kupującymi mięso wywołuje zwiększenie podaży bydła, to ono może nastąpić jedynie tylko kosztem większego zużycia zboża, coby było szkodliwem; wówczas kraj nie mógłby już wyżywić tej samej ludności, a jeśli skąpą jest ilość żywności w stosunku do ilości ludności, wówczas niema różnicy czy najniższe warstwy posiadają osiemnaście pensów, czy pięć szylingów. One tak czy owak muszą żyć w najgorszych warunkach.

Można może sądzić, że wzrost liczby nabywców będzie bodźcem dla rozwoju przemysłu, oraz że nastąpi wzmożenie się produkcji angielskiej. To może w pewnej mierze nastąpić. Lecz te pomyślne skutki zostaną więcej aniżeli wyrównane dzięki wzrostowi ludności, który nastąpi pod wpływem tej złudy bogactwa; a zwiększona wprawdzie produkcja będzie musiała zostać podzieloną pomiędzy nieproporcjonalnie silnie wzrosłą ilość ludności. Przyczem ciągle zakładałem równy wysiłek pracy jak uprzednio. Lecz to w rzeczywistości nie nastąpi. Uzyskanie pięciu szylingów dziennie zamiast osiemnastu pensów nadałoby wszystkim pewne pozory zamożności i spowodowałyby ich do zmniejszenia ilości godzin pracy. To stanowiłoby silną przeszkodę dla rozwoju przemysłu, po niedługim czasie nietylko, że naród byłby uboższym, lecz i niższe warstwy społeczeństwa popadłyby w je-

szcze gorszą nędzę, aniżeli tą, gdy dzienny zarobek wynosił tylko osiemnaście pensów.

Przez zabranie w formie podatków osiemnastu szylingów z funta i rozdzielenie choćby w sposób najsłuszniejszy, osiągniętoby niewiele inne wyniki, aniżeli te, wypływające z poprzedniego założenia. Żadne podatki, ani ofiary bogatych, zwłaszcza pieniężne, nie mogą przeciwdziałać wzrostowi niedostatku, panującego wśród niższych warstw społeczeństwa, jakiekolwiek one są. Wielkie zmiany mogą istotnie nastąpić. Bogaci mogą zubożeć, a niektórzy z ubogich wzbogacić się, lecz część ludności musi dotknąć trudność w zdobywaniu środków utrzymania, a owa trudność musi oczywista dotknąć najmniej zasobnych.

Jest dziwnem na pierwszy rzut oka, lecz sądzę, że jest prawdą, iż nie można zapomocą środków pieniężnych poprawić położenia jednych ubogich i umożliwić im lepsze warunki życia bez równoczesnego obniżenia stopy życiowej innych. Jeżeli ja ograniczam ilość konsumowanej w mym domu żywności i daję potrzebującemu te zaoszczędzone ilości, wówczas uszczerbku nie ponosi nikt poza mną samym i moją rodziną. Jeżeli zaś daję mu część odłogiem leżącej ziemi, to wówczas odnosi z tego korzyść całe społeczeństwo, albowiem wspólne zapasy zostają powiększone o tę ilość, którą on uprzednio konsumował, a prawdopodobnie i o pewną nadwyżkę jego produkcji. Lecz jeśli ja mu daję tylko pieniądze, a przyjmuję, że produkcja krajowa nie uległa zmianie, uprawniam go do pobierania większej części produkcji niż uprzednio, którą to część on może zyskać tylko dzięki zmniejszeniu części przypadających na innych.

Założywszy, że ilość żywności pozostaje ta sama przez pewną ilość lat, jest rzeczą oczywistą, że ta żywność musi zostać podzieloną stosownie do wartości przywileju [1]) każdego

[1]) Mr. Godwin nazywa bogactwo, które oddziedzicza się po przodkach zgniłym przywilejem (mouldy patent). To może,

człowieka, lub sumy pieniędzy, którą on może ofiarować za ten towar powszechnie pożądany. To jest oczywistą prawdą, że przywileje jednych nie mogą zostać powiększone bez pomniejszenia przywilejów innych. Jeżeliby bogaci przeznaczyli i dali pięć szylingów dziennie pięćsettysiącom ludzi bez równoczesnego ograniczenia się, to nie ulega wątpliwości, że jeśliby ci ludzie żyli wygodniej i konsumowali większą ilość środków utrzymania, to pozostałoby mniej żywności do podzielenia pomiędzy resztę; i wskutek tego przypadająca na każdego człowieka część uległaby zmniejszeniu, czyli że za tę samą ilość srebra możnaby nabyć mniejszą ilość środków utrzymania.

Wzrost ilości ludności bez proporcjonalnego wzrostu ilości środków żywności, wywiera ten sam skutek na obniżenie się siły nabywczej każdej jednostki. Środki żywności muszą z konieczności zostać rozdzielone w mniejszych częściach, w następstwie tego robotnik zakupi mniejsze ilości prowiantów. Wzrost ten następuje albo wskutek silniejszego wzrostu ludności aniżeli wzrost środków utrzymania, lub też wskutek odmiennego podziału pieniędzy pomiędzy członkami społeczeństwa. Wzrost ilości żywności danego kraju jest wolny i regularny i nie może odpowiadać pewnym nagłym potrzebom; zmiany zaś w rozdziale pieniędzy zdarzają się często i powodują wahania cen środków utrzymania.

Prawa ubogich w Anglji przyczyniają się z tych dwu względów do pogorszenia położenia ubogich. Pierwszem złem jest spowodowanie wzrostu ludności bez spowodowania wzrostu ilości żywności, potrzebnej dla ich utrzymania. Ubogi może zawrzeć małżeństwo z małą lub żadną nadzieją zdobycia możności utrzymania rodziny w stanie osobistej niezawisłości. Można wprost powiedzieć, że one w pewnej

sądzę, słusznie nazwane być przywilejem, lecz ja z trudem dopatruję się słuszności nazwania go zgniłym, jak to jest w stałem użyciu.

mierze wytwarzają ubogich; i gdy w następstwie wzrostu ludności środki utrzymania danego kraju muszą zostać rozdzielone pomiędzy wszystkich ludzi w mniejszych częściach, jest rzeczą oczywistą, że ci z robotników, którzy nie korzystają z zapomogi parafjalnej, zdołają zakupić mniejszą niż dotąd ilość prowiantów, i wskutek tego, większa ich część zostanie zmuszoną do starania się o wsparcie.

Po drugie, ilość prowiantów skonsumowana w domach pracy dla ubogich przez tą część społeczeństwa, której nie można uznać za najbardziej wartościową, przyczynia się do zmniejszenia części, którąby w przeciwnym razie przypadła pracowitszym i lepszym członkom społeczeństwa, i tem samem zwiększa ilość osób zależnych. Jeżeliby robotnicy w domach robotniczych żyli w lepszych warunkach aniżeli obecnie, to ten nowy rozdział pieniędzy przyczyniłby się poważnie do pogorszenia się położenia tych, którzy nie korzystają z domów robotniczych, a to wskutek podniesienia się cen środków utrzymania.

Szczęściem dla Anglji, zachował się pomiędzy ludem duch niezależności osobistej. Prawa ubogich zwracają się głównie przeciw niemu. W pewnej mierze udało się im to, a gdyby były odniosły pełne powodzenie, czego się można było obawiać, to zgubne ich następstwa nie mogłyby tak długo pozostać ukrytemi.

Jak ciężkiem to się może wydawać w indywidualnych wypadkach, to jednak zależność powinna być uważaną za ubliżającą czci. To przekonanie jest potrzebnem dla szczęścia ludzkości, i każde usiłowanie, dążące do osłabienia tego uczucia, choćby nie wiem z jak dobroczynnych pobudek wypływające, przyczynia się do zniweczenia własnych zamierzeń. Jeżeliby możność uzyskania zapomogi ubogich zachęcała do zawarcia małżeństwa, nawet bez widoków możności utrzymania swych rodzin, to ona jedynie sprowadziła na nich i ich dzieci nieszczęście, a zarazem przyczyniła się bez-

wiednie do zaszkodzenia innym, należącym do tej samej warstwy społeczeństwa. Robotnik, który zawiera małżeństwo, nie będąc w stanie utrzymać swej rodziny, może w pewnej mierze być uważanym za wroga wszystkich innych robotników.

Nie wątpię, że ustawy ubogich w Anglji przyczyniły się do wzrostu cen utrzymania i obniżyły płace. One więc przyczyniły się do zubożenia tych klas narodu, które żyły wyłącznie ze swej pracy. Trudno również sądzić, że one nie wpłynęły na wywołanie pewnej beztroski i zaniku zmysłu oszczędności stwierdzonego u ubogich w przeciwieństwie do małych kupców i rolników. Pracujący ubodzy żyją z dnia na dzień. Ich obecne potrzeby wypełniają ich całkowitą uwagę, rzadko tylko myślą o przyszłości. Nawet gdy mają możność oszczędzania, rzadko to czynią, wszystko bowiem, co przekracza ich chwilowe zapotrzebowanie, wydają w szynku. Można więc stwierdzić, że angielskie ustawy ubogich zmniejszają zarówno siłę, jak i wolę do oszczędzania pomiędzy ludem, a wskutek tego osłabiają najsilniejszą pobudkę ludzkiej pracowitości, a w następstwie tego i szczęście.

Przemysłowcy powszechnie utyskują, że wysokie płace psują im robotników; lecz trudno sądzić, że ci ludzie nie oszczędzaliby części swych dochodów dla zdobycia możności utrzymania swych rodzin w przyszłości w ciężkich czasach niedostatku, zamiast wydawać je na pijaństwo i rozpustę, gdyby nie liczyli na zapomogi parafjalne. A że ubodzy zajęci w przemyśle uważają te zapomogi za powód, dla którego mogą wydać wszystkie swe zarobki i zabawiać się jak długo się da, tego dowodem ilość rodzin, która po upadku jakiejkolwiek gałęzi przemysłu natychmiast staje się ciężarem parafji; mimo, że może płace w tej gałęzi, ponieważ ona się rozwijała, były wyższe nad zwyczajny poziom, tak że to umożliwiłoby im poczynienie odpowiednich oszczędności.

któreby im wystarczyły do utrzymania aż do czasu znalezienia innego zajęcia.

Kogo nie może powstrzymać od uczęszczania do szynków myśl, że w razie jego śmierci lub nędzy, jego rodzina będzie musiała stać się ciężarem parafji, ten może zawahałby się wyrzucać swe zarobki na myśl, że w podobnym wypadku jego rodzina musiałaby umrzeć z głodu, lub zostać skazaną na przypadkową dobroczynność. W Chinach, gdzie zarówno nominalna, jak i realna wysokość płac jest bardzo niska, synowie są ustawowo zobowiązani do utrzymywania swych ubogich i w podeszłym wieku się znajdujących rodziców. Nie uważam siebie za kompetentnego do osądzenia czy podobne prawo byłoby odpowiedniem i u nas?

Szczęście szerokich mas ludności nie może nie ulec zmniejszeniu, jeżeli zostaje usunięty jeden z najważniejszych hamulców lenistwa i rozrzutności, i jeżeli robotnicy zostaną zachęceni do zawierania małżeństw, posiadając małe lub żadne widoki, któreby im umożliwiły utrzymanie rodziny z zachowaniem niezależności. Każda przeszkoda na drodze ku zawieraniu małżeństw, musi bezwątpienia być uważana jako rodzaj nieszczęścia. Lecz jeśli już z natury rzeczy muszą istnieć pewne przeszkody wzrostu ludności, to jest rzeczą korzystniejszą, by ten wzrost został powstrzymany z powodu przewidywania trudności, wypływających z utrzymania rodziny i obawy przed zależnością, aniżeli by on miał już nastąpić, a później został powstrzymany przez niedostatek i nędzę.

Należy zawsze pamiętać, że istnieje znaczna różnica pomiędzy środkami żywności a towarami przemysłowemi, dla których surowce znajdują się w wielkiej ilości. Popyt za temi ostatniemi wzmaga ich produkcję aż do ilości żądanej. Popyt za żywnością nie może wywołać podobnego wzrostu. W kraju, w którym wszystkie żyzne pola są zajęte, są potrzebne wysokie oferty do zachęcania farmerów do upra-

wy ziemi, która w pierwszym okresie nie może przynieść większych (znaczniejszych) dochodów. I zanim zaistnieją widoki takich korzyści, które zachęcają do podobnych wysiłków, i zanim nowa produkcja zaistnieje, panuje wielka nędza. Popyt za coraz to większemi ilościami środków utrzymania istnieje z małemi wyjątkami wszędzie i widzimy, jak temu wzrastającemu popytowi odpowiada tylko zwolna wzrastająca podaż i to we wszystkich prawie krajach o starej kulturze rolnej.

Ustawy ubogich w Anglji zostały bezsprzecznie zaprowadzone w najlepszych zamiarach; lecz wiele powodów przemawia za tem, że nie spełniły one swego zadania. One bezsprzecznie przyczyniły się do ulżenia tu i ówdzie zachodzącej ciężkiej nędzy; obecne jednak położenie ubogich, utrzymywanych przez parafje, jeśli się je wszechstronnie rozważa, nie jest bynajmniej różowem. Najcięższy zaś zarzut da się streścić w tem, że wzamian za poparcie, które niektórzy otrzymują, w istocie szczęście wątpliwej natury, cały roboczy lud angielski podlega dotkliwemu, przykremu, tyrańskiemu ustawodawstwu, sprzecznemu z prawdziwym duchem konstytucji. Te wszystkie kwestje, tyczące zaopatrzenia, nawet w obecnej formie są sprzeczne z wszelkiemi pojęciami wolności. Ściganie parafjalne tych, których rodziny łatwo mogą stać się ciężarem, oraz kobiet brzemiennych, jest straszną i wstrętną tyranją. Zaburzenia, które wywołują te prawa na rynku pracy, mają stałą tendencję wzmagania trudności, z któremi walczyć mają ci, którzy usiłują zdobyć utrzymanie bez wsparcia.

Niedogodności, związane z prawami ubogich, są w pewnej mierze nie do usunięcia. Jeśli wsparcia mają być udzielone pewnym osobom, musi istnieć aparat do ich rozdzielania, oraz prowadzenia potrzebnych instytucyj; lecz mieszanie się w interesa obcych jest tyranją i w zwykłym toku wypadków, należy oczekiwać, że działanie tego aparatu staje

się strasznem dla zmuszonych zwrócić się o wsparcie. Tyrańskwo sędziów, prowizorów kościelnych, oraz dozorców jest stałą skargą ubogich; lecz zło leży nietyle w osobach, które zanim zyskały władzę, nie były gorsze od innych, lecz w naturze wszystkich podobnych urządzeń.

Zło może już jest zbyt głębokie, by je można usunąć; lecz nie mam wątpliwości, że jeśliby prawa ubogich wogóle nie były istniały, możeby było nieco więcej wypadków nędzy, jednak naogół położenie szerokich warstw ludu byłoby pomyślniejszem.

Mr. Pitta bil ubogich zdaje się być natchniony dobremi chęciami, a sprzeciwy przeciw niemu skierowane były w wielu względach niesłuszne. Lecz to przyznać należy, że i on popada w błąd, który w takich systemach zawsze pokutuje. Popierając wzrost ludności bez równoczesnego wzrostu środków utrzymania, pogarsza położenie nie korzystających z zapomóg parafjalnych i skutkiem tego wywołuje nową nędzę.

Usunięcie niedostatku niższych warstw społeczeństwa jest naprawdę ciężkiem zadaniem. Prawdą jest, że nacisk nędzy na tę część społeczeństwa jest nieszczęściem tak silnie ugruntowanem, że żaden ludzki wysiłek nie jest w stanie pomóc. Proponuję paljatywy, a paljatywą jest wszystko, co w tym wypadku uczynić można; a więc w pierwszym rzędzie uchylenie wszystkich obecnych praw parafjalnych. Toby przywróciło wolność i swobodę działania włościanom angielskim, której obecnie nie posiadają. Będą mogli osiedlać się bez przeszkód, gdziekolwiek tylko będą mieli widoki uzyskania pracy i wyższych płac. Na rynku pracy przywróconoby wówczas wolność i usuniętoby te przeszkody, które w obecnych warunkach, często na dość długi okres czasu powstrzymują wzrost płac, odpowiadający popytowi.

Po drugie, należy udzielać premji za wzięcie pod uprawę nowej ziemi i raczej popierać rolnictwo, aniżeli prze-

mysł, a uprawę zbóż zamiast hodowli bydła. Zarazem należy wystąpić przeciw tym instytucjom i urządzeniom, które wywołują niższe płace robotników rolnych w stosunku do robotników, zatrudnionych w handlu i przemyśle. Żaden kraj nie może produkować dostatecznej ilości zboża, jeżeli płaca robotnika przemysłowego jest wyższa. Popieranie rolnictwa otwiera możność uzyskania zdrowego zajęcia, a dzięki wzrostowi produkcji krajowej nastąpiłaby zwyżka płac i nastąpiłaby poprawa położenia robotnika. Będąc w lepszych warunkach, a nie mając widoków na uzyskanie wsparcia parafjalnego, byłby bardziej zdolny i bardziej skłonny do zawiązania instytucji dla ubezpieczenia siebie i swych rodzin na wypadek choroby.

Wreszcie, dla osób żyjących w skrajnej nędzy, należałoby w hrabstwach urządzić domy robotnicze, utrzymywane z podatków, płynących z całego kraju i otwarte dla osób wszystkich narodowości. Pożywienie miałoby być proste, a korzystający z tych domów byliby obowiązani do pracy. Byłoby rzeczą pożądaną, by one nie mogły być uważane za wygodny azyl, lecz tylko jako miejsce ulgi w wypadkach strasznej nędzy. Część tych domów powinna być osobno, albo inaczej budowaną, aby umożliwić zamieszkującym je osobom, czy to obywatelom, czy też cudzoziemcom wykonywanie swej pracy i osiąganie za nią ceny rynkowej. Pewne wypadki pozostawionoby indywidualnej dobroczynności.

Plan tego rodzaju, którego zapoczątkowaniem byłoby uchylenie wszystkich obecnych ustaw parafjalnych, zwiększy szczęście ludu angielskiego. Przeszkodzenie powrotowi nędzy nie leży niestety w mocy ludzkiej. Dla próżnych wysiłków, dążących do osięgnięcia nieziszczalnych wyników, poświęcamy możliwe, wręcz pewne korzyści. Powiadamy, że jeśli lud zechce się poddać kodeksowi tyrańskich reguł, nigdy nie odczuje niedostatku. Oni się poddali tym regułom.

Biedni poświęcili swą wolność, nic wzamian za to nie otrzymując.

A więc należy przyznać, że prawa ubogich w Anglji, rozważywszy położenie niższych warstw zarówno w miastach, jak i na wsi, nędzę w jakiej żyją z powodu braku dostatecznej żywności, ciężkiej pracy i niezdrowych mieszkań, działają jako stała przeszkoda rozpoczynającego się wzrostu ludności.

Do dwu wielkich przeszkód wzrostu ludności, działających we wszystkich krajach o starej kulturze, które nazwałem przeszkodami natury prewencyjnej, oraz natury pozytywnej, dodać wypada złe obyczaje kobiet wielkich miast, przemysł, luksus, zarazy i wojnę.

Wszystkie te przeszkody dadzą się ująć w pojęciach nędzy i występku.

A że one są prawdziwemi powodami słabego wzrostu ludności we wszystkich krajach nowoczesnej Europy, to tego najlepszym dowodem jest silny wzrost ludności, który bezwątpienia następuje tam wszędzie, gdzie te przeszkody wzrostu ludności zostały w odpowiedniej mierze usunięte.

ROZDZIAŁ VII.

...Najlepsze kryterjum słabego wzrostu ludności. Wielkie umiarkowanie w utrzymaniu jedną z przyczyn klęsk głodu w Chinach i Indostanie. Zachęta do występku w jednej z klauzul bilu mr. Pitta. Jedyna właściwa droga wiodąca do pobudzenia wzrostu ludności. Przyczyny szczęścia narodów. Głód ostatecznym i najstraszniejszym środkiem, zapomocą którego natura zapobiega przeludnieniu. Trzy założenia uznane za ustalone.

...Stwierdzono, że namiętność w pożyciu pomiędzy osobami różnej płci jest prawie zawsze ta sama, tak że można ją przyjąć, używając terminu matematycznego za wielkość określoną. Wielkie prawo konieczności, które hamuje nadmierny wzrost ludności ponad ilość środków żywności, którą dany kraj może wyprodukować lub nabyć, jest prawem tak bezsprzecznem, tak widocznem i oczywistem dla naszego rozumu i tak zupełnie potwierdzonem przez nasze doświadczenie, że nie możemy wątpić ani na chwilę w jego istnienie. Rozmaite sposoby, zapomocą których przyroda powstrzymuje nadmierny wzrost ludności, nie są określone, ani uregulowane, lecz chociaż nie możemy przewidzieć samego sposobu, możemy jednak zawsze przepowiedzieć zaistnienie samego faktu. Jeżeli przyrost ludności w pewnym okresie czasu jest silniejszy aniżeli proporcjonalny wzrost produkcji danego kraju, możemy być pewni, że, jeśli nie nastąpi emigracja, ilość wypadków śmierci wkrótce przewyższy ilość urodzin; oraz, że wzrost ludności, który nastąpił w krótkim okresie czasu, nie może być uważanym za rzeczywisty przeciętny

roczny przyrost tego kraju. Jeżeliby nie było innych przyczyn depopulacji, każdy kraj bezwątpienia byłby nawiedzony zarazami lub klęskami głodu.

Jedynem prawdziwem kryterjum realnego i stałego wzrostu ludności danego kraju jest wzrost ilości środków utrzymania. Lecz nawet to kryterjum jest przedmiotem niektórych oczywistych wahań, które łatwo możemy zauważyć. W niektórych krajach widoczny jest oczywiście nadmierny przyrost ludności przejawiający się w obniżeniu poziomu zaspakajania potrzeb ludności ubogiej. Ludność powoli przyzwyczaiła się żyć możliwie najmniejszą ilością żywności. Musiały w takich krajach być okresy, w których ludność wzrastała stale bez równoczesnego wzrostu środków utrzymania. Chiny są tego przykładem. Jeżeli dane, które o nich posiadamy są wiarygodne, niższe warstwy ludu zadawalniają się najmniejszą ilością żywności i są zadowolone w razie otrzymania jakichś zgniłych odpadków, które zamiast zjeść, raczej wolałby z głodu umrzeć robotnik europejski. Ustawodawstwo chińskie, zezwalając rodzicom na porzucanie noworodków, przyczyniło się głównie do powiększenia ilości ludności. Taki naród musi z konieczności cierpieć głód. Jeżeli kraj jest tak gęsto zaludniony w stosunku do rozporządzalnej ilości środków utrzymania, że przeciętna roczna produkcja tylko ledwo wystarcza do utrzymania mieszkańców, najmniejszy nieurodzaj musi stać się przyczyną katastrofy. Jest prawdopodobnem, że bardzo oszczędny sposób życia szczepu Gentoos przyczynia się w pewnej mierze do klęsk głodowych, panujących w Indostanie.

W Ameryce, gdzie płace obecnie są tak wysokie, mogą niższe warstwy znacznie się ograniczać w okresie niedostatku bez popadnięcia w nędzę. Klęska głodu zdaje się więc tam być prawie że niemożliwą. Można było stwierdzić, że wraz ze wzrostem ludności amerykańskiej robotnicy byli go-

rzej wynagradzani. Ich ilość w tych wypadkach stale wzrastała bez proporcjonalnego wzrostu środków utrzymania.

W różnych krajach Europy istnieją pewne różnice, zachodzące w stosunku pomiędzy ilością ludności a ilością skonsumowanej żywności, wypływające z różnej stopy życiowej, panującej w poszczególnych państwach. Robotnicy w południowej Anglji są tak przyzwyczajeni do pszennego chleba, że raczej będą znosili głód, aniżeliby mieli żyć podobnie jak chłopi szkoccy. Może nastąpić pod wpływem konieczności obniżenie stopy życiowej aż do poziomu panującego w Chinach; a wówczas kraj przy tej samej ilości żywności mógłby wyżywić daleko większą ludność. Na szczęście zakusy urzeczywistnienia podobnych przewrotów są trudne, nawet niemal niewykonalne.

Nic nie jest tak powszechnem jak zachęty do pomnażania ludności. Jeśli tendencja wzrostu ludności jest tak silną, jak ja ją przedstawiłem, to wówczas jest rzeczą dziwną, że ten wzrost nie nastąpił, jeśli już został tylekrotnie zalecany. Istotna przyczyna tego tkwi w tem, że wołanie o zwiększenie ludności następowało bez przygotowywania środków potrzebnych do jej utrzymania. Jeśli wzrasta popyt za pracą w rolnictwie, dzięki popieraniu rolnictwa, a w następstwie tego wzrasta krajowa produkcja i następuje poprawa położenia robotników, to zbędne są troski o utrzymanie proporcjonalnego wzrostu ludności. Dążenie do osiągnięcia tego celu inną drogą jest grzechem, okrucieństwem i tyranją. Zresztą dążenia tego pokroju są niezi-szczalne w stanie pewnej, choćby względnej tylko wolności. Może się zdawać, że leży w interesie panujących oraz bogaczy, by ludność wzrastała, aby w ten sposób obniżyć płace, a w następstwie i zniżyć wydatki na flotę i armję i ceny towarów dla handlu zagranicznego, lecz każda tego rodzaju dążność byłaby zauważoną i mężnie odpartą przez przyjaciół ubogich, zwłaszcza jeśli ona jest czyniona pod maską

dobroczynności i jest z tego powodu przedmiotem bacznej uwagi ze strony szerokich warstw ludności.

Nie podejrzywam zupełnie p. Pitta o jakiś zły zamiar, tkwiący w klauzuli jego bilu, przyznającej każdemu robotnikowi szylinga tygodniowo za każde dziecko ponad troje. Przyznaję, że zanim bil ten został przedłożony parlamentowi, oraz przez jakiś czas po jego uchwaleniu sądziłem, że takie uregulowanie będzie wysoce dobroczynnem, lecz późniejsze rozważania przekonały mnie, że jeśli celem tej ustawy jest poprawa bytu ubogich, to ta klauzula przyczynia się do jego zniweczenia. Nie przyczynia się bowiem do wzrostu produkcji; a jeśli dąży do wzrostu ludności bez równoczesnego wzrostu produkcji, to tego nieuniknionem następstwem jest konieczność podziału tej samej produkcji pomiędzy większą ilość ludzi, co za sobą pociąga, że robotnik za swą dzienną płacę może nabyć daleko mniej żywności aniżeli uprzednio, i że ubodzy są z tego powodu narażeni na większą nędzę.

Wspominałem o kilku wypadkach, gdy ludność wzrasta bez równoczesnego proporcjonalnego wzrostu środków utrzymania. Lecz jest rzeczą oczywistą, że różnice zachodzące w różnych państwach pomiędzy ilością stojącej do dyspozycji żywności a ilością korzystających z niej osób są do pewnej wysokości ograniczone, której przekraczać nie sposób. W każdym kraju, w którym ludność nie ulega bezwzględnemu zmniejszeniu, ilość żywności musi wystarczyć dla utrzymania i zachowania warstwy robotniczej.

Założywszy niezmienność innych warunków, zaludnienie zależy od ilości żywności, którą społeczeństwo produkuje, szczęście od hojnego podziału żywności na korzyść warstw niższych, czyli od wysokości realnej płacy robotnika. Kraje rolnicze są gęściej zaludnione aniżeli pasterskie, a kraje, gdzie się głównie uprawia ryż, silniej aniżeli te, gdzie się uprawia zboże. Anglja nie nadaje się do uprawy ryżu, lecz wszę-

dzie rosną ziemniaki; i Dr. Adam Smith zauważył, że jeśliby ziemniaki stały się faworyzowanem pożywieniem szerokich warstw ludności i że jeśli ta sama ilość ziemi zostałaby wziętą pod ich uprawę, która obecnie służy pod uprawę zbóż, kraj byłby w stanie wyżywić o wiele większą ilość ludności, i posiadłby ją w o wiele krótszym czasie.

Szczęście danego kraju nie zależy bezwzględnie ani od jego ubóstwa, ani od jego bogactwa, od młodości czy starości, ani od rzadkiego czy gęstego zaludnienia, lecz od stopnia, w jakim roczny wzrost środków żywności odpowiada rocznemu niepohamowanemu wzrostowi ludności. To zbliżenie się obu wielkości jest największe w nowych koloniach, gdzie od samego początku w nowym i urodzajnym kraju pracują ludzie o wiadomościach i pracowitości wyniesionej z krajów o starej kulturze. W innych wypadkach kwestja, czy dany kraj jest młodej czy starej kultury, nie ma w tej sprawie większego znaczenia. Jest rzeczą prawdopodobną, że obecnie przypada na poszczególnych obywateli Anglji większa ilość żywności, aniżeli to miało miejsce przed dwoma, trzema czy czterema tysiącami lat. I oto przyczyna, dla której ubogie, słabo zaludnione szkockie wyżyny były tak samo z powodu przeludnienia nawiedzone nędzą, jak i bogate i ludne prowincje Flandrji.

Gdyby żaden kraj nie został podbity przez ludność wyżej kulturalnie stojącą, lecz byłby się rozwijał zupełnie naturalnie od czasu, gdy wielkość produkcji moglibyśmy przyjąć za jednostkę, aż do czasu, gdybyśmy ją już mogli określić jako miljon, to w okresie setek lat nie byłoby czasu, w którym szerokie warstwy byłyby wolne od nędzy i niedostatku. W każdym kraju Europy, od czasu gdy posiadamy o nim pewne dane historyczne, niszczało z tego powodu miljony ludzkich egzystencyj, mimo że w niektórych państwach bezwzględna klęska głodu może nigdy nie zachodziła.

Głód, zdaje się, jest ostatnim i najstraszniejszym środ-

kiem działania natury. Siła wzrostu ludności jest o tyle większą od siły produkcyjnej ziemi, że przedwczesna śmierć musi w pewnej mierze w jakiś sposób dotknąć rasę ludzką. Występki ludzkie są czynnemi i skutecznemi środkami depopulacji. One jakoby wyprzedzają całą tą wielką armję, niosącą zniszczenie, a często one kończą dzieło. Jeśli nie dopisują choroby, epidemje, zarazy i plagi posuwają się w strasznym pochodzie i sieją zniszczenie. Jeśliby zniszczenie było jeszcze niewystarczające, wówczas wkracza można i nieuchronna klęska głodu. Swym potężnym naciskiem utrzymuje w równowadze ilość ludności z ilością żywności na świecie.

Czyż więc nie musi zostać stwierdzonem przez uważnego badacza dziejów ludzkich, że w każdym okresie i każdym kraju, w którym człowiek żył czy obecnie żyje,

Że wzrost ludności jest z konieczności ograniczony ilością środków utrzymania.

Że ludność niechybnie wzrasta, gdy wzrasta ilość środków utrzymania.

Że silniejsza siła wzrostu ludności jest hamowaną, a faktyczna ilość ludności jest utrzymana na równym poziomie z ilością środków utrzymania, dzięki działaniu nędzy i występku.

ROZDZIAŁ X.

Godwina system równości. Błąd w przypisywaniu wszystkich występków ludzkim urządzeniom. Pierwsza odpowiedź Godwina na zarzut, wysnuty ze skutków wzrostu ludności, zupełnie niewystarczająca. Założona realizacja pięknego systemu mr. Godwina. Obalenie go z powodu działania prawa ludności w krótkim okresie trzydziestu lat.

Czytając świetne dzieło P. Godwina na temat społecznej sprawiedliwości, trudno nie ulec czarowi jego myśli i zaletom stylu, głębi niektórych rozważań, błyskotliwości pomysłów, a przedewszystkiem tej zeń bijącej powadze, która wszystkim wywodom nadaje pozory prawdy. Ale równocześnie należy przyznać, że nie zachował tych środków ostrożności, których przestrzegania wymaga prawdziwa filozofja. Jego konkluzje są często nieuzasadnione przyjętemi przezeń przesłankami. Zarzutów, przez siebie samego podniesionych, częstokroć nie usuwa. A jego idee z pewnością przeceniają zasoby natury.

System równości, który proponuje P. Godwin jest bezsprzecznie najpiękniejszym i najbardziej pociągającym z pośród dotąd przedstawionych. Poprawa stosunków społecznych dokonana drogą rozumowań i przekonywań posiada o wiele więcej pierwiastków stałości, aniżeli wszelkie zmiany dokonywane i utrzymywane siłą. Nieograniczona wolność przekonań osobistych jest doktryną wielką i zdobywającą uznanie i przeważa nad systemem, w którym każda jednostka jest w pewnym względzie niewolnikiem. Zastąpienie samo-

lubstwa zasadą uczynności jako główną siłą popędową wszelkiej działalności jest dziełem istotnie pożądania godnem. Ogólnikowe rozpatrzenie całokształtu jego programu jest niemożliwem bez uczucia radości i podziwu połączonego z głęboką tęsknotą za okresem jego urzeczywistnienia. Lecz niestety, ta chwila nie może nigdy nastąpić. Cały plan jest marzeniem sennem i obrazem bujnej fantazji. Te »cudowne pałace« szczęścia i nieśmiertelności, te »uroczyste świątynie« prawdy i cnoty znikną podobnie, jak na niczem nie oparte wizje, gdy tylko zbudzimy się do realnego życia i rozważymy prawdziwą i rzeczywistą sytuację człowieka, żyjącego na ziemi.

P. Godwin w swej konkluzji i w trzecim rozdziale ósmej księgi, mówiąc o ludności, powiada: »Panuje prawo, rządzące ludzkością, na mocy którego ilość ludności jest stale utrzymywaną na poziomie rozporządzalnej ilości środków utrzymania. I tak u ludów wędrujących Ameryki i Azji nie spotkaliśmy nigdy w przebiegu wieków, aby ilość ludności tak wzrosła, jak to jest konieczne do uprawy ziemi«. Ta zasada, którą p. Godwin uważa za jakąś mistyczną i ukrytą przyczynę i której nie usiłuje zgłębić, jest, jak stwierdzono poprzednio, owem prawem ludności, powodującem nieodbicie nędzę i występek.

Największym błędem całego dzieła p. Godwina jest zbytnie zapisywanie na karb urządzeń ludzkich wszystkich występków i całej nędzy, dotykającej społeczeństwo. Polityczne uregulowanie i ustalenie zarządu własności są według niego największemi źródłami wszelkich występków i zbrodni, które poniżają ludzkość. Gdyby to było istotnie prawdą, to nie byłoby rzeczą tak beznadziejną usunięcie ze świata występków; a rozum byłby właściwym i odpowiednim narzędziem dla dokonania tak wielkiego zamiaru. Lecz prawdą jest, że mimo, iż instytucje ludzkie wydają się być istotną i wprost oczywistą przyczyną wielu nieszczęść, które ludz-

kość przechodzi, to jednak w rzeczywistości one mają znaczenie drugorzędne w porównaniu z głębokiemi i istotnemi przyczynami rozpusty, które mącą cały bieg życia ludzkiego.

P. Godwin w rozdziale dotyczącym korzyści, wypływających z wprowadzenia w życie systemu równości, powiada: »Duch ucisku, serwilizmu i duch oszustwa są bezpośrednim wypływem istnienia prawa własności. One są wrogie i umysłowemu postępowi. Inne występki, jak zazdrość, złośliwość i chęć zemsty, są ich nieodstępnymi towarzyszami. W ustroju, pod panowaniem którego ludzie żyliby w dostatku i gdzie wszyscy korzystają z dobrodziejstw przyrody, te uczucia musiałyby bezwarunkowo zaniknąć. Ciasna zasada samolubstwa przestałaby być miarodajną. Nikt nie byłby zmuszonym strzec swych nieznacznych zasobów. Nikt nie musiałby walczyć w trosce i obawie o zaspokojenie swych potrzeb. Każdy starałby się o dobro ogólne i zapomniałby o swej indywidualnej egzystencji. Nie byłoby wrogów, bo nie byłoby przedmiotów współzawodnictwa, dzięki czemu filantropja zajęłaby należne jej stanowisko, zgodnie z nakazami rozumu. Umysł ludzki zostałby zwolniony od ciągłej troski o utrzymanie i mógłby rozwijać swe zdolności na polu pracy naukowej, tak dla niego odpowiedniej. Każdyby dopomógł drugiemu w jego dociekaniach«.

To byłby istotnie stan szczęśliwy. Obawiam się, że czytelnik odrazu uznał ten obraz za marzenie.

Człowiek nie może żyć w największym dostatku. Wszyscy nie mogą korzystać z dobrodziejstw przyrody. Gdyby nie istniało prawo własności, każdy musiałby siłą bronić swych zapasów. Triumfowałoby samolubstwo, współzawodnictwo byłoby wieczne. Każdy byłby obarczony troską o byt, a nikt nie mógłby się poświęcić pracy naukowej.

Jak mało uwagi uwrócił p. Godwin na istotne położenie ludzi, to wynika dostatecznie ze sposobu, jakim usiłuje się uporać z trudnościami, wypływającemi z przeludnienia.

Powiada: »Jasnem jest, że to jest przewidywanie pewnych trudności bardzo odległych. Trzy czwarte ziemi obecnie leży odłogiem. Może nastąpić ogromny postęp w uprawie. Mirjady wieków obecnego wzrostu ludności minie, a ziemia będzie mogła dostarczyć dostatecznej ilości środków utrzymania dla swych mieszkańców«.

Zawsze wskazywałem na błąd w rozumowaniu, polegający na tem, że jak długo nie osiągnęliśmy największej zdolności produkcyjnej ziemi, tak długo nie można mówić o żadnej nędzy czy o jakichkolwiek trudnościach, wypływających z przeludnienia. Lecz wyobraźmy sobie na chwilę, że piękny plan p. Godwina został urzeczywistniony w całej swej rozciągłości i stwierdźmy, jak szybko mogą wyrość trudności, podkopujące doskonałość tego ustroju. Teorje, które nie dadzą się zastosować, nie mogą być słuszne.

Załóżmy, że znikają u nas wszystkie przyczyny nędzy i występków. Wojny i spory zostały usunięte. Niezdrowe zajęcia nie istnieją. Ludność nie bytuje ściśniona w wielkich i zarażonych ośrodkach miejskich, gdzie panują intrygi i występki. Pijaństwo, hulanki i rozpusta ustąpiły miejsca prostym, zdrowym i racjonalnym rozrywkom. Niema wielkich miast, któreby wywierały szkodliwy wpływ na charaktery ludzkie. Większa część tych szczęśliwych mieszkańców tego raju na ziemi żyje w wioskach i fermach, rozsianych po całym kraju. Każdy dom jest czysty, przewiewny, dostatecznie duży i zdrowo położony. Wszyscy są równi. Roboty luksusowe skończyły się, a konieczne prace w rolnictwie są po przyjacielsku rozdzielone pomiędzy wszystkich. Zakładamy, że ilość ludności, oraz produkcja tej wyspy jest ta sama co obecnie. W myśl sprawiedliwości dzieli się tą produkcję pomiędzy wszystkich członków wedle ich potrzeb. Ponieważ byłoby rzeczą niemożliwą, by wszyscy codziennie dostawali mięso, przeto żywność roślinna, a czasem mięso,

zaspakajałaby potrzeby ludu i byłaby wystarczającą dla zachowania ich w zdrowiu, w pełni sił umysłowych i fizycznych.

P. Godwin uważa instytucję małżeństwa za oszustwo, oraz monopol. Załóżmy, że stosunki pomiędzy płciami opierają się na zasadach największej wolności. P. Godwin nie sądzi, że ta wolność doprowadziłaby aż do prostytucji i w tem zgadzam się z nim. Pożądanie rozmaitości jest uczuciem występnem, złem i nienaturalnem i nie może przeważać w stanie prostoty i cnotliwości. Każdy człowiek mógłby prawdopodobnie wybrać towarzysza, z którymby był związany jak długo to przywiązanie trwałoby obustronnie. W myśl p. Godwina byłoby rzeczą mało znaczącą, ile dzieci posiada kobieta, albo czyje one są. Utrzymywanie i wsparcia płynęły same przez się z okolic zamożniejszych do okolic uboższych [1]). I każdy mężczyzna byłby gotów udzielać nauk wyrastającemu pokoleniu wedle możności.

Nie mogę przedstawić sobie ustroju, któryby był równie pomyślny dla przyrostu ludności. Niemożność zerwania małżeństwa powstrzymuje niewątpliwie wielu od zawierania małżeństw. Natomiast nieskrępowany stosunek byłby bardzo silną pobudką do zawierania wczesnych związków; a skoroby nie istniała troska o utrzymanie dzieci, nie sądzę, by jeden procent kobiet powyżej 23 lat nie posiadał rodziny.

Przy tem nadzwyczajnem poparciu wzrostu ludności, oraz usunięciu, jak założyliśmy, wszystkich przyczyn depopulacji, wzrost ludności byłby silniejszy, aniżeli jakikolwiek dotąd znany. Wspomniałem o piśmie Dr. Stylesa, na które się powołuje Dr. Price, że ilość mieszkańców dalekich osiedli w Ameryce podwaja się w okresie piętnastu lat. Anglja jest bezsprzecznie zdrowszym krajem, aniżeli daleko położone osiedla amerykańskie; a jeśli założyliśmy, że każde mieszkanie tej wyspy odpowiada wszelkim wymogom zdrowotności,

[1]) Patrz Ks. 8. Rozdz. 8, str. 504.

a przytem istnieją większe zachęty dla posiadania rodzin aniżeli u tamtejszych kolonistów, to niema powodu dla któregoby ludność tej wyspy nie miała się podwoić w okresie krótszym aniżeli piętnastu lat. Lecz, aby być zupełnie pewnym, że nie minęliśmy się z prawdą, przyjmujemy okres dwudziestopięcioletni dla podwajania się ludności, stosunek wzrostu, który, jak dobrze wiadomo, odpowiada rzeczywistości we wszystkich stanach północnej Ameryki.

Nie ulega wątpliwości, że wyrównanie majątków, które założyliśmy, w związku ze skierowaniem pracy głównie ku rolnictwu, spowodowałoby znaczny wzrost produkcji. Lecz, aby sprostać potrzebom tak silnie wzrastającej ludności, na to nie wystarczyłoby pół godziny pracy dziennie każdego człowieka, którą to ilość pracy p. Godwin uważa za wystarczającą w ramach przyszłego ustroju społecznego. Przeciwnie, ludzie prawdopodobnie będą pracowali całą połowę doby, a więc 12 godzin dziennie. Ale i w tym wypadku znawcy gleb naszych wyda się przypuszczenie możliwości podwojenia zbiorów w ciągu 25 lat wielce optymistycznem. Jedynie możliwemby to było chwilowo przez wzięcie pod pług wszystkich pastwisk i w razie poniechania pożywienia zwierzęcego. Wówczas próba urzeczywistnienia planu doprowadzi do jego unicestwienia. Ziemia angielska nie będzie długo płodną, jeśli nie będzie zasilana nawozem zwierzęcym. Podobno gdzie niegdzie w Chinach ziemia rodzi dwa razy do roku ryż bez nawozów. Żadna ziemia w Anglji nie może się z nią równać.

Mimo to przyjmijmy, że nastąpiło podwojenie się przeciętnej produkcji tej wyspy w okresie dwudziestu pięciu lat. Z końcem pierwszego okresu wystarczyłaby żywność — głównie roślinna — do całkowitego utrzymania podwójnej, a więc czternastomiljonowej ludności.

Podczas najbliższego okresu podwajania się gdzież znajdzie się dostateczna ilość żywności dla zaspokojenia potrzeb?

Czy znajdzie się nowa ziemia pod uprawę? Czy znajdzie się dostateczna ilość nawozów potrzebna dla ziemi już uprawionej? Niema osoby, z najskromniejszemi wiadomościami rolniczemi, któraby twierdziła, że jest możliwe, aby przeciętna roczna produkcja kraju wzrastała w okresie dwudziestu pięciu lat o ilość równą obecnej produkcji. Załóżmy to nieprawdopodobieństwo, iż taki wzrost nastąpi w pierwszym okresie. Siła argumentu pozwala na pewne ustępstwa. Nawet i przy tem ustępstwie siedem miljonów osób byłoby pozostało bez zaopatrzenia w drugim okresie. Ilość żywności dostateczna do utrzymania dwudziestu jeden miljonów musiałaby zostać podzieloną pomiędzy dwadzieścia osiem miljonów [1]).

Niestety! cóż się stało z obrazem stanu, w którym człowiek żył w dostatku, a nikt nie musiał starać się o zaspokojenie swych potrzeb; gdzie nie panowała ciasna zasada samolubstwa; gdzie umysł był wolnym od ciągłych trosk o zdobycie utrzymania i mógł niekrępowanie się rozwijać na polu pracy naukowej jemu odpowiadającej. Ten piękny wytwór imaginacji runął pod jednym uderzeniem prawdy. Dobroć żywiona i wzmacniana zamożnością została zmrożona zimnym podmuchem niedostatku. Znienawidzone namiętności znowu się pojawiły. Potężne prawo samozachowania wytępiło wszystkie łagodniejsze i lepsze uczucia. Pokusa występku była zbyt wielką, by się jej człowiek przeciwstawił. Zboże zostało zerwane zanim dojrzało, lub też zebrane w nieodpowiedniej mierze, i cały ciemny szereg występków i kłamstw pojawił się powszechnie. Nie płynęła więcej żywność pełnym potokiem dla utrzymania matki, obarczonej

[1]) Malthus przypuszcza, że w drugim okresie ludność wzrasta geometrycznie, a żywność arytmetycznie, to znaczy o tę ilość, o którą wzrosła w pierwszym okresie, a więc o ilość wystarczającą do wyżywienia tylko dalszych 7, a nie 14 miljonów przyrostu ludności. *A. K.*

wielką rodziną. Dzieci chorują z powodu braku żywności. Świetny wygląd zdrowia ustępuje miejsca bladym policzkom i zapadłym oczom, znamionującym nędzę. Dobroczynność tli jeszcze w niewielu sercach, lecz zamiera i zanika. Wkońcu samolubstwo zapanuje triumfalnie nad światem.

A przecież w tym ustroju społecznym nie istniały owe urządzenia społeczne, których zgubnemu oddziaływaniu p. Godwin przypisuje pojawienie się grzechu pierworodnego [1]). Nie było przeciwieństwa między dobrem publicznem a prywatnem. Nie było zmonopolizowania dóbr, które w wykonaniu racjonalistycznie zgóry obmyślonego planu przypaść miały na własność całego społeczeństwa. Niesprawiedliwe prawa nikogo nie popychały na zbrodnicze drogi. A jednak w krótkim okresie 50 lat wszelkie możliwe występki stały się chlebem codziennym pod naciskiem widocznie przemożnych okoliczności, pod naciskiem praw właściwych niezmiennej naturze ludzkiej i zupełnie niezależnych od jakichkolwiek urządzeń prawnych.

Dla ostatecznego wyświetlenia kwestji zwróćmy uwagę na dalsze dwudziestopięciolecie. Wówczas liczba ludności bez utrzymania wynosiłaby 28 miljonów. Przed końcem pierwszego stulecia ludność rozmnożyłaby się do 12 miljonów, a żywności starczyłoby dla trzydziestu pięciu miljonów, przyczem siedemdziesiąt miljonów pozostałoby bez zaopatrzenia. W tym okresie nędza byłaby istotnie niepomierną, rabunki i morderstwa byłyby na porządku dziennym: a przytem stale przyjmujemy, że zdolność produkcyjna ziemi jest nieograniczona, a roczny wzrost większy, aniżeli może sobie wymarzyć najśmielszy myśliciel.

To jest bezsprzecznie zupełnie inny pogląd, tyczący się trudności wypływających ze wzrostu ludności, aniżeli Godwina mówiącego: »Mirjady wieków może przejść, a będzie

[1]) Ks. 8, rozdz. 3, str. 340.

dostateczna ilość potrzebnych środków utrzymania dla mieszkańców tej ziemi«.

Wiem, że nadwyżka dwudziestu ośmiu czy siedemdziesięciu siedmiu miljonów, o których wspominałem, nie mogłaby nigdy zaistnieć. Słuszną jest obserwacja p. Godwina, że »to jest prawem społecznem, dzięki któremu ilość ludności jest stale utrzymywaną w granicach rozporządzalnej ilości środków utrzymania«. Kwestją jest jedynie, co to jest za prawo? Czy jest to jakaś ciemna i nieznana przyczyna? Czy jest to jakieś tajemnicze wmieszanie się niebios, czyniące w pewnych okresach mężczyzn impotentami, a kobiety niepłodnemi? Czy to też jest jakaś przyczyna dostępna naszym badaniom, przyczyna, która stale działa, choć z różną siłą, w każdym stanie, w jakim się człowiek znajdował? Czy nie jest to pewien konieczny stopień nędzy i nieusuwalny wynik praw natury, który ludzkie urządzenia, tak dalekie od jego pogorszenia, starały się możliwie złagodzić, chociaż nie mogły go nigdy usunąć?

Jest rzeczą ciekawą zaobserwowanie w wypadku, który założyliśmy, jak niektóre prawa, które obecnie rządzą cywilizowanem społeczeństwem, byłyby pokolei przywrócone pod naciskiem konieczności. Człowiek, wedle p. Godwina, jest odbiciem wpływów, którym podlega. Ubóstwo musi wywołać uszkodzenia własności publicznej. W miarę, jak te naruszenia wzrastałyby, natychmiast jaśniejsze i bystrzejsze umysły odczułyby, że choć ludność szybko wzrosła, to roczna produkcja kraju zaczyna się zmniejszać. Waga tego zdarzenia wpoiłaby rychło w umysły konieczność zastosowania bezpośrednich zarządzeń, celem zabezpieczenia spokoju publicznego. Należy stwierdzić, że ponieważ wszyscy żyli w dostatku, małe miało znaczenie, kto pracował, lub mniej posiadał, skoro każdy z całą gotowością wspierał swego sąsiada. Lecz istotą problemu stała się nie kwestja, czy ktokolwiek powinien dać drugiemu to, czego sam nie używa,

lecz czy powinien zaopatrzyć swego sąsiada w żywność, która jest bezwzględnie potrzebną dla jego własnego utrzymania. Należy przypomnieć, że ilość tych, którzy cierpią niedostatek, znacznie przewyższa środki i ilość tych, którzy mogą ich wspomóc, i że ci potrzebujący, którzy przy istniejącej produkcji krajowej nie mogą zostać wszyscy zaopatrzeni, przyczynili się do naruszenia prawa, i że te naruszenia zawsze powstrzymałyby wzrost ilości żywności, i że gdyby się im w ten czy inny sposób nie przeciwstawiano, to spowodowałyby one zagładę całego społeczeństwa; i że władcza konieczność zdaje się dyktować, że roczna produkcja, jeśli to możliwe, musi za wszelką cenę zostać utrzymana; i że celem urzeczywistnienia tego pierwszego, zasadniczego i głównego celu byłby wskazanym podział ziemi i zabezpieczenie majątku każdej jednostki przeciw jakiemukolwiek naruszeniu i to pod najostrzejszemi sankcjami, nawet zapomocą kary śmierci.

Mogliby stwierdzić niektórzy przeciwnicy, że w miarę wzrastania urodzajności ziemi i innych zachodzących przypadków, majątki poszczególnych ludzi są większe, aniżeli to jest koniecznem dla zapewnienia im utrzymania, i że skoro raz już zapanowała zasada samolubstwa, to ci nie odstąpiliby swej nadwyżki bez uzyskania jakiegoś wzajemnego świadczenia. Należy na to odpowiedzieć, że to jest zło bardzo pożałowania godne, lecz jednak bez porównania mniejsze od nędzy, którąby zapanowała w razie niepewności własności; a ponieważ ilość żywności, którą jeden człowiek może skonsumować jest już z przyczyn fizjologicznej natury ograniczoną i ponieważ jest mało prawdopodobnem, aby stojącą mu do dyspozycji nadwyżkę zniszczył; to skoro on odda ją wzamian za świadczenie pracy drugiej osoby i uczyni ją w ten sposób w pewnej mierze od siebie zależną, to to jest rzeczą lepszą, aniżeli aby ci inni mieli umrzeć z głodu.

Wydaje się więc prawdopodobnem, że wprowadzenie

zasady własności, niewiele różnej od obecnie panującej we wszystkich cywilizowanych państwach, okaże się najlepszym, acz niewystarczającym środkiem zaradczym przeciw klęskom, dotykającym społeczeństwo, wyśnione przez p. Godwina.

Drugim dyskutowanym problemem, a ściśle związanym z poprzednim, jest stosunek wzajemny, zachodzący pomiędzy osobami różnej płci. Zwrócili uwagę ci, którzy zajmowali się istotnemi przyczynami trudności, wśród jakich się społeczeństwo rozwija, że gdyby każdy był przekonanym, że wszystkie jego dzieci zostałyby wychowane kosztem dobroczynności publicznej, to wówczas siła produkcyjna ziemi okazałaby się zupełnie niedostateczną dla zaopatrzenia w dostateczną ilość żywności tej ilości ludności, któraby nieuchronnie wyrosła: i jeśliby nawet cała uwaga społeczeństwa i wszystkie jego wysiłki skierowane były do tego jednego celu, i gdyby dzięki zapewnieniu największego bezpieczeństwa własności, oraz wszelkim możliwym zachętom osiągnięto możliwie największy roczny wzrost produkcji: to jednak wzrost ilości środków żywności nie mógłby w żadnej mierze dotrzymać kroku o wiele silniejszemu wzrostowi ludności. W tym stanie rzeczy przenika do powszechnej świadomości przeświadczenie, że jest rzeczą konieczną wytworzyć jakiś hamulec przyrostu ludności i że hamulcem najnaturalniejszym i najprostszym jest narzucenie każdemu obowiązku zaopatrzenia swych dzieci. W ten sposób zostałaby ustalona pewna miara przyrostu ludności, ponieważ mało kto dawałby życie istotom, których wyżywić nie czułby się w stanie. Nadto okazałoby się wskazanem wytykać palcem jednostki lekkomyślne, rzucające siebie i niewinne dzieci w objęcia nędzy i niedostatku.

Instytucja małżeństwa, lub conajmniej jakieś wyraźne i bezwzględne zobowiązanie każdego do utrzymywania własnych dzieci, wydaje się być naturalnym wynikiem tych ro-

zumowań, tyczących społeczeństw, żyjących w tak ciężkich warunkach, jak to założyliśmy.

Obraz tych trudności wykazuje nam naturalność większej hańby, jaka towarzyszy przekroczeniu zasad moralności u kobiety, aniżeli u mężczyzny. Trudno liczyć na to, że kobieta będzie posiadała dostateczną ilość żywności dla utrzymania swoich dzieci. A więc dzieci kobiety, która wiąże się z mężczyzną, który nie wziął na siebie obowiązku utrzymywania ich, a świadom trudności, które go czekają, opuszcza ją, muszą stać się ciężarem dla społeczeństwa, lub muszą umrzeć. Aby przeszkodzić powtarzaniu się takich wypadków, a ponieważ byłoby niesprawiedliwem nakładanie kary za tak naturalny występek, postanowili ludzie okryć takie postępowanie hańbą. Ona bardziej dotyczy kobiet, w odniesieniu do których nie może być mowy o omyłce. Ojciec nie zawsze jest znanym, nie może zaś istnieć ta niepewność ze względu na matkę. Ustalono, że największa część winy ma spaść na tę stronę, co do której niema wątpliwości. Zobowiązania każdego mężczyzny do utrzymania własnych dzieci potrafi społeczeństwo wymusić. Zaś ciężka praca oraz trudności, na które go naraziło posiadanie większej rodziny wraz z hańbą, którą na siebie ściąga jednostka, pogrążająca własne dzieci w nieszczęście, mogą być uważane za dostateczną karę dla mężczyzny.

Że kobieta może być wyrzuconą poza nawias społeczeństwa z powodu winy, której mężczyźni dopuszczają się prawie bezkarnie, jest bezwątpienia niesprawiedliwością. Lecz źródło tego zwyczaju, mającego na względzie ochronę interesów społeczeństwa, jest uzasadnione, chociaż niezupełnie sprawiedliwe. Jego istota się zagubiła w nowym pochodzie myśli, które odtąd się rozpowszechniły. Jeśli początkowo rozstrzygały względy konieczności społecznej, to obecnie waży na szali wypadków głównie wzgląd na wstydliwość kobiecą i to właśnie w obrębie grupy, złożonej z bogatych członków

społeczeństwa, mniej powodujących się obawą wzrostu ludności.

Jeżeli te dwa podstawowe prawa społeczeństwa, a mianowicie zachowanie własności prywatnej, oraz instytucji małżeństwa zostały raz zaprowadzone, to musi z konieczności nastąpić nierówność położenia. Ci, którzy się rodzą po dokonanym podziale własności, przychodzą na świat już podzielony. Jeżeli ich rodzice mają za wielkie rodziny i nie mogliby im dać dostatecznego utrzymania, to cóż oni mają zrobić na świecie, na którym już wszystko jest zawłaszczone? Stwierdziliśmy fatalne następstwa, które wypływają dla społeczeństwa, gdyby każdy miał pełne prawo do równej części produkcji ziemi. Trzeba było znieść wspólną własność. Przywrócono prywatną. Obecnie członkowie rodzin zbyt licznych w stosunku do zajętej przez nich ziemi nie mogliby już żądać części nadwyżki produkcyjnej innych jako swoje dobre prawo. Okazało się, że z powodu działania nieuchronnych praw natury niektórzy ludzie muszą cierpieć niedostatek. To są ci nieszczęśliwcy, którzy w wielkiej loterji życia wyciągnęli czarną gałkę. Ilość żądających pomocy przewyższyłaby wkrótce możność udzielenia wsparcia. Wartość moralna z wyjątkiem skrajnych wypadków jest bardzo niedostatecznem odróżniającem kryterjum. Ci, którzy posiadają nadwyżki produkcyjne, szukają naogół bardziej widocznych różnic. I jest zarówno naturalnem jak i słusznem, że ich wybór padłby na tych, którzy są zdolni, a zarazem oświadczyli gotowość natężenia swych sił dla zdobycia dalszej nadwyżki produkcyjnej. Ci ludzie w ten sposób przynoszą korzyść społeczeństwu, umożliwiają właścicielom udzielenie utrzymania większej liczbie osób. Wszyscy, którym brak pożywienia, są zmuszeni władczą koniecznością do ofiarowania swej pracy wzamian za środki potrzebne do utrzymania. Fundusz przeznaczony dla robotników równa się ilości żywności, stojącej do dyspozycji właścicielowi ziemi po potrą-

ceniu ich własnego zapotrzebowania. Jeżeli popyt za pracą byłby wielki, to oczywista ten do dyspozycji stojący fundusz byłby podzielony w małych częściach. Płace byłyby niskie. Ludzie ofiarowaliby swą pracę za możność zdobycia samego utrzymania, a zakładanie rodzin byłoby utrudnione chorobami i nędzą. Przeciwnie, jeśliby ten fundusz wzrósł szybko, jeśliby był wielkim w stosunku do ilości żądających, to zostałby podzielonym w większych częściach. Niktby nie dawał swej pracy bez otrzymania odpowiedniej ilości żywności. Robotnicy żyliby wygodnie i łatwo, i byliby w stanie utrzymać liczne i zdrowe potomstwo.

Od wielkości tego funduszu głównie obecnie zależy szczęście, czy też stopień nędzy, panującej we wszystkich niższych warstwach społeczeństwa, a od tego szczęścia, czy stopnia nędzy zależy wzrost, utrzymanie i spadek ilości ludności.

W ten sposób okazuje się, że społeczeństwo zbudowane na najpiękniejszych zasadach, jakie umysł ludzki może wymyśleć, z dobroczynnością, jako panującą zasadą, zamiast samolubstwa, i przy usunięciu, i to dzięki rozumowi, a nie sile wszelkich skłonności do zła; byłoby z powodu nieuchronności praw natury, a nie z powodu zepsucia ludzkiego [1]), w krótkim okresie czasu wyrodziło się w społeczeństwie, zbudowane na zasadach niewiele różniących się od obecnie istniejących; mam na myśli społeczeństwo, podzielone na klasy, wraz z klasą robotniczą, oraz zasadą samolubstwa, jako główną siłę popędową.

W mojem założeniu przyjąłem bezwątpienia wzrost ludności słabszy, a wzrost produkcji większy, aniżeli w rzeczywistości może zachodzi. Nie można przytoczyć żadnego powodu, dla którego w okolicznościach, założonych przez

[1]) Wedle Malthusa zaspakajanie popędu płciowego bez względu na los potomstwa nie jest przejawem złej natury ludzkiej. *A. K.*

p. Godwina, wzrost ludności nie mógłby być szybszym, aniżeli w jakimkolwiek znanym przykładzie. Jeżeli więc przyjęlibyśmy okres podwajania się ludności na lat piętnaście zamiast dwudziestu pięciu; i jeślibyśmy się zastanowili nad pracą potrzebną do podwojenia produkcji w tak krótkim czasie, moglibyśmy się odważyć na twierdzenie, że w razie zastosowania systemu p. Godwina nie po mirjadach wieków, lecz już po trzydziestu latach nastąpiłoby jego całkowite załamanie, a to z powodu działania prawa ludności.

Nie wziąłem pod uwagę emigracji, a to z oczywistych powodów. Jeżeli takie społeczeństwa osiedliłyby się w innych częściach Europy, to te kraje musiałyby walczyć z podobnemi trudnościami w związku ze wzrostem ludności i nie mogłyby dopuszczać nowych członków. Jeżeliby to społeczeństwo było zamknięte na tej wyspie, to ono musiałoby rychło wyrzec się pierwotnej czystości obyczajów i wydzielać jeno cząstkę szczęścia, które chciało zapewnić swym uczestnikom. Do zniweczenia zasadniczych podstaw ustroju dojdzie, zanim którykolwiek z członków tego społeczeństwa zdecyduje się uciec z tej wyspy i żyć pod temi rządami, które obecnie panują w Europie, lub uznać trudności, czekające pierwszych kolonistów nowych krajów za zło mniejsze. Wiemy dobrze z doświadczenia, ile nędzy ponosi osoba, nim zdecyduje się opuścić swą ojczyznę, i jak często najbardziej pociągające zachęty osiedlenia się w nowych krajach odrzucane są przez ludzi, którzy prawie że umierają z głodu.

ROZPRAWA
O PRAWIE LUDNOŚCI

CZYLI OCENA JEGO PRZESZŁEGO
I PRZYSZŁEGO ODDZIAŁYWANIA NA

LUDZKIE SZCZĘŚCIE

NIEMNIEJ ROZBIÓR WIDOKÓW PRZYSZŁEGO USUNIĘCIA
LUB ZŁAGODZENIA KLĘSK, KTÓRE WYWOŁUJE

NOWE, ZNACZNIE ROZSZERZONE WYDANIE PIÓRA

T. R. MALTHUSA
członka Jezus College, Cambridge

LONDON
J. JOHNSON 1803

PRZEDMOWA.

Badania o prawie ludności ogłosiłem w r. 1798 pod wpływem, jak to zaznaczono w przedmowie, studjów p. Godwina. Zostały napisane pod impulsem bezpośredniego wrażenia i na podstawie skromnego krajowego materjału, którym mogłem dysponować. Hume, Wallace, Adam Smith i Dr. Price byli jedynymi autorami, z których dzieł wydedukowałem me prawo, będące podstawowem założeniem mych badań; a zadaniem mojem było zastosowanie go do zbadania słuszności dociekań owych o zdolności wydoskonalania się jednostki i społeczeństwa, które podówczas w wielkiej mierze zwracały na siebie powszechną uwagę.

Snując te rozumowania, natknąłem się na problem poznania skutków, które to prawo wywiera na istniejący stan społeczeństwa. Ono mogło w wielkiej mierze wytłumaczyć przyczyny ubóstwa i nędzy, panującej w niższych warstwach wszystkich narodów, oraz stałego niepowodzenia usiłowań klas wyższych celem dopomożenia tym pierwszym. Im głębiej zastanawiałem się nad problemem z tego punktu widzenia, tem większego nabierał on znaczenia, a te rozważania oraz wzmożony stopień powszechnej uwagi, który badania moje wywołały, skłoniły mnie do objęcia memi rozważaniami oddziaływania prawa ludności na przeszły i obecny stan społeczeństwa, aby trwalej zainteresować tem zagadnieniem przez ogólniejsze ujęcie problemu i dostosowanie go do aktualnego stanu rzeczy, wyciągając z nich wnioski doświadczeniem uzasadnione.

Kontynuując te rozważania, stwierdziłem, że o wiele więcej na tem polu dokonano, aniżeli to zauważyłem, gdy po raz pierwszy ogłosiłem me badania. Już za czasów Platona i Arystotelesa zauważono, że ubóstwo i nędza wypływają ze zbyt szybkiego wzrostu ludności i już wówczas proponowano ostre środki zaradcze. I w ostatnich latach zagadnienie to poruszyli ekonomiści francuscy, okolicznościowo Montesqieu, a z naszych pisarzy Dr. Franklin, Sir James Steuart, Mr. Arthur Young i Mr. Townsend w taki sposób, że należy się dziwić, że ono w większej mierze nie zwróciło na siebie publicznej uwagi.

Wiele jednak pozostało jeszcze do uczynienia. Abstrahując już od tego, że wzajemny stosunek pomiędzy przyrostem ludności a wzrostem ilości środków żywności nie został z dostateczną dokładnością i siłą sprecyzowany, lecz i najciekawsze i najbardziej interesujące strony problemu albo całkowicie pominięto, lub też bardzo powierzchownie omówiono. Chociaż jasno stwierdzono, że ilość ludności musi się utrzymywać w granicach odpowiadających ilości rozporządzalnych środków żywności, to jednak mało zajmowano się kwestją, w jaki sposób ten stosunek zostaje urzeczywistniony, ani nie badano dostatecznie konsekwencji tego prawa, ani też przez zbadanie jego skutków dla społeczeństwa nie wyciągnięto tych praktycznych konkluzyj, które się wprost same narzucały.

To są też te kwestje, któremi bardzo dokładnie się zajmowałem. Wydanie obecne może uchodzić za zupełnie nowe dzieło, i jako takie mógłbym je obecnie ogłosić, opuszczając tylko kilka części pierwszego wydania, które zachowałem, pragnąc, by to dzieło stanowiło całość bez powoływania się na uprzednie wydanie. W tym kierunku spodziewam się, że nie jest potrzebne żadne usprawiedliwienie wobec tych, którzy zakupili pierwsze wydanie. Mam nadzieję, że znajdują się w niem pewne ustępy, nie przedrukowane w drugiem,

które zachowały jeszcze obecnie swą wartość, a które nie zostały obecnie zużyte, nie z tego powodu jakobym je uważał za mniej wartościowe, lecz ponieważ nie odpowiadały obecnemu ujęciu problemu.

Obawiam się, że tym, którzy problem już uprzednio znali lub jasno zrozumieli przy czytaniu pierwszego wydania, wydawać się będzie, że pewne kwestje omawiam zbyt dokładnie, i że dopuszczam się niepotrzebnych powtarzań. Te błędy wynikły po części z pewnej nieudolności, po części zaś dopuszczam się ich w pełni świadomości. Było bowiem rzeczą bardzo trudną uniknięcie powtarzań się tam wszędzie, gdzie chodziło o wyciągnięcie identycznych wniosków ze stanu społeczeństwa w różnych krajach; a zarazem uważałem za konieczne, aby te części badań, które prowadziły do wyników, odbiegających od naszego zwyczajnego sposobu myślenia, przedstawiać czytelnikowi przy każdej sposobności, chcąc wyzyskać najmniejszą nadzieję przekonania go. Byłem zaś gotów za nadzieję przekonania większej ilości czytelników poświęcić sam sposób ujęcia i przedstawienia problemu.

Zasadnicze założenie jest tak dalece niepokonalne, że gdybym był się ograniczył do podstawowych rozważań, zamknąłbym się był w fortecy nie do zdobycia, sam zaś układ pracy stałby się bardziej kunsztowny. Lecz takie ogólne rozważania mogą nas zbliżyć do prawdy abstrakcyjnej, rzadko jednak przynoszą praktyczną korzyść; a ja sądziłem, że nie postąpię odpowiednio i nie rozważę problemu dokładnie, gdybym się wzdragał rozważyć konsekwencje, które z niego wypływają, jakiegokolwiekby one nawet miały być rodzaju. Postępując więc według tego planu, wiem, że narażam się na wiele zarzutów i prawdopodobnie na ostrą krytykę. Lecz pocieszam się myślą, że nawet błędy popełnione mogą być pożyteczne dla ważnego celu, a mianowicie, by poddać bliższej rozwadze problem związany tak silnie ze szczęściem spo-

łeczeństwa, i aby przez danie do ręki stronie przeciwnej argumentu, pobudzić do dokładniejszego zbadania przedmiotu.

W całej obecnej pracy odbiegłem tylko o tyle od poprzedniej, że przyjąłem jeszcze inną przeszkodę wzrostu ludności, która nie podpada pod pojęcie ani występku, ani nędzy; a w ostatniej części starałem się złagodzić najtwardsze konkluzje, do których doszedłem w pierwszem wydaniu. Mam nadzieję, że tak postępując, nie naruszyłem ani zasad słusznego rozumowania, ani też nie dałem wyrazu przekonaniu, dotyczącego przypuszczalnego postępu społeczeństwa, któryby nie był uzasadniony doświadczeniem wysnutem z przeszłości. Dla tych, którzy jeszcze ciągle wierzą, że każda — jakąkolwiekby ona była — przeszkoda wzrostu ludności, byłaby większem złem, aniżeli nieszczęścia (evils), któreby ona usunęła, zachowują pełną moc konkluzje pierwszego wydania; stając bowiem na tem stanowisku, musielibyśmy uznać, że nędza i ubóstwo, panujące w niższych klasach, bezwzględnie nie dadzą się usunąć.

Starałem się możliwie uniknąć błędów w przedstawionych w toku pracy faktach i obliczeniach. Miałyby się mimo to niektóre z nich okazać fałszywemi, to przekona się czytelnik, że one nie dotyczą i nie zmieniają istoty samego rozumowania.

Nie wmawiam sobie, że z pełni materjału, który mi służył do wytłumaczenia pierwszej części przedmiotu — wybrałem najlepszy i zużyłem w sposób najbardziej odpowiedni. Spodziewam się jednak, że ci, którzy interesują się problemami polityki i moralności, będą wynagrodzeni za niezupełność opracowania nowością i wagą zagadnienia.

Londyn, 8 czerwca 1803.

SPIS RZECZY.

KSIĘGA PIERWSZA.

O PRZESZKODACH WZROSTU LUDNOŚCI W MNIEJ CYWILIZOWANYCH CZĘŚCIACH ŚWIATA I W PRZESZŁOŚCI

ROZDZIAŁ I. Ustalenie przedmiotu. Stosunek wzrostu ilości ludności i ilości środków żywności.
ROZDZIAŁ II. O ogólnych przeszkodach wzrostu ludności i o sposobie ich działania.
ROZDZIAŁ III. O przeszkodach wzrostu ludności na najniższym stopniu społeczeństwa.
ROZDZIAŁ IV. O przeszkodach wzrostu ludności u Indjan amerykańskich.
ROZDZIAŁ V. O przeszkodach wzrostu ludności na wyspach morza południowego.
ROZDZIAŁ VI. O przeszkodach wzrostu ludności u dawnych mieszkańców półn. Europy.
ROZDZIAŁ VII. O przeszkodach wzrostu ludności u dzisiejszych ludów pasterskich.
ROZDZIAŁ VIII. O przeszkodach wzrostu ludności w poszczególnych częściach Afryki.
ROZDZIAŁ IX. O przeszkodach wzrostu ludności w półn. i południ. Syberji.
ROZDZIAŁ X. O przeszkodach wzrostu ludności w krajach tureckich i w Persji.
ROZDZIAŁ XI. O przeszkodach wzrostu ludności w Indostanie i Tybecie.
ROZDZIAŁ XII. O przeszkodach wzrostu ludności w Chinach i Japonji.
ROZDZIAŁ XIII. O przeszkodach wzrostu ludności u Greków.
ROZDZIAŁ XIV. O przeszkodach wzrostu ludności u Rzymian.

KSIĘGA DRUGA.

O PRZESZKODACH WZROSTU LUDNOŚCI W ROZMAITYCH KRAJACH NOWOŻYTNEJ EUROPY.

ROZDZIAŁ I. O przeszkodach wzrostu ludności w Norwegji.
ROZDZIAŁ II. O przeszkodach wzrostu ludności w Szwecji.
ROZDZIAŁ III. O przeszkodach wzrostu ludności w Rosji.
ROZDZIAŁ IV. O płodności małżeństw.
ROZDZIAŁ V. O przeszkodach wzrostu ludności w środkowej Europie.
ROZDZIAŁ VI. Wpływ epidemji na stan śmiertelności.
ROZDZIAŁ VII. O przeszkodach wzrostu ludności w Szwajcarji.
ROZDZIAŁ VIII. O przeszkodach wzrostu ludności we Francji.
ROZDZIAŁ IX. O przeszkodach wzrostu ludności w Anglji.
ROZDZIAŁ X. O przeszkodach wzrostu ludności w Szkocji i Irlandji.
ROZDZIAŁ XI. Ogólne wnioski z poprzednich badań stosunków społecznych.

KSIĘGA TRZECIA.

O ROZMAITYCH SYSTEMACH LUB ŚRODKACH PROPONOWANYCH LUB ZASTOSOWANYCH DLA USUNIĘCIA ZŁA WYPŁYWAJĄCEGO Z PRAWA LUDNOŚCI.

ROZDZIAŁ I. O systemach równości: Wallace, Condorcet.
ROZDZIAŁ II. O systemach równości: Godwin.
ROZDZIAŁ III. Uwagi o odpowiedzi Godwina.
ROZDZIAŁ IV. O emigracji.
ROZDZIAŁ V. O angielskich ustawach o ubogich (poor laws).
ROZDZIAŁ VI. O poor laws ciąg dalszy.
ROZDZIAŁ VII. O wpływie wzrostu zamożności na położenie ubogich.
ROZDZIAŁ VIII. O definicjach bogactwa. Ustrój rolniczy i komercjalny.
ROZDZIAŁ IX. Różne skutki ustroju rolniczego i komercjalnego.
ROZDZIAŁ X. O premjowaniu dowozu zboża.
ROZDZIAŁ XI. O głównych źródłach panujących błędów w przedmiocie wzrostu ludności.

KSIĘGA CZWARTA.

WIDOKI USUNIĘCIA LUB ZMNIEJSZENIA ZŁA WYPŁYWAJĄCEGO Z PRAWA LUDNOŚCI.

ROZDZIAŁ I. O powściągliwości moralnej i naszym obowiązku stosowania tej cnoty w praktyce.
ROZDZIAŁ II. O skutkach, które wyniknęłyby dla społeczeństwa z powszechnego stosowania powściągliwości moralnej.
ROZDZIAŁ III. O jedynym skutecznym sposobie poprawy losu biednych.
ROZDZIAŁ IV. Rozważanie zarzutów przeciw tej metodzie.
ROZDZIAŁ V. O skutkach stosowania przeciwnych sposobów.
ROZDZIAŁ VI. O wpływie znajomości głównych przyczyn ubóstwa na wolność obywatelską.
ROZDZIAŁ VII. Plan stopniowego uchylania ustaw o ubogich.
ROZDZIAŁ VIII. O sposobach zmiany panujących poglądów na problem ludności.
ROZDZIAŁ IX. O kierunku naszej dobroczynności.
ROZDZIAŁ X. O błędach różnych planów poprawy położenia ubogich.
ROZDZIAŁ XI. O konieczności ustalenia zasadniczych praw w tym przedmiocie.
ROZDZIAŁ XII. O naszych rozumnych oczekiwaniach dotyczących przyszłej poprawy społeczeństwa.

KSIĘGA PIERWSZA.

O PRZESZKODACH WZROSTU LUDNOŚCI W MNIEJ CYWILIZOWANYCH CZĘŚCIACH ŚWIATA I W PRZESZŁOŚCI.

ROZDZIAŁ I.

USTALENIE PRZEDMIOTU. STOSUNEK WZROSTU ILOŚCI LUDNOŚCI I ILOŚCI ŚRODKÓW ŻYWNOŚCI.

Sama przez się narzucająca się metoda przy badaniach, tyczących się udoskonalenia społeczeństwa, polega na:

1) badaniu przyczyn, które dotąd przeszkadzały ludzkości w osiągnięciu szczęścia;

2) rozważaniu możliwości usunięcia całkowitego lub częściowego tych przyczyn w przyszłości.

Danie na te pytania wyczerpującej odpowiedzi, oraz wyliczenie wszystkich przyczyn, które dotąd wpływały na postęp ludzkości, przewyższa zdolność jednostki. Głównym przedmiotem niniejszych badań jest ustalenie następstw jednej ważnej przyczyny, ściśle związanej z samą naturą człowieka; której — mimo, że działa stale i możnie od samego zarania życia społecznego — mało poświęcali uwagi pisarze zajmujący się tym przedmiotem. Fakta, które wywołują tą przyczynę, były wielokrotnie stwierdzone i ustalone, nieprzewidywano jednak ich koniecznych i naturalnych następstw, mimo, że do nich prawdopodobnie zaliczyć wypada przeważną część zepsucia, nędzy i nierównomiernego podziału dóbr natury, do których usunięcia dążyli niezmordowanie filantropowie wszystkich czasów.

Przyczynę, którą mam na myśli, jest stała dążność wszystkich żyjących istot do nieproporcjonalnie silnego rozradzania się w stosunku do ilości stojących im do dyspozycji środków żywności.

Dr. Franklin zauważył, że niema innej granicy dla rozradzania się zwierząt lub roślin, jak tylko ta, która się narzuca z ich nadmiernego wzrostu i zmniejszenia się ilości środków żywności. Gdyby na całej ziemi — powiada on — nie rosły żadne rośliny z wyjątkiem jednej, to zostałaby ona pokryta jednym rodzajem roślin — np. koprem — a gdyby była niezamieszkałą, zostałaby cała po pewnym czasie zajęta przez jeden naród, np. przez Anglików [1]).

To jest bezsprzecznie prawdą. W świecie zwierzęcym i roślinnym natura rozrzuciła hojną dłonią nasienia życia, bardzo była jednak oszczędną w ilości ziemi i środków żywności, potrzebnych dla ich rozwoju. Gdyby zalążki życia, które tkwią w ziemi, miały dość miejsca i żywności, by móc się rozwinąć, zajęłyby wtedy w okresie kilku tysięcy lat miljony światów. Konieczność, imperatywne, wszędzie panujące prawo natury, utrzymuje je w określonych granicach. Cały świat roślinny i zwierzęcy podlega temu wielkiemu ograniczającemu je prawu, a i człowiek żadnym wysiłkiem rozumu nie może się z pod niego wyłamać.

U roślin i zwierząt jest wytłumaczenie problemu proste. One są powodowane potężnym instynktem rozradzania, a ten instynkt nie znajduje hamulca w trosce o utrzymanie potomstwa. Wszędzie więc, gdzie panuje wolność, działa instynkt rozradzania się, a jego nadmierne skutki zostają później zniwelowane przez brak miejsca i środków żywności, który jest wspólny zarówno zwierzętom, jak i roślinom; przyczem u zwierząt działa jeszcze wzajemna zabójcza walka.

Wpływ tych przeszkód na człowieka jest bardziej skom-

---

[1]) Franklin's Miscell. p. 9.

plikowany. Powodowany podobnie silnym instynktem rozradzania się, znajduje hamulec w rozumie, który stawia go wobec alternatywy wydania na świat istoty, której nie może utrzymać. Jeżeli się powoduje popędem naturalnym, dochodzi często do dzieciobójstwa i do innych występków. Jeżeli się zaś nim nie powoduje, to ludzkość zdąża zawsze do rozrodzenia się ponad miarę istniejących środków. Ponieważ zaś wskutek panowania prawa naturalnego, które utrzymanie człowieka przy życiu uzależnia od istnienia pewnej ilości środków żywności, ludność nie może wzrosnąć ponad miarę do utrzymania bezwzględnie potrzebnej ilości środków, tak że w trudności uzyskania żywności tkwi stale silna przeszkoda wzrostu ilości ludności. Ta trudność musi znaleść gdzieś swój wyraz i musi być z konieczności boleśnie odczutą przez znaczną część ludzkości w rozmaitej formie nędzy lub obawy przed nędzą.

Że ludność ma stałą tendencję wzrastania ponad poziom istniejącej ilości środków żywności, oraz że tylko z konieczności na tym poziomie się utrzymuje, to jasno się uwydatnia ze zbadania różnych stanów społecznych, w jakich człowiek żył. Lecz zanim przystąpimy do tych badań, wyjaśni się może bardzo istota problemu, jeśli się upewnimy, jaki byłby wzrost ludności, gdyby się rozwijał bez żadnych przeszkód i jakiego należy oczekiwać wzrostu ilości ziemiopłodów wśród najpomyślniejszych warunków ludzkiej działalności. Porównanie tych dwu stosunków wzrostu pozwoli nam osądzić siłę dążności wzrastania ludności ponad ilość stojących do dyspozycji środków żywności.

Zgodzą się na to wszyscy, że niema takiego kraju, gdzieby obyczaje były tak proste i czyste, a środki żywności w takim nadmiarze, ażeby nie istniały ani żadne przeszkody dla wczesnych małżeństw z powodu trudności utrzymania rodziny, ani marnowanie istot ludzkich z powodu występ-

nych obyczajów, miast [1]) niezdrowych zajęć lub zbyt ciężkiej pracy. Wskutek tego w żadnym kraju, który znamy obecnie, siła rozrostu ludności nie rozwija się zupełnie normalnie.

Bez względu na treść praw małżeńskich sama natura wydaje się nakazywać wczesny pociąg do jednej kobiety, a gdyby nie istniały przeszkody jakiegokolwiek rodzaju, utrudniające połączenie, do którego taki pociąg doprowadza, i gdyby nie było przyczyn do późniejszej depopulacji, przyrost ludności byłby znacznie silniejszy, aniżeli dotąd znany.

W Stanach półn. Ameryki, gdzie było więcej środków żywności, obyczaje prostsze i przeszkód do wczesnych małżeństw mniej, aniżeli w jakiemkolwiek innem z nowoczesnych państw europejskich, podwajała się ludność w okresie dwudziestu pięciu lat. Ale nawet w tych okresach, w niektórych miastach ilość wypadków śmierci przewyższała ilość urodzin [2]) i one stale żyły napływem ze wsi dla zachowania swego stanu ludności.

W okręgach wiejskich, gdzie zajmują się tylko rolnictwem, gdzie występki i niezdrowe zajęcia są mało rozpowszechnione, podwajała się ludność już nawet w piętnastu latach [3]). Nawet i ten nadzwyczajny przyrost pozostaje zdaje się w tyle poza najwyższą granicą zdolności rozrodczej człowieka. Zajęcie nowego kraju wymaga ciężkiej pracy, a takie okolice nie uchodzą za specjalnie zdrowe, oraz mieszkańcy

---

[1]) Za czasów Malthusa miasta nie bez powodu uchodziły za groby ludności. Śmiertelność w miastach była znacznie wyższa niż na wsi, ponieważ jeszcze nie było ani wodociągów, ani kanalizacji. Po zbudowaniu tych urządzeń śmiertelność spadła. Przedtem ludność miejska wzrastała tylko dzięki przypływowi ludności wiejskiej. *A. K.*

[2]) Prices Observ. on Revers. Pay. vol. i. p. 274.

[3]) Id. p. 282.

są narażeni na napady Indjan, którzy mogli niejednego zabić, w każdym zaś razie zmniejszyć owoce ich pracy.

Według tablic Eulera, biorąc za podstawę śmiertelność 1 na 36, podwoi się ludność już po 12⅘ latach, jeżeliby stosunek urodzin do śmierci wynosił 3 do 1. A ten stosunek jest nietylko możliwą supozycją, lecz zaszedł rzeczywiście w kilku krajach w krótkich okresach czasu. Sir William Petty przypuszcza, że jest możliwe podwojenie ludności już w okresie 10 lat [1]).

Aby uniknąć wszelkich wątpliwości, przyjmiemy najniższy stosunek wzrostu, stosunek, co do którego są zgodne wszystkie wchodzące w rachubę dowody, a który został niejednokrotnie stwierdzony, jako wynik naturalnego rozwoju. Można więc spokojnie stwierdzić, że ilość ludności, jeśli nie przeciwdziałają jakieś przeszkody, podwaja się w 25 latach, a więc że wzrasta w postępie geometrycznym.

Nie tak łatwem jest ustalenie stosunku, w jakim wzrasta ilość płodów rolnych. Możemy być jednak zupełnie pewnymi, że stosunek ich wzrostu musi być zasadniczo różny od stosunku, w jakim wzrasta ludność. Tysiąc miljonów ludzi podwaja się w okresie 25 lat z taką samą łatwością, jak jeden tysiąc. Lecz nie można z taką samą łatwością zdobyć żywności dla utrzymania większej — wskutek wzrostu — liczby ludności. Człowiek jest z konieczności ograniczony w pewnej przestrzeni. Jeżeli już cała uprawna ziemia została zajęta pod uprawę, wtedy roczny przyrost ilości środków żywności zależy tylko od coraz to większej intenzywności uprawy. To jest źródło, które z natury wszystkich uprawnych gruntów zamiast wzrastać, musi się stopniowo zmniejszać. Przyrost zaś ludności, gdyby wystarczało środków żywności, mógłby postępować naprzód z nie zmniejszającą się

[1]) Polit. Arith. p. 14.

siłą, a przyrost jednego okresu mógłby raczej dodać mocy wzrostowi w następnym i tak dalej bez końca.

Według wiadomości, które posiadamy z Chin i Japonji, należy powątpiewać, czy nawet przy największym wysiłku produkcja tych krajów mogłaby zostać podwojoną w pewnym okresie czasu. Prawda, jest wiele okolic dotąd nieuprawionych i prawie niezamieszkałych, lecz należy podnieść wątpliwości co do moralności, tkwiącej w przypisywaniu sobie prawa wyniszczenia mieszkańców tych rzadko zamieszkałych okolic, lub też skupienia ich w jakimś rejonie, gdzie muszą zginąć. Proces wykształcenia ich umysłów i wdrożenia ich do pracy, musiałby z konieczności trwać długo, a ponieważ w tym okresie czasu wzrost ludności odpowiadałby wzrostowi produkcji, to rzadkim byłby wypadek, aby ludzie o wysokim stopniu wiadomości i pracowitości mieli możność zajęcia gruntów uprawnych, a jeszcze niezawładniętych. A gdyby nawet miał zajść taki wypadek, jak to się nieraz zdarza w nowych kolonjach, to jednak postęp geometryczny wzrasta z taką nadzwyczajną szybkością, że korzyść nie mogłaby być długotrwałą. Jeżeli ludność Stanów będzie stale wzrastała, jak się to z pewnością stanie, chociaż nie z tą samą siłą wzrostu co dawniej, to Indjanie będą wypierani coraz bardziej w głąb kraju, aż ostatecznie cała ta rasa zostanie wyniszczona [1]).

Te obserwacje dadzą się w pewnej mierze zastosować do wszystkich części świata, gdzie ziemia jest uprawiana w sposób pierwotny. Nie można ani na chwilę przyjąć myśli wyniszczenia większej części mieszkańców Azji i Afryki. Ucywilizowanie zaś i wdrożenie do pracy różnych szczepów ta-

---

[1]) Trudno powiedzieć, czy przepowiednia Malthusa w pełni się sprawdziła. Indjanie zostali istotnie wyparci w głąb kraju. Wymierają jako odrębna rasa, ale żyją potomkowie małżeństw mięszanych, których ojciec lub matka są pochodzenia indyjskiego.
A. K.

tarskich i murzyńskich byłoby zadaniem wymagającem wiele czasu i o bardzo niepewnym i wątpliwym wyniku.

Europa nie jest jeszcze tak licznie zamieszkałą, jakby nią być mogła. Najwięcej jest widoków, że ludzka pracowitość i zapobiegliwość będzie w Europie w najwyższej mierze zastosowana. W Anglji i Szkocji kultura rolna stoi bardzo wysoko, mimo to i w tych krajach jest jeszcze wiele nieuprawnej ziemi. Zbadajmy, w jakim stopniu może w najkorzystniejszych warunkach wzróść produkcja rolna tej wyspy.

Jeżeli się przyjmie, że przy wielkiem poparciu udzielanem rolnictwu i przy możliwie najlepszej polityce roczna produkcja wyspy podwoiłaby się w 25 latach, to założonoby prawdopodobnie silniejszy wzrost, aniżeli możnaby się było spodziewać.

Nie można jednak przyjąć, aby w następnych 25 latach produkcja mogła wzróść w czwórnasób. Sprzeciwiałoby się to wszystkim naszym wiadomościom o uprawianiu ziemi. Użyźnienie nieurodzajnych gruntów wymaga wiele czasu i pracy, i jest rzeczą jasną dla wszystkich posiadających choćby najsłabsze doświadczenie w sprawach rolniczych, że w razie brania pod uprawę coraz to dalszych gruntów, możliwy wzrost w stosunku do przeciętnej, przeszłej rocznej produkcji musi się stale i regularnie zmniejszać. Aby lepiej porównać stosunek wzrostu ludności do wzrostu ilości środków żywności, oprzyjmy się — bez pretensji do dokładności — na założeniu, przyjmującem silniejszą zdolność produkcyjną ziemi, aniżeli wykazało jakiekolwiek doświadczenie, tyczące się tych jej właściwości.

Przyjmijmy, że roczny wzrost w stosunku do uprzedniej przeciętnej rocznej produkcji zamiast zmniejszać się, coby z pewnością nastąpiło, pozostanie ten sam, i że produkcja tej wyspy wzrasta co 25 lat o ilość równą tej, którą obecnie produkuje. Nawet największy entuzjasta nie może

przyjąć możliwości silniejszego wzrostu produkcji rolnej niż ten tutaj przyjęty. Za kilkaset lat każdy kawałek gruntu tej wyspy byłby podobny do ogrodu.

Jeżeliby to założenie zostało zastosowane do całej ziemi i gdyby przyjęto, że środki utrzymania (płody ziemi) mogłyby co 25 lat wzróść o ilość równą tej, która obecnie jest produkowaną, to przyjętoby stosunek wzrostu większy, aniżeli może być oczekiwany nawet przy największym wysiłku ludzkości.

Można dlatego śmiało twierdzić, że z uwagi na obecny stan ilość środków żywności, nawet wśród najkorzystniejszych dla ludzkiej zapobiegliwości stosunków, nie może wzróść szybciej, aniżeli w postępie arytmetycznym.

Zestawienie tych dwóch różnych stosunków da istotnie uderzające wyniki. Przyjmijmy, że ludność tej wyspy wynosi 11 miljonów, i załóżmy, że obecna produkcja łatwo wystarcza do utrzymania tej liczby ludzi. Po pierwszych dwudziestu pięciu latach ludność wynosiłaby 22 miljonów, a ilość środków żywności również by się podwoiła i odpowiadałaby temu wzrostowi. Po dalszych dwudziestu pięciu latach ludność wynosiłaby 44 miljonów, a środki żywności wystarczyłyby już tylko dla 33 miljonów. W następnym okresie ludność wynosiłaby 88 miljonów, a środki żywności wystarczyłyby już tylko do wyżywienia połowy tej liczby. Z końcem pierwszego stulecia ludność wynosiłaby już 176 miljonów, a środki żywności wystarczyłyby do utrzymania 55 miljonów; pozostałoby więc 121 miljonów ludzi zupełnie bez utrzymania.

Biorąc zaś za podstawę nie tę wyspę, lecz całą kulę ziemską, byłaby oczywiście emigracja wykluczoną; i przyjmując, że obecna ludność wynosi 1.000 miljonów, wzrost ludności wyrażałby się w cyfrach 1, 2, 4, 8, 16, 32, 64, 128, 256 i t. d., zaś środków utrzymania w cyfrach 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9 i t. d. Po dwu wiekach stosunek liczby ludności do środ-

ków żywności wynosiłby 256:9; po trzech stuleciach 4096:13, a po dwu tysiącach lat stosunek ten byłby wprost nie do obliczenia [1]).

Przy tem założeniu nie nałożono sile produkcyjnej ziemi żadnych granic. Ona może stale wzrastać i być większą, aniżeli jakakolwiek oznaczona miara; ponieważ jednak siła przyrostu ludności jest w każdym okresie o tyle silniejszą, to wzrost ludności będzie utrzymany w granicach stojących do dyspozycji środków żywności jedynie tylko przez działanie potężnego prawa konieczności, jako przeszkody, działającej przeciw sile większej z pośród tych dwóch.

---

[1]) Progresje Malthusa przypominają nieco pochodzące z XVII-go wieku calculations of Gregory King, published by Davenant (Works, Vol. II, p. 224).

Wedle Kinga zniżce zbiorów o

$^1/_{10}$ $^2/_{10}$ $^3/_{10}$ $^4/_{10}$ $^5/_{10}$

odpowiada zwyżka cen zboża o

$^3/_{10}$ $^8/_{10}$ $^{16}/_{10}$ $^{28}/_{10}$ $^{45}/_{10}$

Messedaglia chciał progresje Malthusa zastąpić następującemi:

1, 2, 4, 6, 8, 10 . . . (ludność)

1, 2, 3, 4, 5, 6 . . . (żywność)

Przeciwnicy Malthusa powiadają: »Jeśli ludność ma dążność wzrastania w postępie geometrycznym, toć przecie rośliny i zwierzęta, z których człowiek żyje, także mają pęd naturalny wzrastania geometrycznie. Jeżeli przyjmiemy, że zwierzęta i rośliny de facto wzrastają tylko arytmetycznie, to powinniśmy tak samo obliczać przyrost ludzi. Tak czy siak dysproporcji niema«. Zapewne, ostatecznie zawsze jakoś się te dwie wielkości równoważą. Ale nie bez tarć, nie bez walki o byt. Zachodzi pytanie, czy nie jest rzeczą korzystniejszą osiągnąć równowagę przez ograniczenie przyrostu? Na tę stronę problemu Malthus chciał zwrócić uwagę. *A. K.*

ROZDZIAŁ II.

O OGÓLNYCH PRZESZKODACH WZROSTU LUDNOŚCI I SPOSOBACH ICH DZIAŁANIA.

Przeszkody wzrostu ludności stale działające w każdem społeczeństwie z większą czy mniejszą siłą i utrzymujące jej liczbę w granicach istniejących środków żywności, można podzielić na dwie grupy; na hamulce a) natury prewencyjnej, b) natury pozytywnej.

Przeszkody natury prewencyjnej są człowiekowi wrodzone i wypływają z wyróżniającej go wyższości jako istoty rozumnej, pozwalającej mu przewidzieć odległe skutki. Rośliny i zwierzęta bezsprzecznie nie troszczą się o przyszłe utrzymanie swego potomstwa. Dlatego u nich działają jedynie przeszkody natury pozytywnej. Człowiek może spojrzeć naokoło siebie i stwierdzić nędzę, która często dotyka tych, którzy mają wielkie rodziny. Jest rzeczą wykluczoną, aby, badając stan swego obecnego majątku i dochodów, które teraz prawie że sam konsumuje i obliczając ile przypadnie na każdego, jeśli ten majątek zostanie podzielony na 7 lub 8 części, nie zrodziły się w nim wątpliwości, czy będzie w stanie utrzymać potomstwo, które wyda prawdopodobnie na świat, gdy pójdzie za głosem swych skłonności.

W państwie, w którem panowałaby równość — jeśli takie może istnieć — zagadnienie to nie przedstawiałoby zbytnich trudności. W obecnym ustroju społecznym nabierają wagi i inne jeszcze rozważania. Czy nie nastąpi obniżenie jego stanowiska i czy nie będzie zmuszonym zrzec się w wiel-

kiej mierze swoich uprzednich nawyczek? Czy istnieje jakaś możność zarobkowania, któraby uzasadniała nadzieję możności utrzymania rodziny? Czy nie narazi się na większe trudności i cięższą pracę niż na wypadek, gdyby pozostał w stanie wolnym? Czy będzie w stanie zapewnić dzieciom to samo wychowanie i wykształcenie, które pobierał? Czy może być pewnym, że, posiadając wielką rodzinę, choćby największe wysiłki ochronią go przed łachmanami, brudem, ubóstwem i wypływającem z tego poniżeniem? I czy nie może się znaleść w bolesnej konieczności utraty swej osobistej niezależności lub w przymusowem położeniu apelowania do cudzej, niezbyt hojnej, dobroczynności o pomoc?

Te rozważania mają na celu powstrzymanie i istotnie powstrzymują wielką liczbę osób wszystkich cywilizowanych narodów od zbyt pochopnego ulegania nakazom natury i wczesnego łączenia się z kobietą.

Jeżeli ta powściągliwość nie prowadzi do występku, jak się to w wielu wypadkach zdarza, zwłaszcza u mężczyzn średnich i wyższych klas, to jest ona bezsprzecznie najmniejszem złem, które wypływa z prawa ludności. Jak każde ograniczenie pewnej naturalnej i pozatem nieszkodliwej namiętności, musi ono wywołać pewien stopień czasowego nieszczęścia, lecz oczywista łagodnego w porównaniu ze złem, wypływającem z innych przeszkód wzrostu ludności.

Jeśli ta powściągliwość powoduje występek, jak się to bardzo często zdarza u mężczyzn, a w pewnej mierze i u kobiet, to zło, które stąd wypływa, jest zbyt widoczne. Prostytucja obniża oczywista godność ludzką. Nie może ani pozostać bez wpływu na ludzi, ani być niewidoczną jej tendencja do poniżenia kobiety, oraz zniweczenia wszystkich jej najmilszych i najlepszych właściwości. Prócz tego te nieszczęśliwe kobiety, których większość przebywa w wielkich miastach, żyją w gorszej biedzie i skrajniejszej nędzy, aniżeli jakakolwiek inna grupa ludzi.

Gdy ogólny zanik moralności ogarnie wszystkie warstwy społeczeństwa, następuje zatrucie szczęścia rodzinnego, osłabienie małżeńskiej i rodzicielskiej miłości, zmniejszenie wspólnych wysiłków i starań około wychowania dzieci, które muszą wywołać obniżenie ogólnego dobrobytu i cnót, zwłaszcza, że z drugiej strony sztuka nawiązania i utrzymywania intryg miłosnych przy równoczesnem dążeniu do zapobieżenia ich skutkom, musi doprowadzić do wielu innych występków.

Pozytywne przeszkody wzrostu ludności są nadzwyczaj różne. Obejmują wszystkie przyczyny, wyrastające bądź z występku, bądź z nędzy, a które w jakikolwiek sposób przyczyniają się do skrócenia naturalnej długości życia ludzkiego. Tu można zaliczyć wszystkie zdrowiu szkodzące zajęcia, ciężką pracę i niekorzystne warunki przyrodnicze, skrajne ubóstwo, złe pielęgnowanie dzieci, wielkie miasta, występki wszelkiego rodzaju, choroby i epidemje, wojny, cholerę i głód.

Badając wszystkie przeszkody wzrostu ludności, zarówno prewencyjnej jak i pozytywnej natury, zauważamy, że one wszystkie mieszczą się w pojęciach powściągliwości moralnej, występku i nędzy.

Z pośród hamulców prewencyjnych ten, który nie łączy się z niewłaściwem zaspakajaniem popędów, zasługuje na miano powściągliwości moralnej [1]).

---

[1]) Używam wyrazu moralny w najsurowszem znaczeniu tego słowa. Rozumiem przez powściągliwość moralną powstrzymanie się od zawarcia małżeństwa przy równoczesnem prowadzeniu bezwzględnie moralnego życia przez cały czas trwania tej powściągliwości. Nigdy świadomie nie użyłem tego terminu w innem znaczeniu. Jeżeli rozważałem powściągliwość w zawieraniu małżeństw bez względu na jej moralnie ujemne oddziaływanie, nazywałem ją wtedy powściągliwością utylitarną, albo też częścią przeszkód prewencyjnych, których istotnie stanowi główny trzon.

Prostytucja [1]), nienaturalne namiętności, pogwałcenie łoża małżeńskiego [2]), oraz nieczyste praktyki dla zniweczenia skutków nielegalnych związków są przeszkodami prewencyjnemi, które oczywiście są kategorją występku.

Z pozytywnych przeszkód nazywam nędzą te, które dadzą się niewątpliwie wywieść z praw przyrody; natury mieszanej są zaś te, które sami na siebie ściągamy, jak np. wojny, rozpusta i wiele innych, których uniknięcie leży w naszej mocy. Ściągamy je na siebie, popełniając występki, a ich konsekwencją jest nędza [3]).

Obwiniano mnie, że w mym przeglądzie różnych stanów rozwoju społeczeństw nie przywiązywałem dość wagi do powściągliwości moralnej. Jeżeli się jednak zwróci uwagę na ciasne znaczenie tego pojęcia, to zdaje mi się, że miałem rację. Cieszyłbym się bardzo, gdyby się okazało, żem się pomylił. (Dopisek dodany w późniejszych wydaniach).

[1]) Malthus pisze »promiscuous intercourse«. *A. K.*

[2]) Ostatni niemiecki tłumacz przetłumaczył »violations of marriage bed« wyrazem: »cudzołóstwo«. Zdaje mi się, że się pomylił, boć przecie cudzołóstwo jako takie nie przeciwdziała przyrostowi ludności. Może go nawet zwiększyć. Prawdopodobnie Malthus miał na myśli zapobieganie poczęciu przez małżonków, które uważa za większy grzech, niż zapobieganie poczęciu przez osoby żyjące w nielegalnych związkach, czemu daje wyraz użyciem wyrażenia silniejszego w pierwszym przypadku. *A. K.*

[3]) Ponieważ zwyczajnym skutkiem występku jest nędza, i ponieważ ten skutek jest przyczyną dla której nazywamy tę działalność występną, mogłoby się wydawać, że sam termin n ę d z a jest wystarczający, a używanie obu tych terminów zbyteczne. Jednak porzucenie terminu w y s t ę p e k wywołałoby w naszej mowie i w naszych pojęciach istotne zamieszanie. Potrzebujemy tego terminu głównie dla odróżnienia tych działalności, które przedewszystkiem wywołują nędzę, które mogą jednak wywołać wręcz przeciwne bezpośrednie i indywidualne skutki. Zaspokojenie wszystkich naszych potrzeb — bezpośrednio — jest szczęściem nie nieszczęściem, a w pewnych indywidualnych wypadkach nawet skutki odległe (przynajmniej w tem życiu) mogą być za takie uważane. Mogą bowiem istnieć pewne nielegalne

W każdym kraju działają stale niektóre z tych przeszkód i to z większą lub mniejszą siłą, lecz mimo ich powszechnego panowania, mało jest krajów, w których ludność nie posiadałaby stałej dążności do wzrastania ponad ilość stojących do dyspozycji środków utrzymania. Ta stała dążność jest przyczyną nędzy niższych klas społeczeństwa, oraz uniemożliwia znaczniejszą poprawę ich położenia.

Te skutki są wywoływane w obecnym stanie społeczeństwa w sposób następujący. Stała dążność do wzrostu ilości ludności, którą znajdujemy w każdem, nawet najbardziej występnem społeczeństwie, przyczynia się do silniejszego wzrostu ilości ludności, aniżeli ilości środków utrzymania. Środki żywności, które wystarczały dla 11 miljonów, muszą obecnie zostać podzielone pomiędzy 11½ miljonów ludności. Ubodzy muszą w następstwie tego żyć gorzej i wielu z nich musi cierpieć nędzę. Ponieważ ilość robotników (podaż pracy) przewyższa popyt za pracą, spadać musi wysokość robocizny, podczas gdy ceny środków żywności wykazywałyby w tym samym czasie tendencję zwyżkową. Robotnik musi więc więcej pracować, by zarobić tyle, co przedtem. W tym okresie nędzy wzrasta tak dalece niechęć do zawierania ślubów, oraz trudność utrzymania rodziny, że wzrost ludności zostaje powstrzymany. W międzyczasie taniość robocizny, wielka ilość robotników i ich wzmożona z konieczności pilność, zachęca rolników do poczynienia większych wkładów pracy w rolę, do zajęcia nowych i do

---

związki między mężczyzną a kobietą, które przyczyniają się do szczęścia obu stron i które nikomu nie szkodzą. Tych pojedynczych wypadków nie można zaliczać do pojęcia nędzy. Lecz one są występnemi, albowiem tak określamy każde działanie, które w głównej mierze wywołuje nędzę bez względu na pewien indywidualny skutek; a przecież nikt nie może zaprzeczyć, jakoby niedozwolone obcowanie płciowe nie przyczyniało się do zniweczenia szczęścia społeczeństwa.

bardziej intenzywnego uprawiania już zagospodarowanych gruntów, tak że zostaje przywróconym ten stosunek środków utrzymania do ilości ludności, z którego wyszliśmy. Położenie robotników ulega poprawie, zmniejszają się nieco przeszkody wzrostu ludności i po krótkim okresie jesteśmy świadkami tych samych wahań wstecz i naprzód, ujemnych i dodatnich z punktu widzenia dobra społeczeństwa.

Te oscylacje są dla laika ledwo dostrzegalne, a nawet dla uważnego badacza przedstawia znaczną trudność obliczenie czasokresów tych wahań. Że obecnie w większości starych państw takie wahania zachodzą, chociaż w sposób mniej wyraźny i mniej regularny, aniżeli to opisałem, o tem wątpić nie może nikt zastanawiający się nad tą kwestją.

Główna przyczyna tego, że tym wahaniom mniej poświęcano uwagi i że zostały w małej tylko mierze potwierdzone doświadczeniem tkwi w tem, że historja ludzkości, którą posiadamy, jest naogół jedynie historją wyższych klas. Nie posiadamy wielu ścisłych danych, tyczących obyczajów i zwyczajów tej części społeczeństwa, która w głównej mierze podlega wyżej wskazanym wahaniom. Zebranie dostatecznego materjału historycznego tego rodzaju, a tyczącego się jednego narodu i jakiegoś czasokresu, wymaga stałego i dokładnego zwrócenia uwagi wielu obserwatorów na stan położenia niższych klas społeczeństwa, oraz na przyczyny, które go wywołują, wysnucie zaś odpowiednich konkluzyj wymaga współpracy historyków całych stuleci. Ten dział badań statystycznych rozwinął się ostatnio w niektórych krajach [1]) i możemy się spodziewać, że w miarę postępu tychże

---

[1]) Odpowiednio ułożone pytania rozesłane po Szkocji przez Sir John Sinclaira, oraz wartościowe materjały zebrane przez niego z tej części wyspy, świadczą o nim bardzo pochlebnie; a te materjały pozostaną na zawsze świadectwem wykształcenia i wiadomości duchowieństwa szkockiego. Należy tylko żałować, że obok siebie leżące parafje nie zespoliły swych wysiłków w dziele, któ-

uzyskamy jaśniejszy obraz budowy społeczeństwa. Lecz ta nauka znajduje się dopiero w zaczątkach i wiele ważnych zagadnień zostało albo zupełnie pominiętych, lub też nie stwierdzonych z dostateczną dokładnością. Do tych zagadnień należy zaliczyć stosunek liczby dorosłych do liczby zawartych małżeństw, wzrost nieobyczajności wskutek powściągliwości w zawieraniu małżeństw, porównanie śmiertelności panującej u dzieci warstw najuboższych, a żyjących w lepszych warunkach, wahania realnej wysokości płac, widoczne zmiany w położeniu niższych warstw społeczeństwa z uwagi na ich dobrobyt i szczęście w różnym czasie pewnej epoki, wreszcie dokładne spisy (rejestry) urodzin, zgonów, małżeństw, posiadające dla tej kwestji pierwszorzędne znaczenie.

Prawda historyczna, którąby te badania zawierały, posłużyłaby do oświetlenia sposobu działania stałych przeszkód wzrostu ludności i udowodniłaby istnienie wyżej wspomnianych wahań, mimo że czasokresy ich zaistnienia są nieregularne z powodu działania wielu przyczyn: np. rozkwitu lub upadku pewnej gałęzi produkcji, większej czy mniejszej przedsiębiorczości w rolnictwie, lat urodzaju i lat niedostatku, wojen, chorób, ustawodawstwa o ubogich, emigracji i wielu podobnych.

---

reby później dopomogło naszej pamięci w uzyskaniu, oraz stwierdzeniu dat, tyczących położenia poszczególnych okręgów. Powtarzania i sprzeczności, jakie z konieczności przy tem zachodzą, nie są, mojem zdaniem, tak istotne, aby wyników badań nie uważać za bardziej wiarygodnych, aniżeli zeznania jakiejkolwiek osoby. I gdyby nawet te wyniki były podane przez najwybitniejszego znawcę, to jednak mimo, że istotnie zaoszczędzonoby wiele czasu, informacje te nie byłyby tak zadawalniające. Gdyby — poza nieznacznemi, drobnemi poprawkami — ta praca obejmowała dokładny i zupełny spis z ostatnich 150 lat, to posiadałaby wartość nieobliczalną i dałaby światu lepszy obraz wewnętrznego stanu kraju, aniżeli dotąd posiadany. Lecz tego najistotniejszego postępu nie mogła dokonać żadna pilność.

Jedna z głównych przyczyn niewidoczności tych oscylacyj tkwi w różnicy, zachodzącej pomiędzy nominalną a realną wysokością wynagrodzenia za pracę. Rzadko zachodzi nominalny spadek płacy robotnika, lecz często pozostaje ona niezmienioną, podczas gdy ceny środków utrzymania powoli wzrastają. W rzeczywistości mamy wtedy do czynienia z realnym obniżeniem wysokości płac i wówczas to musi ulec powolnemu pogorszeniu położenie niższych warstw społeczeństwa. Farmerzy i kapitaliści bogacą się wskutek rzeczywistej taniości pracy. Zwiększona ilość posiadanych kapitałów umożliwia im zatrudnienie większej ilości ludzi, a ponieważ wzrost ludności doznał prawdopodobnego zatamowania spowodowanego wzmożeniem się trudności utrzymania rodziny, popyt za pracą w stosunku do jej podaży wzrośnie, wskutek czego wysokość płac się podniesie, osiągając swą naturalną wysokość; w powyższy sposób mogą płace robotnicze, a w konsekwencji i położenie niższych warstw społeczeństwa ulegać wahaniom, mimo że płace nominalnie nigdy nie spadły.

W czasach pierwotnych, kiedy niema mowy o wytwarzaniu się właściwej ceny za pracę, zachodzą prawdopodobnie podobne wahania. Gdy ilość ludności wzrosła prawie aż do ostatnich granic rozporządzalnych środków żywności, wszystkie prewencyjne i pozytywne przeszkody wzrostu ludności będą działały ze wzmożoną siłą. Wzmoże się niemoralność życia płciowego, wzrośnie prawdopodobieństwo, oraz niebezpieczeństwo wojen i epidemij; i te przyczyny działać będą tak długo aż ilość ludności dostosuje się do ilości środków żywności, a wówczas zaistnienie pewnego nadmiaru spowoduje znów jej silniejszy przyrost, który po pewnym czasie zostanie powstrzymany przez te same przyczyny [1]).

[1]) Sir James Steuart słusznie porównuje zdolność rozradzania się z sprężyną, obciążoną różnemi ciężarkami, która w naturalnym toku rzeczy wykonuje te same wahanie jak wymienione.

Nie usiłując jednak ustalić wszystkich wypadków tych wahań w poszczególnych krajach, do którego to celu potrzebne są dokładniejsze dane, aniżeli te, które posiadamy, udowodnić mam zamiar następujące zasady:

1) Ilość ludności jest z konieczności ograniczona przez ilość środków utrzymania.

2) Ludność wzrasta tam, gdzie wzrasta również ilość środków utrzymania, chyba, że jej wzrost zostaje powstrzymany przez bardzo potężne i wyraźne przeszkody [1] [2]).

3) One, oraz przeszkody, które powstrzymują siłę rozrodczą ludności i utrzymują ją w granicach rozporządzalnej ilości środków utrzymania, mieszczą się wszystkie w pojęciach powściągliwości moralnej, występku i nędzy.

W pierwszej księdze swej Political Economy rozpatrzył w sposób udatny wiele kwestyj, wchodzących w zakres problemu ludnościowego.

[1]) Wyraziłem się w sposób tak ostrożny, ponieważ sądzę, że zachodzą wypadki, w których ludność nie dotrzymuje kroku ilości środków utrzymania. Lecz to są wypadki wyjątkowe; naogół można powiedzieć, że —

1) Ilość ludności jest z konieczności ograniczona przez ilość środków utrzymania.

2) Ludność zawsze wzrasta, jeśli wzrasta ilość środków utrzymania.

3) Przeszkody, które powstrzymują siłę rozrodczą ludności i utrzymują ją w granicach rozporządzalnej ilości środków utrzymania mieszczą się wszystkie w pojęciach powściągliwości moralnej, występku i nędzy.

Należy zauważyć, że przez wzrost ilości środków utrzymania rozumiem taki wzrost, który umożliwia całej ludności zdobycie większej ilości środków żywności. Może nastąpić takie zwiększenie, które przy panującym ustroju, nie musiałoby poprawić losu niższych warstw i które wskutek tego nie przyczyniłoby się do wzrostu ludności. (Przypisek, dodany w późniejszych wydaniach).

[2]) »Gdzie jest wiele majętności, wiele i tych, którzy je trawią« Ecclesiastes V, 10. *A. K.*

Pierwsza z tych zasad nie wymaga wyjaśnienia, druga i trzecia zostaną dostatecznie uzasadnione przez przedstawienie bezpośrednich przeszkód wzrostu ludności w przeszłym i obecnym stanie społeczeństwa.

To przedstawienie będzie przedmiotem rozważań w dalszych rozdziałach.

KSIĘGA CZWARTA.

WIDOKI USUNIĘCIA LUB ZMNIEJSZENIA ZŁA WYPŁYWAJĄCEGO Z PRAWA LUDNOŚCI.

ROZDZIAŁ I.

O POWŚCIĄGLIWOŚCI MORALNEJ I NASZYM OBOWIĄZKU STOSOWANIA TEJ CNOTY W PRAKTYCE.

Ponieważ naturalny rozwój ludności w danym stanie każdego społeczeństwa, jak to stwierdziliśmy, jest stale i możnie powstrzymywany, i ponieważ zdaje się być rzeczą pewną, że żadna udoskonalona forma rządu, ani żadne plany emigracyjne, ani żadne instytucje humanitarne, ani wreszcie zmiany w stanie narodowego gospodarstwa nie mogą zapobiec w ten czy inny sposób działaniu przeszkód wzrostu ludności, wskutek tego musimy poddać się nieuchronnemu prawu natury, odpowiadając jedynie na pytanie, w jaki sposób może jego działanie najmniej zaszkodzić szczęściu społeczeństwa? Różne przeszkody wzrostu ludności, stwierdzone w rozmaitych krajach, mieszczą się w pojęciach powściągliwości moralnej, występku i nędzy; i jeżeli nasz wybór ogranicza się do tych trzech rodzaji, nie może długo wzdragać się z decyzją, któremu z nich należy się pierwszeństwo.

W pierwszem wydaniu tego dzieła zauważyłem, że, ponieważ z natury rzeczy istnieć muszą przeszkody wzrostu ludności, jest rzeczą pomyślniejszą, aby te przeszkody wyrosły z przewidywanych trudności utrzymania rodziny, oraz obawy przed zależnością, wypływającą z ubóstwa, aniżeli

z już istniejących niedostatków i chorób. Tę myśl można dalej snuć. Przypuszczam, że panujące przekonania, tyczące się wzrostu ludności, które bezsprzecznie zrodziły się w okresach barbarzyństwa, a były głoszone przez tę część społeczeństwa, której zależało na ich podtrzymaniu, uniemożliwiły wyrobienie sobie jasnego poglądu na ten przedmiot, zgodnego z nakazem rozumu i natury.

...Nasz obowiązek nie zawierania małżeństw, dopóki nie mamy pewności, że będziemy mogli utrzymać nasze dzieci, zasługuje na uwagę moralisty, jeżeli zostanie udowodnionem, że przestrzeganie tego obowiązku przeciwdziała bardziej nędzy, aniżeli wszystkie inne cnoty razem wzięte, że w razie, gdyby weszło w zwyczaj pójście za pierwszym impulsem natury i zawieranie małżeństw z nastaniem dojrzałości płciowej, społeczeństwo nie mogłoby zostać ocalonem przed najstraszniejszą i beznadziejną nędzą, oraz chorobami i głodem, które jej towarzyszą, mimo, że każda znana cnota byłaby powszechnie i w najwyższym stopniu stosowaną.

ROZDZIAŁ II.

O SKUTKACH, KTÓRE WYNIKNĘŁYBY DLA SPOŁECZEŃSWA Z POWSZECHNEGO STOSOWANIA TEJ CNOTY

Jedną z głównych przyczyn nieuznawania doktryny, głoszącej istnienie stałej tendencji wzrostu ludności ponad ilość rozporządzalnych środków utrzymania, jest niechęć przyznania, że Bóg mógłby w myśl praw natury użyczyć życia istotom, któreby znów w myśl tych samych praw natury nie mogły znaleść utrzymania. Jeżeli weźmiemy pod uwagę wzrost ogólnej aktywności życia ludzkiego wywołany przez te prawa, oraz spotęgowanie ludzkich wysiłków, także wywołane przez nie [1]), jeżeli nadto weźmiemy pod uwagę, że zło z nich wypływające stale zwraca naszą uwagę na właściwą przeszkodę wzrostu ludności, mianowicie na powściągliwość moralną, i jeśli się okazuje, że przez ścisłe wypełnianie obowiązków, które nam wskazuje rozum i natura, a które potwierdziło i sankcjonowało objawienie, zło to może zostać usunięte, wtedy, spodziewam się, żaden sprzeciw nie zostanie podniesiony i każdy rzekomy zarzut przeciw dobroci boskiej zostanie usunięty.

Moraliści pogańscy głosili, że cnota jest jedynym środkiem osiągnięcia szczęścia na ziemi; pomiędzy zaś cnotami

---

[1]) Później powiedziano: walka o byt zmusza do wysiłków, eliminuje jednostki mniej przystosowane do warunków (selekcja). *A. K.*

zajmowała mądrość stanowisko naczelne. Niektórzy uważali ją nawet za źródło wszystkich innych cnót. Chrystjanizm widzi nasze obecne i przyszłe szczęście w wykonywaniu cnót, które mają zapewnić nam stan pewnej wznioślejszej radości, i w silnem podkreśleniu podporządkowania namiętności rozumowi, które to pojęcie, jeśli nie jest identyczne z pojęciem mądrości, to stanowi ważną jego część.

Gdyby mi było wolno — celem objaśnienia — nakreślić obraz społeczeństwa, którego każdy członek dążyłby do osiągnięcia szczęścia przez ścisłe wypełnianie obowiązków, wysnutych z prawa natury przez najświatlejszych filozofów starożytności i uznanych przez kodeks moralny chrystjanizmu, to byłby on zupełnie różny od tego, który obecnie oglądamy. Każdy czyn spełniony z pobudki, wypływającej z chęci chwilowego zaspokojenia jakiejś potrzeby, a który w swej konsekwencji przynieść musi nędzę, byłby przekroczeniem obowiązków, i wówczas nikt, choćby nim powodowała nie wiem jak silna namiętność, nie chciałby się narazić na to, by miał do wyżywienia czworo lub pięcioro dzieci wówczas, gdy jego środki starczyłyby tylko dla utrzymania dwojga [1]). Ta utylitarna powściągliwość, stosowana

---

[1]) Zdaniem Malthusa wolno zawierać śluby, gdy zarobki ojca rodziny starczą na wyżywienie żony, oraz pięciorga lub sześciorga dzieci bez uciekania się do wsparć (Ks. IV, rozdz. XIII). Chodzi o wyżywienie dostatnie, skutecznie przeciwdziałające nadmiernej śmiertelności dzieci. Malthus określił powściągliwość moralną jako powstrzymywanie się od zawierania związków małżeńskich, a nie jako ich odraczanie, a zatem jego definicja obejmuje także powstrzymywanie się dozgonne. W tym rozdziale jest o kilka zdań dalej mowa o późniejszem zawieraniu ślubu przez każdą jednostkę dzięki zwyżce płac, do której doprowadzi stosowanie tego systemu. Ale przecie osiągnięcie tej zwyżki przez robotników wymagać będzie pewnego czasu. W tym okresie przejściowym celibat dozgonny części robotników będzie nieunikniony, jeżeli plan Malthusa ma zostać urzeczywistniony. *A. K.*

powszechnie, zmniejszając podaż pracy, przyczyniłaby się w naturalnym przebiegu wypadków do wzrostu płac. W okresie wstrzemięźliwości uzyskanoby oszczędności z nadwyżki zarobków, nie zużytych przez pojedynczo gospodarujące osoby. I byłby to okres, który możnaby przeznaczyć na zaprawianie się w umiarkowaniu, pracowitości i oszczędności, coby umożliwiło po kilku latach zawieranie małżeństw bez obawy ich skutków. Działanie tych przeszkód prewencyjnych, utrzymanie ilości ludności w granicach rozporządzalnej ilości środków żywności, przy stałym jej postępie w miarę ich wzrostu, nadałoby wartość realną stałemu wzrostowi płac, oraz sumom zaoszczędzonym przez robotników przed małżeństwem, w przeciwieństwie do wymuszonej podwyżki płac i samowolnych zapomóg parafjalnych, które muszą w stosunku do swej wielkości spowodować proporcjonalny wzrost cen środków żywności. Skoro więc płaca robotnicza wystarczałaby dla porządnego utrzymania rodziny, i ponieważ każde małżeństwo posiadałoby pewną sumę na nieprzewidziane wydatki, zniknęłoby ubóstwo, lub przynajmniej zostałoby ograniczone do niewielkiej liczby osób, którąby popadła w nieszczęście, przed którem nie mogłaby uchronić ani mądrość, ani zdolność przewidywania.

Czas pomiędzy okresem dojrzałości płciowej każdej jednostki a chwilą gdy wolno jej wstąpić w związki małżeńskie, należy w myśl założenia przeżyć w ścisłej czystości, albowiem przełamanie tego prawa rodzi występek. Prostytucja bowiem pociąga za sobą osłabienie najwznioślejszych porywów serca i poniżenie charakteru kobiety, każde zaś inne pożycie płciowe bez zastosowania niegodnych środków nie zapobiegłoby urodzeniu się nadmiernej ilości dzieci w wyższym stopniu, aniżeli małżeństwo, z większem jedynie prawdopodobieństwem obciążenia społeczeństwa kosztami wychowania dzieci.

Te rozważania wykazują, że cnota zachowania czystości jest nie, jak to niektórzy przyjmują, wymuszonym produktem sztucznego społeczeństwa, lecz że ona ma trwałą i silną podstawę w naturze i rozumie, będąc zarazem jedynym słusznym sposobem uniknięcia występku i nędzy, które często wynikają z prawa ludności...

ROZDZIAŁ IV.

ROZWAŻANIE ZARZUTÓW.

Jeden zarzut, który może będzie podniesiony przeciw temu planowi, opiera się na niedostatecznem zaopatrzeniu rynku w siłę roboczą. To musi istotnie w pewnej mierze nastąpić. W żadnym jednak razie nie w tych rozmiarach, by miało wpłynąć na zamożność i rozwój kraju. Rozpatrując niedostateczne zaopatrzenie rynku w pracę roboczą, nawet z najniekorzystniejszego punktu widzenia, to jasnem jest, że, jeśli zamożni nie chcą ponieść choćby tej nieznacznej nieprzyjemności, która z konieczności z tem jest związana, do czego podobno — jak twierdzą — dążą, to ich zapewnień nie można brać na serjo. Ich życzliwość względem ubogich jest albo dziecinną zabawką lub hipokryzją i ma im służyć albo dla rozrywki, lub też dla uspokojenia masy przez okazywanie jej współczucia. Dążyć do poprawy położenia ubogich przez umożliwienie im zdobycia większej ilości środków potrzebnych do życia, oraz komfortu, a zarazem skarżyć się na wysokie płace jest postępowaniem nierozumnego dziecka, które rozdaje swe ciastko, a później płacze. Rynek przepełniony podażą pracy i wysokie wynagrodzenie każdego robotnika, to są rzeczy, które się nawzajem wykluczają. W historji one nigdy razem nie występowały, a zestawianie ich choćby tylko w myśli, wykazuje kompletną nieznajomość najprostszych zasad ekonomji.

Drugi zarzut, jaki można uczynić, polega na tem, że

następstwem wykonania tego planu będzie zmniejszenie się ilości ludności. Należy jednak zauważyć, że to zmniejszenie jest tylko relatywne, i że skoro to relatywne zmniejszenie nastąpiło przez utrzymanie ludności na pewnym poziomie, to wraz ze wzrostem ilości środków żywności i ona wzrasta, przyczem ten wzrost może potrwać całe lata przy równoczesnem zachowaniu ich wzajemnego stosunku. Wyobrażam sobie, że w razie wdrożenia pracowitości ludności w odpowiednim kierunku, za kilkaset lat kraj ten może zamieszkiwać ludność dwa lub trzechkrotnie liczniejsza niż dzisiejsza, przyczem każdy będzie mógł być lepiej ubrany i odżywiony aniżeli obecnie. Jak długo istnieć będzie chęć pracy i jak długo ona będzie w odpowiedniej mierze skierowywaną do rolnictwa, tak długo nie potrzebujemy się obawiać braku ludności; i nicby może tak bardzo pobudzić nie zdołało ubogich do pracy i oszczędności, aniżeli świadomość, że ich szczęście zależy przedewszystkiem od nich samych; i że jeśli wbrew nakazom rozumu dadzą się porwać swym namiętnościom, oraz jeśli nieożenieni nie będą pracowici i oszczędni celem zaoszczędzenia jakiejś sumy na nieprzewidziane wydatki w małżeństwie, to muszą być gotowi do ponoszenia nieszczęścia, które Opatrzność zsyła na tych, którzy nie zwracają uwagi na jej napomnienia.

Trzeci wreszcie zarzut — jedyny, według mnie, w pewnej mierze uzasadniony — polega na tem, że my przez nasze usiłowania narzucenia ubogim obowiązku powściągliwości moralnej, moglibyśmy powiększyć ilość seksualnych występków.

Nie chciałbym pod żadnym warunkiem niczego takiego powiedzieć, coby można było bezpośrednio lub pośrednio tłumaczyć sobie, jako zwrócone przeciwko cnocie. Jednak nie mogę uwierzyć, że występki seksualne są jedynemi występkami przeciwnemi moralności i że one są najcięższe, oraz najbardziej poniżające. One nigdy nie mogą być popełniane

bez wywołania w ten czy ów sposób nieszczęścia i należy je dlatego zawsze ostro potępić, lecz istnieją jeszcze inne występki, których skutki są bardziej szkodliwe, oraz istnieją jeszcze inne okoliczności, które się bardziej przyczyniają do wywołania moralnych występków, aniżeli powstrzymywanie się od małżeństw. Jak potężnemiby być mogły pokusy przełamania więzów płciowej czystości, to mimo to raczej wierzę, że one są bezsilne w porównaniu do tych, które wypływają ze stałej nędzy. Znaczna część kobiet i wielu mężczyzn — nie wątpię — przepędza znaczną część swego życia w czystości, lecz wiem zarazem, że mało tylko osób znosi brudne ubóstwo, nieosłodzone nadzieją poprawy losu, lub też tylko stan stałego niedostatku bez znacznego moralnego poniżenia...

ROZDZIAŁ V.

O SKUTKACH STOSOWANIA PRZECIWNYCH SPOSOBÓW.

...Rozważając ewentualne wzmożenie się grzechów, które może stać się wynikiem usiłowań wszczepiania w ludzi obowiązku przestrzegania moralnej powściągliwości, porównywując tę ewentualność z nieuniknionym wzrostem nieszczęść i występków, który musi stać się skutkiem zachęcania ludzi do zawierania małżeństw i rozmnażania się, dochodzimy do przekonania, że nie należy ludziom niczego narzucać. Należy każdemu człowiekowi pozostawić wolność wyboru drogi i odpowiedzialność tylko wobec Boga za zło, które popełnia przez wybór mniej odpowiedniej drogi. Oto wszystko, o co walczę. Pod żadnym warunkiem nie chcę iść dalej, ale twierdzę, że inni nie wahają się udzielać rad dalej idących.

ROZDZIAŁ VI.

O WPŁYWIE ZNAJOMOŚCI GŁÓWNYCH PRZYCZYN UBÓSTWA NA WOLNOŚĆ OBYWATELSKĄ.

...Człowiek, który urodził się w świecie już zawłaszczonym, jeżeli nie może uzyskać środków utrzymania od swych rodziców — od nich mu się one słusznie należą — i jeżeli społeczeństwo nie potrzebuje jego pracy, wówczas nie przysługuje mu żadne roszczenie p r a w n e [1]) do choćby najdrobniejszej cząstki pożywienia, wówczas nie ma co robić na świecie. Zabrakło dla niego nakrycia na wielkim stole, zastawionym przez naturę. Przyroda każe mu odejść i sprawnie wykona swe własne rozkazy [2]), jeżeli nie uda mu się wzbudzić politowania gości, siedzących przy stole. Jeżeli ktoś z nich odejdzie i zrobi mu miejsce, natychmiast zjawiają się inni intruzi i żądają podobnej łaski. Wieść o jałmużnie dla przybyszów ściąga do sali liczne zastępy petentów. Porządek i harmonja uczty doznaje zakłócenia. Chwilowa poprzednia obfitość zmienia się w niedostatek. Obraz nędzy i zależności w każdym rogu sali, krzykliwe natręctwa tych,

---

[1]) Malthus jest autorem rozstrzelenia tego słowa.

[2]) Jeszcze jaskrawiej wyraził się w r. 1668 bar. C h i l d w swej kilkakrotnie wydawanej rozprawie: »A new discourse of trade«. W rozdziale X pisze: »Ile zatrudnienia dajemy ludziom, tyle ich będziemy mieli. Przypuśćmy, że możemy w Anglji dać zatrudnienie stu ludziom, a wychowaliśmy 150 osób. Powiadam, że 50 musi opuścić nas, albo zginąć z głodu, albo zawisnąć na szubienicy«. *A. K.*

którzy nie otrzymują oczekiwanego zaopatrzenia, niweczą szczęście gości. Za późno goście spostrzegają się, że zbłądzili, przeciwdziałając poleceniom gospodyni, prawdziwie humanitarnym nakazom natury, która gwoli zapewnienia wszystkim dopuszczonym gościom obfitej zastawy, a dobrze wiedząc, że nie jest w stanie dostarczyć dość jadła i napoju dla nieograniczonej liczby stołowników, odmawia miejsca nowym przybyszom, gdy wszystkie krzesła są zajęte [1])...

---

[2]) Ustęp ten znajduje się tylko w drugiem wydaniu. Później został opuszczony. Jest to ustęp tak często przytaczany przez przeciwników Malthusa. *A. K.*

ROZDZIAŁ X.

O BŁĘDACH RÓŻNYCH PLANÓW PROPONOWANYCH DLA POPRAWY POŁOŻENIA UBOGICH.

...Arthur Young, zdaje się — w większości swych dzieł — rozumieć dobrze prawo ludności i jasno sobie zdaje sprawę ze zła, które z konieczności wypływa ze wzrostu ludności ponad ilość środków utrzymania, oraz popytu za pracą. W swej podróży po Francji ze specjalną dokładnością opracował tę kwestję, wskazując na nędzę, panującą w tym kraju z powodu przeludnienia powodowanego zbyt wielkiem rozdrobnieniem nędzy. »Pary się pobierają i rodzą dzieci, nie posiadając utrzymania, lecz tylko nadzieję, że je zdobędą. Rozradzają się ponad potrzeby miast i przemysłu, a jako następstwo panuje nędza, oraz bardzo liczne wypadki śmierci z powodu chorób, mających swe źródło w niedostatecznem odżywieniu« [1])...

Po tak dokładnem zrozumieniu przez mr. Younga prawa ludności wyrażonego w tych i innych równie słusznych zdaniach, tyczących tego przedmiotu, zadziwia stanowisko zajęte przez niego w swej, w r. 1800 wydanej broszurze, p. t. »The Question of Scarcity plainly Stated and Remedies considered« (Problem nędzy i środki zaradcze); autor powiada, że »może niema lepszego środka dla przeciwdziałania nędzy w przyszłości, aniżeli dostarczenie każdemu robotnikowi w W. Brytanji, posiadającemu troje lub więcej dzieci, pół

[1]) Travels in France, vol. i. c. XII. p. 408.

morgi ziemi pod uprawę ziemniaków, oraz dostatecznej ilości paszy dla jednej lub dwu krów... Gdyby każdy posiadał dostateczną ilość ziemniaków i krowę, to cena pszenicy miałaby dla nich niewiele większe znaczenie, aniżeli dla ich braci w Irlandji«.

»Każdy przyznaje, że system jest dobry, zachodzi jedynie pytanie, jak go urzeczywistnić«.

Nie wiedziałem o tem, że znakomitość tego planu została ogólnie przyznaną. Co się mnie tyczy, to najkategoryczniej się zastrzegam przeciw temu, by zostać zaliczonym do tego ogólnikowego określenia k a ż d y, ponieważ jestem zdania, że przyjęcie tego systemu pociągnęłoby za sobą dla niższych warstw tego kraju najgorsze i najfatalniejsze skutki.

Mr. Young kontynuuje dalej, że ze względu na wielkość celu nie należy się zrażać trudnościami, chyba niepokonalnemi, one jednak prawdopodobnie nie zajdą, jeśli się chwycimy następujących środków:

I. Tam, gdzie istnieje dobro gminne ma prawo każdy robotnik posiadający dzieci żądać wydzielenia mu przez urzędników parafjalnych gruntu, odpowiadającego wielkości jego rodziny... oraz kupienia krowy. Taki robotnik zachowuje jedno i drugie przez całe życie, płacąc rocznie 40 szylingów, dopóki nie zostanie zwrócona cena za krowę etc.; a po jego śmierci przechodzą jego prawa na robotnika, posiadającego największą rodzinę, ten zaś ma płacić wdowie swego poprzednika x szylingów tygodniowo.

II. Robotnikom, którzy domagają się ziemi, należy jej dostarczyć, aż ta im przekazana ilość będzie stanowiła część Y całego dobra gminnego.

III. W parafjach, w których niema dobra gminnego, a ziemia jest odpowiednia, ma prawo każdy mieszkaniec posiadający Z dzieci, który nie otrzymuje dostatecznej ilości ziemi dla utrzymania krowy i pół morgi ziemi pod uprawę ziemniaków, za umiarkowany roczny czynsz zażądać od sądu

zapomogi za każde dziecko z gminnej kasy, dopóki mu nie dostarczą ziemi, pozostawiając o to troskę właścicielom dóbr, oraz dzierżawcom. Krowy dostarcza parafja wzamian za roczne spłaty [1]).

Głównym tego celem jest zastąpienie pszenicy mlekiem i ziemniakami, oraz danie masie ubogich środków równie zdrowych i pożywnych, a niezależnych od sztucznej czy naturalnej drożyzny, wywołanej nieurodzajem [2]).

Czyż nie zachęcałby ten plan do zawierania małżeństw i czyż nie dawałby on premji za posiadanie dzieci, co słusznie Young ganił w swej podróży po Francji? I czyż on serjo przypuszcza, że byłoby rzeczą pożądaną, by żywić masy ludności tego kraju mlekiem i ziemniakami i uczynić ich podobnie niezależnymi od cen zboża i popytu za pracą, jak w Irlandji?

Specyficzną przyczyną ubóstwa i nędzy niższych warstw ludności we Francji i Irlandji jest zbytnie rozdrobnienie własności w pierwszym kraju, a łatwość uzyskania gruntu pod uprawę ziemniaków w drugim, oraz z tem połączony wzrost ludności, nie stojący w żadnym stosunku do ilości kapitału, oraz możności zarobkowania. Konsekwencją czego jest ogólne obniżenie płac robotniczych z powodu zbyt wielkiej konkurencji, skrajny niedostatek tych, którzy nie mogą znaleść zajęcia, oraz niedostateczne utrzymanie tych, którzy je znaleźli.

Jest oczywistą tendencją mr. Younga, by przez zachęcanie do zawierania małżeństw i dostarczenie taniej żywności, niezależnie od cen zboża i naturalnie też od popytu za pracą, niższe klasy społeczeństwa znalazły się w zupełnie podobnej sytuacji.

Nie ulega wątpliwości, że plan mr. Younga przyczy-

---

[1]) P. 78.
[2]) P. 79.

niłby się niechybnie o wiele bardziej do wzrostu ludności ponad istniejący popyt za pracą, aniżeli obowiązujące ustawy o ubogich.

Pochwalenia godna niechęć do otrzymywania wsparcia gminnego, wyrastająca częściowo z niewygasłego jeszcze ducha niezależności, a częściowo z powodu niemiłego sposobu udzielania tej zapomogi, odstrasza bezwątpienia wielu od zawierania małżeństw z myślą, zgóry powziętą, korzystania z dobroczynności parafjalnej. Zaś uprzednio stwierdzony stosunek liczby małżeństw do ogółu ludności jasno wskazuje, że ustawy o ubogich — chociaż bezsprzecznie wywierają w tym kierunku znaczny wpływ — przecież nie zachęcają tak bardzo do zawierania małżeństw, jakby to w myśl rozważań teoretycznych spodziewać się należało. Inaczejby się jednak już sprawa przedstawiała, gdyby przed robotnikiem, gotowym do wczesnego zawarcia małżeństwa, miejsce strasznej perspektywy domów pracy, oraz urzędników — która może go odstraszyć od tego zamiaru — zajęły fascynujące obrazy posiadania gruntu i krów. Jeżeli chęć posiadania majątku — jak to wielokrotnie mówił Young — pcha człowieka do popełnienia tylu rzeczy, to czyż byłoby rzeczą dziwną, gdyby go ona zachęciła do zawarcia małżeństwa, czynu, który, jak wskazuje doświadczenie, chętnie popełnia?

W ten sposób rozradzająca się ludność utrzymywałaby się dzięki rozwiniętej uprawie ziemniaków i wzrastałaby naturalnie bez względu na popyt za pracą. W obecnych stosunkach niema cięższego problemu do rozwiązania, jak znalezienie pracy dla ubogich, mimo kwitnącego stanu naszego przemysłu i rozlicznych przeszkód wzrostu ludności. Trudność wzrosłaby oczywiście jeszcze stokrotnie w razie zaistnienia założonych tu okoliczności...

Jeżeliby całe dobro gminne zostało podzielone i zaszłyby trudności w zdobyciu gruntów pod uprawę ziemniaków, to wówczas powszechny zwyczaj wczesnego zawierania mał-

żeństw doprowadziłby do skrajnej nędzy i jeżeliby z powodu wzrostu ilości ludności i zmniejszenia ilości źródeł utrzymania przeciętna roczna produkcja ziemniaków nie odpowiadała przeciętnej rocznej konsumcji, nastałby prawdopodobnie podobny brak ziemniaków, jak obecny brak pszenicy, a gdyby on nastąpił, byłby bez porównania straszniejszy.

Jeżeli szerokie warstwy ludności danego kraju żywią się w głównej mierze najdroższym gatunkiem zboża, jak np. w Anglji pszenicą, to posiadają one wielką rozmaitość różnych namiastek żywnościowych w postaci jęczmienia, owsa, ryżu, taniej zupy, i ziemniaków, będących tańszem, a przytem zdrowem pożywieniem; lecz jeśli ich zwyczajne środki żywności zajmują ostatnie miejsce ich skali, to wówczas pozostają one bez żadnych namiastek żywnościowych, poza korą drzew, jak to ma miejsce w Szwecji, a wówczas wielka część musi bezwzględnie umrzeć z głodu...

Wysokość płac robotniczych zależy od stosunku podaży rąk roboczych do popytu za pracą. Ponieważ zaś przy istnieniu systemu ziemniaczanego podaż w bardzo krótkim czasie musiałaby przewyższyć popyt za pracą, oraz ponieważ ta podaż z powodu taniości środków żywności utrzymanąby była na bardzo niskim poziomie, powszechna płaca robocza byłaby ustalana wedle cen ziemniaków zamiast pszenicy, jak obecnie, a lachmany i nędzne lepianki Irlandji byłyby naturalnym następstwem tego rozwoju wypadków.

Z tych samych względów jest rzeczą niepożądaną, by tanie zupy hr. Rumforda stały się głównym środkiem pożywienia szerokich warstw. One są znakomitym wynalazkiem dla publicznych instytucyj, oraz jako okolicznościowa namiastka żywnościowa. W razie jednak ich powszechnego użycia przez biednych, byłoby niemożliwem przeszkodzenie zastosowania się wysokości płac do ich ceny i robotnik choćby początkowo więcej oszczędzał na innych wydatkach, poza żywnością, wkońcuby jednak oszczędzał mniej, niż uprzednio...

ROZDZIAŁ XII.

O NASZYCH ROZUMNYCH NADZIEJACH, DOTYCZĄCYCH PRZYSZŁEJ POPRAWY SPOŁECZEŃSTWA.

Rozpatrując dokładnie i bacznie wszystkie nasze rozumne nadzieje, tyczące się zmniejszenia się nędzy, wypływającej z prawa ludności, możemy zauważyć, — mimo niezaprzeczalnego wzrostu ludności w postępie geometrycznym, oraz krótszego jeszcze w rzeczywistości okresu podwajania się ludności w razie braku przeszkód, aniżeli to przyjęto w tem dziele, — istnienie jednak pewnych naturalnych następstw rozwoju społeczeństwa, oraz cywilizacji, które powstrzymują jego pełne skutki. To są przedewszystkiem przemysł i wielkie miasta, w których trudno liczyć na jakąkolwiek rzeczywistą zmianę. Jest naszym obowiązkiem i ze wszech miar rzeczą pożądania godną zniwelowanie szkodliwych wpływów życia miejskiego, oraz pracy fabrycznej na długość życia ludzkiego, lecz nie ulega wątpliwości, że mimo wszystkich naszych usiłowań pozostaną one mniej zdrowe, aniżeli życie wiejskie i zajęcia wiejskie, i że w następstwie tego, działając jak pozytywne przeszkody wzrostu ludności, zmniejszają w pewnej mierze konieczność działań prewencyjnych...

Naogół w praktyce kształtowały się stosunki w kwestji zawierania małżeństw pomyślniej, aniżeli to głosiła teorja. Aczkolwiek często wygłaszano zasadę zawierania związków małżeńskich i wczesnych małżeństw celem zapobieżenia wy-

stępkom, to jednak w praktyce jednostka musiała rozważyć kwestję możności utrzymania rodziny, zanim zdecydowała się na ten ważny krok. Ta wielka *vis medicatrix reipublicae*, życzenie poprawy naszego położenia, oraz obawa przed jego pogorszeniem działały stale i zawsze skierowywały ludzi na właściwą drogę wbrew wszystkim deklamacjom, dążącym do sprowadzenia ich z niej. Dzięki istnieniu tego źródła zdrowia w każdem państwie, wypływającego dla każdej jednostki z istnienia praw natury, wzrosły w Europie przeszkody utylitarne zawierania małżeństw i należy przypuszczać, że rozwój pójdzie dalej w tym kierunku...

Jeśli zasady, na których oparłem mój system, miałyby się okazać fałszywemi, to mam nadzieję, że zostaną w całości obalone; jeżeli zaś okażą się słuszne, to przedmiot ten jest tak ważny, problem dotyczy tak silnie szczęścia ludzkiego, że one muszą bez względu na wszystkie usiłowania być z biegiem czasu coraz dokładniej poznawane i silniej rozpowszechniane.

Te rozważania, spodziewam się, przyczynią się do nadania właściwego kierunku dążeniom wyższych i średnich klas społeczeństwa, ku poprawie położenia ubogich bez osłabienia tych dążeń; do wykazania im czego mogą dokonać, a czego uczynić nie są w stanie, do wykazania, że jeśli nawet wiele można osiągnąć radą i pouczeniem, popieraniem wrodzonej przezorności i czystości, dobroczynnością, oraz wszelkiemi sposobami poprawy położenia ubogich, wpływającemi na wzmożenie się prewencyjnych przeszkód wzrostu ludności, to jednakże bez tego ostatniego skutku wszystkie dążenia musiałyby pozostać bezużytecznemi, że jest wprost niemożliwością, by w starym, gęsto zaludnionym kraju tak hojnie móc wesprzeć ubogich, by umożliwić im zawieranie wczesnych małżeństw, oraz wyżywienie wielkich rodzin. Poznanie tego, przyczyniając się do powstrzymania bogatych od niweczenia pomyślnych wyników ich usiłowań

i od bezowocnego marnowania sił, zwróci ich uwagę w odpowiednim kierunku, oraz umożliwi dokonać więcej dobrego.

Dla biednych miałoby to jeszcze większe znaczenie. Ponieważ najbardziej stałe i zasadnicze przyczyny ubóstwa w małej albo żadnej mierze b e z p o ś r e d n i o nie zależą od formy rządów lub nierównomiernego podziału bogactwa, oraz ponieważ bogaci nie posiadają rzeczywiście m o ż n o ś c i znalezienia ubogim zajęcia, oraz utrzymania ich, przeto ubodzy z natury rzeczy nie mogą posiadać p r a w a domagania się powyższego: oto są ważkie prawdy, wypływające z prawa ludności, które jasno pojęte, nie wykraczają poza najprostszą zdolność rozumowania. Jest rzeczą oczywistą, że każda jednostka z pośród niższych warstw ludności, poznając tę prawdę, byłaby raczej skłonną do cierpliwego znoszenia nędzy, w którą popadła, byłaby mniej oburzoną na rząd i wyższe klasy społeczeństwa z powodu swego ubóstwa, byłaby również mniej pochopną do niesubordynacji i rozruchów, że wreszcie, otrzymując wsparcie od jakiejkolwiek instytucji publicznej lub osoby prywatnej, przyjęłaby je z wdzięcznością, oraz z większem zrozumieniem jej wartości...

Powiedziałbym, że z porównania stanu społeczeństwa z ubiegłego okresu z obecnemi czasami, wynika, iż zło, wypływające z prawa ludności, raczej się pomniejszyło, niż powiększyło, mimo prawie kompletnej nieznajomości jego rzeczywistej przyczyny. I jeśli możemy mieć nadzieję, że ta nieświadomość powoli ustąpi, to należy się spodziewać, że ono nadal będzie się zmniejszać. Bezwzględny wzrost ludności, który naturalnie nastąpi, w małej tylko mierze osłabia tę nadzieję, albowiem wszystko zależy od wzajemnego względnego stosunku pomiędzy ilością ludności a ilością środków żywności, a nie od bezwzględnej ilości ludności. W uprzednich rozdziałach tego dzieła wskazałem na fakt,

że kraje o najslabszem zaludnieniu często najbardziej cierpią z powodu następstw prawa ludności, i należy stwierdzić, że, biorąc Europę jako całość, nawiedziło ją w ostatniem stuleciu mniej klęsk głodowych, oraz chorób, wypływających z niedostatku, aniżeli w ubiegłych.

Ogółem więc biorąc, jeżeli nasze przyszłe widoki, tyczące się zmniejszenia się zła, wypływającego z prawa ludności, nie przedstawiają się tak różowo, jak gdybyśmy sobie życzyli, to jednak również i nie tak beznadziejnie, oraz nie wykluczają powolnego, lecz stałego postępu, będącego celem rozumnych oczekiwań przed ostatniemi dzikiemi spekulacjami nad tym przedmiotem. Prawu własności, prawu małżeńskiemu, oraz pozornie małodusznemu egoizmowi, który każdego pobudza do wysiłków celem poprawy swego położenia, zawdzięczamy najwznioślejsze porywy ludzkiego genjuszu i wszystko, co oddziela cywilizację od okresu barbarzyństwa. Ścisłe badanie prawa ludności zmusza nas do wyciągnięcia konkluzji, iż nie jesteśmy w stanie obalić tej drabiny, która nas wzniosła do tej wysokości. Nic natomiast nie wskazuje na to, byśmy się w ten sam sposób nie mogli wznieść jeszcze wyżej. Budowa społeczeństwa w swych wielkich zarysach pozostanie prawdopodobnie zawsze ta sama. Mamy wszelkie podstawy do przypuszczenia, że ono stale się składać będzie z klasy posiadającej, oraz z klasy robotniczej, lecz położenie każdej z nich, oraz ich wzajemny stosunek może tak dalece ulegać zmianom, że może się przyczynić do podniesienia piękna i harmonji całości. Byłoby istotnie rzeczą nadzwyczaj smutną sądzić, że podczas gdy nauki przyrodnicze, niczem prawie nie krępowane, zataczają coraz dalsze kręgi, to nauka o moralności, oraz filozofja polityczna miałyby być tak ściśle ograniczone, lub w najpomyślniejszym wypadku miałyby tak słaby wpływ, aby nie były w stanie przeciwstawić się, z jednego źródła wypływającej, przeszkodzie szczęścia ludzkiego. I mimo, że te prze-

szkody w pewnych częściach tego dzieła wydawały się nie wiem jak przeraźliwe, to jednak ostateczny wynik tych badań jest tego rodzaju, że niema powodu do rozpaczliwego wyrzeczenia się wiary w postęp ludzkości. Nawet ograniczone szczęście, które możemy osiągnąć, opłaca wszystkie nasze wysiłki i wystarcza do ożywienia naszych nadziei. I mimo, że nie możemy się spodziewać, by cnota i szczęście ludzkości dotrzymywało kroku nadzwyczajnemu rozwojowi nauk przyrodniczych, to jednak — spełniając nasze obowiązki — możemy mieć nadzieję, że ich postęp wpłynie na nie w niemałej mierze i że one wezmą udział w ich rozwoju.

Z DODATKU

DO TRZECIEGO WYDANIA 1807.

...Twierdzono, że naturalne przeszkody wzrostu ludności wystarczają do utrzymania ilości ludności w odpowiednich granicach, bez potrzeby chwytania się innych środków pomocniczych; a jeden z pomysłowych pisarzy zauważył, że nie przedstawiłem ani jednego oryginalnego faktu dla udowodnienia niedostateczności obecnie panujących przeszkod [1]). Te uwagi są bezwzględnie słuszne i są podobnym truizmem, jak zasada, głosząca, że człowiek nie może żyć bez pożywienia. Gdyż nie ulega wątpliwości, że jak długo to będzie prawem natury, tak długo nie mogą tak nazwane tutaj naturalne przeszkody pozostać bezskutecznemi. Prócz jednak oczywistej prawdy, którą te twierdzenia zawierają, opierają się one jeszcze na dziwnem założeniu, że ostatecznym celem mego dzieła jest powstrzymanie wzrostu ludności, jak gdyby mogło coś być bardziej pożądania godnem, aniżeli możliwie najszybszy wzrost ludności, któremu nie towarzyszy występek i nędza. Lecz oczywista moim celem jest zmniejszenie występku i nędzy i wszystkie zalecane przeszkody wzrostu ludności są jedynie środkiem do osiągnięcia tego celu. Rozumnemu człowiekowi muszą się przeszkody utyli-

[1]) Bardzobym chciał wiedzieć, jaki to rodzaj faktów ten pan miał na myśli, gdy czynił tę uwagę. Gdybym bowiem mógł stwierdzić jakiś fakt tego rodzaju, o którym zdaje się być mowa w tym wypadku, wówczas byłby on istotnie bardzo oryginalnym.

tarne wzrostu ludności wydać podobnie naturalnemi, jak przeszkody, wyrastające z ubóstwa, oraz przedwczesnej śmierci, a które ci panowie uważają za zupełnie dostateczne i zadawalniające; inteligentny czytelnik rychło jednak zrozumie, że pewien rodzaj przeszkód może zastąpić inny, bez spowodowania znaczniejszego zmniejszenia się ilości ludności danego kraju, a nawet przy stałym jej wzroście [1]).

O możliwości znacznego wzrostu ludności tego kraju wyraziłem się w różnych miejscach mego dzieła z większym optymizmem, aniżeli on może jest doświadczeniem uzasadniony. Powiedziałem, że po upływie kilku stuleci Anglja będzie mogła pomieścić dwu lub trzechkrotnie większą ludność aniżeli obecnie, przyczem każdy będzie lepiej odziany i odżywiany [2]). Przy porównywaniu zaś wzrostu ludności do wzrostu ilości środków żywności przyjąłem na samym początku mych badań, że produktywność ziemi jest nieograniczoną, co bezsprzecznie nie zgadza się z rzeczywistością, byleby tylko moja argumentacja nie została uzależnioną od różnego sposobu osądzania faktów. Jest dlatego rzeczą nie-

---

[1]) Zarówno w Norwegji, jak i Szwecji, gdzie najsilniej działają przeszkody natury prewencyjnej, ludność szybko wzrasta; a w stosunku do ich środków utrzymania może ten kraj dostarczyć więcej zdolnych do noszenia broni, aniżeli inny kraj Europy.

[2]) Potrojenie się ludności w Anglji nastąpiło w sto lat od chwili napisania tych słów, a nie w ciągu kilku stuleci. Zgodnie z przewidywaniami Malthusa ludzie w Anglji są obecnie lepiej odziani i odżywiani, niż sto lat temu. Ten rozwój wypadków umożliwił przedewszystkiem przywóz surowców z poza Europy, niemal nieznany w czasach Malthusa. Napróżno Malthus przestrzegał swych rodaków przed uzależnianiem wyżywienia ludności od dowozu zagranicznego zboża. Napróżno doradzał zwalczanie przywozu zboża wysokiemi cłami, po których spodziewał się zbawiennego, jego zdaniem, zwrócenia ku rolnictwu rąk roboczych. Obecnie tempo przyrostu ludności w Anglji osłabło zgodnie z przewidywaniami Malthusa (list do Seniora). *A. K.*

zmiernie ciekawą, iż nie przestaje się wytaczać przeciwko mnie argumentu, że Anglja może pomieścić dwu lub trzechkrotnie większą liczbę mieszkańców; a jest jeszcze rzeczą ciekawszą, że nawet niektórzy z tych, którzy są ze mną zgodni co do nierównomiernego wzrostu obu stosunków, na czem opierają się moje wszystkie wnioski ostateczne, twierdzą, że wzrost ludności nie pociąga za sobą żadnych trudności, ani nie wywołuje nędzy, aż dopóki ilość płodów rolniczych nie da się dalej powiększać. Wątpię, czy możnaby znaleść lepszy przykład kompletnego braku zdolności rozumowania, aniżeli to twierdzenie po podobnem przyznaniu. Ono jest przecież bardziej absurdalne, aniżeli powiedzenie, że ponieważ dane gospodarstwo przy odpowiedniem zagospodarowaniu może co roku wyżywić cztery sztuki bydła więcej niż w ubiegłym, to jednak nie powstanie żadna trudność lub niewygoda, jeśli roczny przyrost wyniesie czterdzieści sztuk.

Zdolność produkcyjna ziemi jest prawdopodobnie ograniczona, lecz, ściśle biorąc, jednak nieokreślona, to znaczy, że ona nie ma określonych granic i prawdopodobnie nigdy nie będzie można powiedzieć, że jej nie zdoła pomnożyć żadna przyszła ludzka pracowitość i zdolność. Atoli możność uzyskania większej ilości środków żywności w pewnym okresie czasu dzięki lepszej uprawie ziemi, nie ma nic wspólnego z możnością dotrzymania kroku nieograniczonemu wzrostowi ludności. Mieszkańcy Nowej Holandji mogą jedynie powoli i stopniowo zdobywać odpowiednią wprawę oraz wykształcenie, które ich uzdalnia do najkorzystniejszego zużytkowania naturalnych bogactw swego kraju, a i to pozostałoby, jak się okazuje, bez żadnego wpływu, o ile chodzi o główny cel. Namiętności zaś, które powodują wzrost ludności, działają stale w pełnem napięciu i pociągają za sobą swe następstwa także i w okresach kompletnej niewiadomości oraz barbaryzmu. Chętnie się godzę na to, że Nowa

Holandja tylko dlatego w stosunku do swych bogactw naturalnych nie jest tak gęsto zaludnioną jak Chiny, że brak jej tych instytucyj, które ochraniają własność i popierają chęć zarobkowania, lecz nędza i występek, które mniej więcej na równi istnieją w obydwu krajach, z powodu dążności ludności do szybszego rozrastania się ponad ilość rozporządzalnych środków żywności, stanowią kwestję odrębną i wypływają z odrębnej przyczyny. One wypływają z niedostatecznego opanowania ludzkich namiętności i nikt, kto o ludzkości posiada choćby najsłabsze wyobrażenie, nie miał odwagi twierdzić, że urządzenia ludzkie mogą całkowicie ujarzmić ludzkie namiętności. Lecz ja tę kwestję omówiłem tak wyczerpująco w mem dziele, że się wstydzę mówić tutaj dalej w tej sprawie.

Drugi, najcięższy zarzut dotyczy zaprzeczonego przeze mnie p r a w a ubogich do żądania utrzymania.

Ci, którzy z pewną dozą słuszności pragną podtrzymać ten zarzut, muszą udowodnić, że przyjęte przeze mnie na początku tej rozprawy różne proporcje wzrostu ludności i środków żywności są z gruntu fałszywe; założywszy ich prawdziwość, należy uznać wysnute na ich podstawie wnioski za słuszne. Jeżeliby się miało okazać, jak się to w razie przyjęcia tych proporcyj okazać musi, że jest rzeczą niemożliwą, by na pewnem ograniczonem terytorjum zdobyć środki żywności dla wszystkich, którzyby się urodzili, skoroby wszyscy dorastający natychmiast wstępywali w związki małżeńskie, to z tego bezwątpienia wynika, że nie każdy może sobie rościć p r a w o do utrzymania. Przypuśćmy na chwilę, że w jakimś kraju istnieje równy podział własności. Jeżeli w tych warunkach połowa społeczeństwa tak rozumnie ograniczy swój rozrost, by dotrzymywał kroku podnoszącej się kulturze rolnej, to jest rzeczą oczywistą, że ci członkowie społeczeństwa pozostaną tak samo zamożni jak dawniej. Jeżeliby zaś drudzy zawierali małżeństwa w okresie dojścia

do dojrzałości płciowej, a więc w czasie, w którym są do tego zapewne najbardziej skłonni, jest rzeczą jasną, że ci popadliby wkrótce w krańcowe ubóstwo. Lecz pod jakim pozorem sprawiedliwości czy słuszności mogłaby ta druga część społeczeństwa domagać się majątku pierwszych z powodu swego ubóstwa? Powodami tego ubóstwa jest albo ich własna nieświadomość lub nierozwaga, a ze sposobu, w jaki popadli w tą nędzę, wypływa, że jeśliby ich żądaniom uczyniono zadość, oraz gdyby nie dano im odczuć zła, wypływającego z ich postępowania, całe społeczeństwo popadłoby wkrótce w podobną nędzę. Czemś zupełnie innem i bezsprzecznie słusznem jest użyczanie innym przez zamożnych czasowej i dobrowolnej zapomogi, kiedy to ci uczą się lepiej zużytkować nauki, dawane im przez przyrodę; lecz nie można głosić prawa do żądania utrzymania, jeśli się nie zaprzecza przesłanek i dopóki nie uznamy, że amerykański wzrost ludności jest cudem, a nie wypływa z łatwości uzyskania środków żywności [1]).

Cokolwiek o tej kwestji mówimy, to jednak całe nasze zachowanie się jest oparte na nieistnieniu tego prawa. Jeżeli zaś ubodzy mają istotnie prawo do żądania

[1]) Powiedziano, że napisałem wielkie dzieło, by udowodnić, że ludność wzrasta w postępie geometrycznym, a środki żywności w arytmetycznym; lecz to niezupełnie zgadza się z prawdą. Pierwsze z tych twierdzeń uważałem za udowodnione, skoro przedstawiłem wzrost w Ameryce, drugie skoro je wyjaśniłem. Głównem zadaniem mego dzieła było zbadanie skutków, które te prawa, udowodnione na pierwszych sześciu stronach, wywołały, oraz jeszcze wywołają, zagadnienie nie dające się szybko wyczerpać. Główny błąd mych szczegółowych wywodów tkwi w ich niezupełnej dokładności, lecz zapobieżenie temu nie leżało w mej mocy. Byłoby rzeczą ciekawą i dla każdego filozofa nad wyraz interesujące poznanie, w jakim stopniu poszczególne przeszkody powstrzymują rozrost ludności; lecz w obecnej chwili nie widzę możności uzyskania podobnych wiadomości.

utrzymania, to nie sądzę, by ktokolwiek mógł usprawiedliwić fakt, że nosi porządne ubranie, lub że je na obiad tyle mięsa, ile tylko zapragnie; ci zaś, którzy to prawo uznają, a mimo to jeżdżą własnemi powozami, żyją bardzo wytwornie i trzymają konie, wskutek czego inni ludzie żyją w niedostatku, popełniają oczywista największą niekonsekwencję. Biorąc zaś pod uwagę indywidualny wypadek bez względu na konsekwencje, uznać należy słuszność argumentu p. Godwina. Czyż można bodaj na chwilę zaprzeczyć, że porcja mięsa, którą dzisiaj spodziewam się zjeść, nie przydałaby się bardziej ciężko pracującemu robotnikowi, który może cały tydzień nie jadł mięsa, lub jakiejś biednej rodzinie, która nie może zdobyć dość pożywienia dla zaspokojenia dręczącego głodu? Gdyby ilość tych wypadków nie wzrastała w miarę zaspakajania tych potrzeb, oraz jeśliby to zaspakajanie, gdyby się dało uskutecznić, przyniosło pożytek, to wówczas nie zawahałbym się ani na chwilę uznać to prawo. Skoro zaś zarówno teorja, jak i doświadczenie jasno wykazują, że gdyby temu żądaniu uczyniono zadość, to onoby rychło przerosło możność zaspakajania go, oraz że praktyczny wysiłek dla jego zadośćuczynienia strąciłby ludzkość w otchłań strasznej i powszechnej nędzy, to z tego jasno wypływa, że nasze postępowanie, negujące to prawo, bardziej odpowiada obecnemu stanowi rzeczy, aniżeli wszystkie inne potwierdzające je deklamacje [1]).

[1]) Za królowej Elżbiety z powodu zabrania przez państwo dóbr, które należały do klasztorów, wspierających jałmużną ubogich, wyszła ustawa, zobowiązująca wszystkie do dawania wsparć wszystkim ubogim i przyznająca parafjom nakładanie dodatków do podatków gruntowych. Dziekan Ryszard Woodward, autor broszury: »An argument in support of the Right of the Poor to a national provision«, wydanej w r. 1768, bronił w niej tezy, zgodnej z duchem dawnego ustawodawstwa angielskiego. Temu duchowi odpowiada przyznanie w r. 1911 przez parlament angielski pensji ze skarbu państwa każdemu ubogiemu starcowi i przy-

Wielki Twórca przyrody, którego mądrość uzewnętrzniają wszystkie Jego dzieła, nie przekazał rozstrzygnięcia zimnym i spekulacyjnym, ogólnikowym rozważaniom. Pozwalając górować samolubstwu nad miłością bliźniego, skłonił nas do postępowania dążącego do zachowania ludzkości. Jeśliby wszyscy, którzy mogą się narodzić, mogli być dostatecznie zaopatrzeni, to byłby On bezwątpienia cnotę dobroczynności wyposażył w tę samą siłę, co nasz instynkt samozachowawczy. Lecz ponieważ w obecnych warunkach jest to rzeczą niemożliwą, nakazał każdemu zapewnienie najpierw sobie szczęścia i bezpieczeństwa, potem dopiero mu najbliższym; i jest rzeczą nad wyraz pouczającą stwierdzenie, że w miarę jak się krąg zmniejsza, a zarazem wzrasta możność udzielenia skutecznej pomocy, równocześnie wzrasta i gotowość do jej udzielenia. Co się tyczy dzieci, które bezsprzecznie posiadają prawo do żądania utrzymania i opieki od swych rodziców, to w istocie stwierdzamy istnienie miłości rodzicielskiej o równej sile co miłość własna, i z wyjątkiem kilku anormalnych wypadków, ostatni kęs bywa dzielony na równe części.

Dzięki tym rozumnym urządzeniom, nawet najbardziej nieświadomi przyczyniają się do podniesienia powszechnego szczęścia, czegoby nigdy nie osiągnęli, gdyby ich głównym

---

znanie w kilka lat później zasiłku każdemu bezrobotnemu. Państwo uważa się za zobowiązane do utrzymywania każdego przy życiu, z czego płynie prawo obywateli żądania zasiłków w razie nędzy. Malthus obawiał się, że przyznanie prawa do utrzymania wywoła nadmierny przyrost ludności. Robotnicy angielscy obecnie zdają sobie z tego sprawę, że zasiłki państwowe z konieczności, zgodnie z nauką Malthusa, stopnieją niemal do zera w razie, gdy będą mieli dużo dzieci. Wolą mieć mniej dzieci, skutkiem czego obawy Malthusa i jego walka z prawem ubogich do wsparcia stały się po części bezprzedmiotowe, co jednak, jak wykazałem w przedmowie, nie jest sprzeczne z jego teorją. *A. K.*

motywem postępowania była miłość bliźniego[1]). Wistocie miłość bliźniego, jako wielkie i trwałe źródło czynu, wymaga najdokładniejszej znajomości przyczyn i skutków i wobec tego może być tylko atrybutem bóstwa. U tak niedoskonałej istoty jaką jest człowiek, doprowadziłaby ona do najwyższych błędów i rychłoby piękny obraz obecnego cywilizowanego społeczeństwa ustąpił miejsca powszechnemu niedostatkowi i zamieszaniu...

Pomiędzy tymi, którzy zwalczali moje powiedzenie, że ubodzy nie mają p r a w a do żądania utrzymania, znajduje się i p. Young, który z bezwzględnością, nie zupełnie godną szukającego prawdy, nazwał strasznym planem moją propozycję powolnego zniesienia ustaw o ubogich i zapewniał, iż jej urzeczywistnienie byłoby w najwyższym stopniu niesprawiedliwem. Pozwolę sobie porównać z jego propozycją mój plan i innych, by suma uzyskana z podatku przeznaczonego dla ubogich, została raz na zawsze ustalona i pod żadnym warunkiem nie powiększana. W tym wypadku, gdyby nawet nędza ubogich wzrosła dziesięciokrotnie, czy to z powodu wzrostu ich liczby, czy też z powodu stale się powtarzających okresów nieurodzaju, to jednak zawsze ta sama suma zużytąby została dla ich wspomożenia. Jeżeliby więc utrzymało się przekonanie, że ubodzy mają prawo do żądania utrzymania, to ich nędza zostałaby tylko wzmożona pozorem okazywanej im pomocy. Gdyby natomiast to przekonanie znikło lub uległo zmianie, toby w istocie zostało zaprzeczone prawo ubogich do utrzymania. Jedynie ostałoby się absurdalne stanowisko, że ubodzy mają prawo do otrzymania tylko pewnej sumy, absurd, który, o ile chodzi o Fran-

[1]) Mówiąc to, nie chciabym, by mnie podejrzywano, że popieram moralność głoszoną w »Bajce o pszczołach« (»Fable of the Bees«). Te zasady uważam za zupełnie błędne i sprzeczne z słuszną definicją pojęcia cnoty. Wielka sztuka Dr. Mandeville'a opiera się na przekręcaniach.

cję, słusznie gani p. Young. W obydwu wypadkach byłaby nędza ubogich jeszcze straszniejsza, oraz dotknęłaby ich o wiele bardziej nieprzygotowanych, aniżeliby to miało miejsce w myśl planu przedstawionego w mojej rozprawie.

W myśl tego planu otrzymywaliby nadal zapomogi ci wszyscy, oraz ich dzieci, którzy już zawarli związki małżeńskie, lub zobowiązali się w nie wstąpić w ciągu jednego roku, natomiast ci, którzy zawarli małżeństwa po tym czasie, oraz ci, co do których należy sądzić, że są lepiej zaopatrzeni, nie otrzymaliby wsparcia.

Każdy plan, mający na celu zniesienie ustaw o ubogich, musi się oprzeć na powszechnem przekonaniu, że one są w zasadzie błędne, oraz że musimy je porzucić. Jakiekolwiek zarzuty po tem przyznaniu, z ciasnego częstokroć punktu widzenia, mogą być przeciwko mnie skierowane, to mimo to nie obawiam się porównania mego planu z jakimkolwiek innym pod względem słuszności i humanitarności, a wyrazy niesłuszny i straszny »mijają mnie niby wiatr, na który nie zwracam uwagi«.

Zdaje się, że p. Young obecnie porzucił ten plan. Zastrzegł sobie przywilej niekonsekwencji i dał tego takie dowody, że gotów jestem się nimi zadowolić...

P. Young bardzo ostro przeciwstawia się tej części moich wywodów, w której bronię założenia, że człowiek, który się rzuca w objęcia nędzy i zależności, zawierając małżeństwo bez widoków możności utrzymania rodziny, ma więcej powodów oskarżania siebie samego, aniżeli skarżenia się na wysokość płac, na parafje, na skąpstwo bogatych, na instytucje społeczne i na zrządzenia losu, wyjąwszy, że został w błąd wprowadzony przez tych, którzy go pouczali. W odpowiedzi na to powiada Young, że biedny jest upoważniony do tych oskarżań (z wyjątkiem przeciw zrządzeniom losu) i że, widząc jak inni żyją wygodnie, posiadając trzy lub cztery morgi ziemi, ma powód do obwiniania urządzeń, które

mu zabraniają tego, co bogaci łatwo mogą osiągnąć, a coby już zaspokajało wszystkie jego potrzeby[1]). Prosiłbym p. Younga, by zechciał na chwilę rozważyć, jakby się sprawa przedstawiała, gdyby jego plan został wprowadzony w życie. Gdyby już całe dobro gminne zostało podzielone w myśl jego planu, to pod jakim względem znajdowałby się w innem położeniu drugi lub trzeci syn jakiejś osoby, mającej więcej aniżeli jednego potomka od tego człowieka, którego ja założyłem. Young przecież nie mógł chcieć powiedzieć, że jeśli ktoś zechce zawrzeć małżeństwo w dwudziestym roku życia, ma jeszcze prawo do zarzucania społeczeństwu, że nie dało mu domostwa i trzech czy czterech morgów ziemi...

P. Young twierdzi, jakoby przestrzeganie bezwzględnej czystości w pożyciu ludzi nieżonatych i niezamężnych stanowiło konieczny warunek urzeczywistnienia mego projektu uzdrowienia stosunków. To twierdzenie jest z pewnością nieścisłem odtworzeniem mych poglądów. Żywot w pełni cnotliwy jest oczywiście koniecznym warunkiem uniknięcia wszelkich moralnych i fizycznych nieszczęść, zależnych od zachowania się człowieka. Ale któż kiedykolwiek spodziewał się powszechnej doskonałości w całym trybie życia? Powiedziałem i obstaję, że obowiązkiem człowieka jest odraczać małżeństwo do chwili, w której będzie mógł wyżywić dzieci, oraz, że jest także obowiązkiem unikać grzesznego zaspakajania popędów. Nigdy nie powiedziałem, że przewiduję przestrzeganie w pełni jednego z tych obowiązków, a tem mniej obu. W tym wypadku i w wielu innych, może się zdarzyć, że naruszenie jednego ułatwi dopełnienie drugiego przykazania. Atoli, jeśli oba przykazania są obowiązkiem i oba są wykonalne, wówczas żadna siła na ziemi nie może zwolnić człowiek od winy w razie narusze-

[1]) Annals of Agriculture, Nr. 239, p. 226.

nia jednego z nich. To może uczynić tylko Bóg, który umie ocenić stosunek winy do pokusy, pogodzić sprawiedliwość i laskawość. Moralisty rzeczą jest zalecać wypełnienie obu obowiązków. Należy pozostawić sumieniu każdej jednostki, narażonej na pokusy, a niezdolnej spełnić obu obowiązków, wynalezienie najodpowiedniejszego sposobu postępowania. Co do mnie jednak, wiedząc dobrze, że jakieś hamulce przyrostu ludności muszą istnieć, nie mam najmniejszej wątpliwości w orzeczeniu, że utylitarne odraczanie małżeństwa jest rzeczą lepszą niż przedwczesna śmiertelność [1]). Doświadczenie w pełni usprawiedliwia moje stanowisko.

Nie miałbym żadnych zastrzeżeń przeciw wielu punktom planu p. Younga, tak jak on go obecnie przedstawił. Specjalnego zła, wypływającego z tego planu, którego się obawiam, a mianowicie wykluczenia ubogich od konsumcji pszenicy i żywienie ich mlekiem oraz ziemniakami, możnaby uniknąć przez ograniczenie liczby osad. Całkowicie zgadzam się z tem, że nie powinniśmy się dać odstraszyć przed poprawą losu 500.000 rodzin, ponieważ reszcie nie możemy wyświadczyć podobnego dobrodziejstwa. Ja sam odważyłem się popierać ten system, lecz tylko w ograniczonej mierze; a może możnaby i przy zachowaniu odpowiedniej ostrożności przekazać pewną ilość ziemi poważnemu odłamowi klasy pracującej.

Jeśliby została zniesiona ustawa, przyznająca biednym

---

[1]) Zdaniem Malthusa małżeństwa ludzi biednych narażają znaczną część ich potomstwa na śmierć w młodym wieku. Uniknięcie tej ewentualności uważa za wyższe dobro moralne, niż nieprzestrzeganie nakazu czystości przez mężczyznę przed ślubem. Nie chce jednak zdania swego bezwzględnie narzucać. Pragnie rozstrzygnięcie pozostawić sumieniu każdego osobnika. Coprawda nie waha się wyraźnie wskazywać właściwą drogę postępywania. *A. K.*

utrzymanie, poparłbym wówczas każdy plan, któryby miał im osłodzić tę pigułkę i w tym wypadku byłoby potrzebne pewne ułożenie się z ubogimi. Niedawno przeprowadzano w parafji Long Newton w hrabstwie Gloucester plan obdarzenia robotników ziemią, a jego wyniki wraz z opartemi nań konkluzjami zostały opublikowane przez p. Estcourta. Chwilowy sukces był wprost uderzający, lecz zarówno w tym, jak i każdym podobnym planie, nie należy zapominać, że nie można uważać żadnego eksperymentu, tyczącego się poprawy losu ubogich, za udany, dopóki nie dorosły dalsze generacje [1] [2]). Wątpię, czy kiedykolwiek istniała jakakolwiek dobroczynna instytucja, któraby na początku nie miała powodzenia, chociażby nawet potem minęła się ze swym celem. Lecz te rozważania nie powinny nas pod żadnym warunkiem odstraszyć od przedsięwzięcia takich kroków, jeśli chwilowo można w ten sposób osiągnąć coś dobrego i jeśli nie należy obawiać się powiększenia tego zła w przyszłości. Należałoby jedynie mniej pospiesznie wyciągać ogólne wnioski.

---

[1]) Przy każdym planie przyznania rekompensaty za zniesienie ustaw o ubogich, zwłaszcza w razie obdzielania ich ziemią, największą trudność przedstawiają dalsze generacje. Wszystko inne jest w stosunku do tego drobnostką. Przez jakiś czas wszystko byłoby w największym porządku, a podatki, ściągane na utrzymanie ubogich, bardzoby się zmniejszyły. Następnie jednak wzrastałyby albo tak szybko jak uprzednio, albo też ten plan na wszystkie te same zarzuty co mój, bez jednak tej siły dla ich odparcia, byłby narażony.

[2]) Polska reforma agrarna ma na celu przeciwdziałanie proletaryzacji włościaństwa przez obdzielenie części chłopów ziemią. Dobrze przeprowadzona reforma poprawi stosunki na przeciąg lat 30. Jeżeli równocześnie nie nastąpi znaczne ograniczenie liczby urodzin, mowy o tem niema, ażeby po latach 30-tu procent ludności, żyjącej w nędzy fizycznej, umysłowej i moralnej był mniejszy, niż obecnie — oto, co Malthus chciał powiedzieć. *A. K.*

Co się zaś tyczy kwestji, jakie korzyści odnoszą niższe klasy społeczeństwa z faktu posiadania przez nie ziemi, to należy przypomnieć, że takie posiadanie bynajmniej nie jest czemś nowem. Dawniej panował ten system prawie w każdym znanym nam kraju, a i obecnie można go spotkać w wielu krajach, gdzie chłopi bynajmniej nie mają się najlepiej, przeciwnie, są bardzo ubodzy i często cierpią niedostatek. Co się tyczy tego ostatniego, to jest rzeczą oczywistą, że nań są w większej mierze narażeni rolnicy, których byt zależy od posiadanego gruntu, aniżeli żyjący z płac roboczych. Jeżeli są złe urodzaje w kraju na pewnym obszarze i pewnych gatunków ziemiopłodów, to one mają tylko charakter lokalny i dotykają silniej tylko pewne okolice. Jeżeli jednak biednego człowieka, zależnego całkowicie od swoich dwu lub trzech morgów ziemi, dotknie nieurodzaj paszy, zboża, ziemniaków lub mór bydła, to znajduje się on w sytuacji nad wyraz opłakanej i beznadziejnej. On znajduje się wówczas bez środków pieniężnych i nie można go porównywać z osobą, która żyje z płacy roboczej, i która rzecz prosta jest w stanie zakupić tę część ogólnego żniwa, do której go jego stanowisko społeczne upoważnia. W Szwecji, gdzie robotnicy rolni są płatni głównie ziemią i często otrzymują dwie lub trzy krowy, często chłopi jednej okolicy przymierają głodem, podczas gdy bliscy ich sąsiedzi żyją stosunkowo w dostatku. W rzeczywistości można stwierdzić, że w większości krajów, gdzie specjalnie panują niedostatek i głód, posiadłości są albo zbyt rozdrobnione, albo też robotnicy są w pierwszym rzędzie wynagradzani ziemią. Chiny, Indje, a uprzednio i szkocka wyżyna potwierdzały — obok kilku innych krajów — słuszność tej uwagi; wskutek zaś ogromnego rozdrobnienia własności we Francji, często stwierdza w swych opisach podróżnych Young istnienie nędzy, pochodzącej z nieurodzajów i zauważa, że podobne jego

rozmiary, które w Anglji mijają prawie bez echa, we Francji wywołują najstraszniejszą nędzę [1]).

Zostałby więc w Anglji przyjęty jakikolwiek plan zaopatrzenia ubogich w ziemię, to dla osiągnięcia pomyślnego wyniku byłoby bezwzględnie koniecznem zapobieżenie, by ona się stała ich głównym środkiem utrzymania. To dałoby się prawdopodobnie osiągnąć przez zachowanie dwóch następujących reguł. Po pierwsze, by wielkość otrzymanego gruntu nie przeszkadzała ich zwyczajnemu zajęciu, a ponadto, aby przerwać dalszy przydział gruntów i chałup, gdyby place, niezależnie od dochodów z gruntu, nie wystarczały w stosunku do cen zboża na utrzymanie trojga lub conajmniej dwojga dzieci [2]). Gdyby można było tę sprawę tak uregulować, by robotnicy, pracując dla innych, mogli nadal zdobywać środki do zaspakajania swych potrzeb w rozmiarach dotychczasowych, wówczas robotnicy odczuliby w pełni korzyść, płynącą z posiadania ziemi, a ono nie pociągnęłoby za sobą, o ile teraz można przewidzieć, żadnych złych skutków. Gdyby jednak nie zwrócono uwagi na tą kwestję, obawiałbym się doprowadzenia do stosunków panujących we Francji, Szwecji oraz Irlandji, i nie sądzę, by którykolwiek z eksperymentów dotychczas dokonanych, bo-

[1]) Travels in France, vol. i. c. XII, p. 409. Najmniej zapewne będzie narażonym na niedostatek ten kraj, w którym rolnictwo będzie najbardziej kwitnącym przemysłem państwa.

[2]) Malthus (zgodnie z fizjokratami) przypisuje rolnictwu wielką wytwórczość, ale tylko o tyle, o ile zagospodarowanie ziemi jest skoncentrowane. Uważa gospodarstwa włościańskie, wystarczające na wyżywienie rodziny za niewytwórcze, a zatem niepożądane. Robotnik całkiem pozbawiony ziemi jest także zjawiskiem ujemnem. Ideałem byłoby, ażeby każdy robotnik zarobkował ubocznie na gruncie, niewystarczającym na całkowite utrzymanie jego i jego rodziny. Płaca robotnika powinna starczyć na zaspokojenie potrzeb ojca, oraz dwojga lub trojga dzieci, a dochód z gruntu na opędzenie potrzeb dalszych dzieci. Normalną rodziną Malthusa jest czworo lub pięcioro dzieci. *A. K.*

daj w najmniejszej mierze pozwalał wyciągnąć przeciwne wnioski. Wynik tych eksperymentów jest istotnie taki, jakiego należało się spodziewać. Któżby mógł wątpić, że jeśli nie nastąpi obniżenie płac robotnika, ani utrata jego stałego zajęcia, a uzyska ponadto dochód z jednego lub dwu morgów ziemi, to wówczas jego położenie nie ulegnie poprawie? Lecz z tego bynajmniej nie wynika, że on będzie nadal korzystał z tego dobrodziejstwa, jeśli system ten zostanie w takiej mierze rozszerzony, że ziemia stanie się jego głównem źródłem utrzymania, i jeśli nastąpi zniżka płac, wyrażając się językiem p. Younga, jeśli się ubogich odciągnie od konsumcji pszenicy i żywić się ich będzie mlekiem i ziemniakami. Nie wydaje mi się to rzeczą tak nieprawdopodobną jak p. Youngowi, że ten sam system, który w hrabstwach Lincoln i Rutland dał najlepiej sytuowanych chłopów W. Brytanji, mógłby wkońcu rozwijany bez dostatecznych środków ostrożności, zrównać położenie robotników tego kraju z położeniem niższych warstw Irlandji...

Jest jeszcze jedna kwestja, którą chcę poruszyć, a ona jest raczej rzeczą uczucia niż rozumu. Rozmaite osoby, których zdolność poznawania jest tego rodzaju, że ich zapatrywania nie zależą od ich upodobań, przyznały, że zostały przekonane o prawdziwości zasad, zawartych w tej książce, lecz równocześnie wyraziły żal z tego powodu, ponieważ one nam jeszcze bardziej zaciemniają naturę ludzką i przyczyniają się do zmniejszenia naszych nadziei przyszłego doskonalenia się ludzkości. Z temi uczuciami nie mogę się zgodzić. Jeżeli po zbadaniu przeszłości, mógłbym nietylko wierzyć w istotną możliwość doskonalenia się ludzkości, lecz nawet byłbym silnie przekonany, że ono nastąpi, to byłoby dla mnie rzeczą przykrą pominięcie jednej przyczyny, któraby za jednym zamachem zniweczyła wszystkie moje nadzieje. Jeżeli jednak rozważania nad dotychczasową historją

ludzkości, z których jedynie wysnuć możemy sąd o przyszłości, czynią iluzoryczną taką nadzieję, to przyznaję, że chętniej wolę wierzyć w istnienie rzeczywistej i głęboko wkorzenionej przeszkody, z którą stale należy walczyć dla przezwyciężenia wrodzonego ludziom lenistwa, dla pobudzenia jego zdolności, wzmocnienia i uszlachetnienia jego umysłu — trudność, która się znakomicie nadaje na okres próby, wolę wierzyć w istnienie tej przeszkody, niż w to, że wszystko zło mogłoby z największą łatwością zostać usunięte, gdyby nie działały zepsucie i złośliwość tych, którzy mają wpływ na ludzkie urządzenia i ustawy [1]).

Kto broni tego ostatniego zdania, musi bezwzględnie żyć w stanie stałego zdenerwowania, oraz rozczarowania. Żywe nadzieje z samego zarania życia musiałyby wkrótce ulec gwałtownemu wstrząśnieniu. Regularny postęp ludzkości nawet wśród najpomyślniejszych warunków wydawałby mu się zbyt powolnym i niedostatecznym; lecz nawet zamiast tego regularnego rozwoju widziałby częściej cofanie się i beznadziejne nawroty. Zmiany, których z taką radością oczekiwał, przyniosłyby ze sobą nowe i niespodziewane zła, wreszcie byłby oświadczył, że osoby, w których pokładał największe nadzieje, zdradziły najdroższe mu przekonania, powodując się czy to doświadczeniem, czy też ulegając pokusie bogactwa i władzy. W tym stanie ciągłego rozczarowania

---

[1]) Nędza i występek, wynikające ze zbyt silnego rozrostu ludności ponad granice rozporządzalnej ilości środków żywności, oraz nędza i występek, których źródłem jest prostytucja, uważane być mogą za Scyllę i Charybdę ludzkiego życia. Że każda jednostka może ominąć te dwie rafy, jest bezprzecznie rzeczą pewną i prawdą, do której stwierdzenia usilnie dążyłem; lecz że one nie stanowią przeszkody niezależnej od ludzkich urządzeń, tego stanowiska chyba nie odważy się bronić żadna osoba, która się tym przedmiotem poważnie zajmowała.

byłby zbyt łatwo wszystko przypisywał najgorszym motywom, oraz byłby skłonny zwątpić w wszelki postęp i sądząc z części o całości, jedynie tylko wyjątkowa dobroć serca oraz życzliwość mogłaby go ochronić przed chorobliwą i przykrą mizantropją, w którą wkońcu bardzo często popadają takie charaktery.

Natomiast osoba o przeciwnych przekonaniach, ponieważ idzie w życie z mniejszemi nadziejami, narażoną jest oczywiście na mniejsze rozczarowania. Porównanie najlepszego oraz najgorszego stanu społeczeństwa, oraz jasny wniosek z tej analogji wypływający, że nawet najlepszy jest zdolny do udoskonalenia, dawałby mu stale dość nadziei, uzasadniającej jego najwytrwalsze usiłowania. Dobrze sobie zdając sprawę z trudności, na jakie podobne wydoskonalenie napotyka, oraz wiedząc, jak często przy osiągnięciu jakiegoś celu inny się zatraca, i że jeśli społeczeństwo w pewnym kierunku postąpiło naprzód, to nastaje zastój w innym, byłby zawsze przygotowanym na niepowodzenia. Te niepowodzenia, zamiast wywoływać rozpacz, rozszerzają krąg jego wiadomości, zamiast ostudzić jego zapał, dodają mu bodźca do wysiłków, skierowanych w właściwym kierunku, a dzięki jego szerokim poglądom doznane rozczarowania w pewnym kierunku nie zmieniają jego poglądów; tak, że nawet w późnym wieku wierzyłby prawdopodobnie zarówno w istnienie i powszechną przewagę cnót, jak i w istnienie i rozpowszechnienie występków, i oczekiwałby aż do samego końca postępu społeczeństwa, usprawiedliwionego, mimo wszystkie nawroty, doświadczeniem wysnutem z przeszłości.

Może być prawdą, że jeśli nieświadomość daje szczęście, to mądrość jest głupotą; lecz jeśli nieświadomość, jak w tym wypadku, nie daje szczęścia, i jeśli błędne poglądy tyczące się społeczeństwa nietylko wstrzymują postęp społeczeństwa, lecz również przynoszą najstraszniejsze rozcza-

rowania osobom, które je wyznają, to sądzę, że poglądy i przekonania tych, którzy najsłuszniej osądzają nasze nadzieje na przyszłość są najwłaściwsze, a te jednostki same są szczęśliwsze i najodpowiedniejsze dla przyczynienia się do udoskonalania, oraz szczęścia społeczeństwa.

Z PRZEDMOWY

DO PIĄTEGO WYDANIA 1817.

Te badania zostały ogłoszone w czasie wojny, która z pewnych wyjątkowych przyczyn spowodowała znaczny rozwój handlu zagranicznego.

Zaznajomiono się z niemi w okresie bardzo silnego popytu za pracą i w atmosferze niesprzyjającej przypuszczeniom możliwości zaistnienia niedogodności, wypływających z nadmiaru ludności. Jednak uzyskały sukces większy, aniżeli można się było spodziewać w warunkach tak niepomyślnych, i wolno przypuszczać, że nie stracą na aktualności z chwilą nastania zupełnie innego okresu, który w sposób najoczywistszy wyjaśnił ich zasady, oraz potwierdził wysnute z nich wnioski [1])...

East India College, 7 czerwca 1817.

---

[1]) Malthus ma na myśli bezrobocie, które wybuchło po ukończeniu wojen Napoleońskich w r. 1815. *A. K.*

Z DODATKU

DO PIĄTEGO WYDANIA 1817.

Od czasu ogłoszenia ostatniego wydania tych badań w r. 1807 pojawiły się dwa dzieła, których treść wyraźnie się przeciwstawia moim założeniom oraz wnioskom. Mówię o »Prawie ludności i produkcji« (»The Principles of Population and Production«) p. Weylanda, oraz o »Badaniach nad prawem ludności« (»An Inquiry into the Principle of Population«) p. Jamesa Grahame'a.

Najchętniej pozostawiłbym obecnie tą sprawę sądowi publiczności bez jakiegokolwiek nań wpływania przez moją specjalną odpowiedź, lecz ponieważ wyraziłem mą zgodę na podjęcie dyskusji nad wszystkiemi poważnemi zarzutami, dążącemi do wykrycia prawdy, a skierowanemi przeciw przyjętym przeze mnie założeniom, oraz wypływającym z nich wnioskom, gotów jestem krótko się niemi zająć ze względu na treść jednego z dzieł, oraz osobę autora drugiego...

P. Grahame w rozdziale drugim, mówiąc o stwierdzonej przez prawo ludności tendencji do przeludnienia, zauważa, że niektórzy filozofowie uważali tę dążność za wyraz pewnego przewidywania przyrody, która w ten sposób zabezpieczyła szybkie uzupełnienie życia roztrwonionego przez występki i namiętności; podczas gdy »inni z p. Malthusem na czele uważają występki oraz głupotę ludzkiej natury i wypływające z tychże klęski głodu, chorób i wojen za dobroczynne środki zaradcze, zapomocą których na-

tura umożliwia ludziom skorygowanie zła, wypływającego z przeludnienia, wywołanego nieskrępowaną działalnością tych praw« [1]).

Oto są przekonania, imputowane mnie, oraz filozofom wspólnością zapatrywań ze mną związanym. Gdyby te zarzuty były słuszne, mielibyśmy bezsprzecznie wiele powodów do wstydu. Cóż bowiem twierdzą, że mówimy? Po pierwsze ponoć twierdzimy, że głód jest najlepszym środkiem zaradczym przeciwko b r a k o w i ż y w n o ś c i, ponieważ przeludnienie nie pozwala na inne wytłumaczenie, jak tylko, że ludności brak środków utrzymania i dlatego podany tu głód, jako dobroczynny środek, może się jedynie odnosić do klęsk, wypływających z braku żywności.

Po drugie, ponoć zapewnialiśmy, że natura ludziom zapomocą chorób umożliwia skorygowanie zła, wypływającego z przeludnienia — to znaczy, że ludność dobrowolnie i świadomie wywołuje choroby z zamiarem zapobieżenia złu, wypływającemu z przeludnienia, które przecież samo nie jest gorsze, ani bardziej śmiertelne, aniżeli środki zapobiegawcze.

Po trzecie, zarzuca się nam, że uważamy występki i ludzką głupotę za dobroczynne środki zaradcze przeciw klęskom, wypływającym z przeludnienia i z tego oczywista wypływa, iż te występki należy raczej popierać, aniżeli ganić.

Jest rzeczą istotnie trudną móc zestawić w kilku wierszach większą ilość absurdów, niekonsekwencyj, oraz niczem niepopartych zarzutów.

Pierwsze dwa zarzuty są może oryginalne, a można znaleść przeciw nim obronę w ich absurdalności, oraz niekonsekwencji. Co się tyczy trzeciego, to należy stwierdzić, że on nie jest nowym. A chociaż on jest niemniej absurdalnym od dwu pierwszych i mimo, że podobnego ujęcia nie

[1]) P. 100.

można znaleść w moich badaniach, ani też mimo, że nie można ich z pewną słusznością wysnuć z którejkolwiek części tychże, to jednak stale się powtarza od lat czternastu, a obecnie pojawia się i u Grahame'a. Po raz ostatni jeszcze zajmuję się tym zarzutem, a gdyby miał być nadal powtarzany, to zdaje mi się, że będę usprawiedliwiony, gdy ani jemu samemu, ani osobom, które go wytoczą, nie poświęcę najmniejszej uwagi.

Jeżelibym po prostu oświadczył, że istniejąca dążność do wzrostu ludności ponad ilość rozporządzalnych środków żywności jest powstrzymywaną przez tę czy inną formę występku i nędzy, oraz że to zło jest niedouniknięcia i nie może ulec zmniejszeniu, mimo wszelkich wysiłków ludzkich, to mimo to nie możnaby mi z tego powodu pod żadnym pozorem czynić zarzutów, że uważam występek i nędzę za środki zaradcze przeciw temu złu, a nie za samo zło. Podobnie niesłuszne są zarzuty Grahame'a, iż uważam głód i choroby, wynikające z braku pożywienia za odpowiedni środek zaradczy przeciw klęskom, wynikającym z tego niedostatku.

Przecież ja tak sprawy nie postawiłem. Nie twierdziłem, że występek i nędza, wypływające z przeludnienia są nie do uniknięcia, oraz że nie mogą zostać złagodzone. Przeciwnie, przedstawiłem sposób, w jaki te klęski mogą zostać usunięte lub złagodzone przez usunięcie lub złagodzenie ich przyczyn. Usiłowałem wykazać, że to może nastąpić w zgodzie z cnotą i ludzkiem szczęściem. Nigdy nie uważałem jakiegokolwiek wzrostu ludności za nieszczęście, z wyjątkiem, jeśli ten wzrost wpływał na wzrost występku i nędzy. Występek i nędza, i tylko one same są tem złem, przeciwko któremu walczyłem. Wyraźnie zaproponowałem powściągliwość moralną, jako racjonalny i słuszny środek zaradczy, i czy ten środek jest dobry czy zły, słuszny czy niesłuszny, sama propozycja i waga, którą doń przywiązywałem, są najlep-

szym dowodem tego, że nigdy nie mogłem uważać nędzy i występku za środki zaradcze.

Dlatego jest rzeczą wręcz niezrozumiałą, że jakiś pisarz, mający choćby najmniejsze pretensje do poważnego traktowania jego wywodów, może się odważyć wystąpić z takiemi zarzutami i należy przyznać, że one świadczą albo o bezwzględnej ignorancji lub o takiej nieszczerości, że one go dyskwalifikują do prowadzenia dyskusji na ten temat.

Lecz przekręcania p. Grahama nie ograniczają się tylko do tych wyżej podanych miejsc. W swej przedmowie zauważył, że dla przeszkodzenia przeludnieniu, którego nieszczęsne następstwa rozważam dokładniej aniżeli Wallace, »polecam dla uchylenia lub złagodzenia zła, bezpośrednie zwrócenie się do pewnych zarządzeń, do powściągliwości proponowanej przez Condorceta«. To twierdzenie jest pozbawione wszelkiej podstawy. Nigdy nie wskazywałem na przeszkodę, proponowaną przez Condorceta, bez wyraźnego potępienia jej. Rzeczywiście zawsze potępiałem jakiekolwiek nienaturalne i sztuczne sposoby powstrzymania wzrostu ludności, zarówno z powodu ich niemoralności, jak i ich tendencji osłabienia silnego bodźca ludzkiej pracowitości. Jeśliby to było możliwem, by każda para, o ile sobie tego życzy, mogła ograniczyć ilość swych dzieci, to należałoby się bezsprzecznie obawiać, że lenistwo ludzi wzmogłoby się niezmiernie i że ani ludność poszczególnych krajów, ani całej ziemi nie osiągnęłaby swej naturalnej i właściwej liczebności. Lecz powściągliwość przeze mnie podana miała zupełnie inny charakter. Ona jest nietylko uznana przez rozum i sankcjonowaną przez religję, lecz również w sposób nadzwyczajny przyczynia się do pobudzenia ludzkiej pracowitości. Trudno sobie wyobrazić silniejszą pobudkę do wzmożenia wysiłków i odpowiedniego zachowywania się, jak nadzieję oczekiwanego zawarcia małżeństwa, które może przynieść szczęście jedynie przez zaprawienie się w pracowito-

ści, oszczędności, oraz zdolności przewidywania. I właśnie w tem świetle zawsze staralem się tą sprawę przedstawić...

Co się tyczy treści, oraz tendencji dzieła p. Grahame'a, to zdaje się, że jego celem jest udowodnienie, że emigracja jest przez przyrodę przewidzianym środkiem zaradczym przeciwko przeludnieniu, a gdyby ten środek okazał się niewystarczającym, nie można zaproponować innego, któryby nie doprowadził do gorszych jeszcze konsekwencyj aniżeli samo zło. To są te dwie kwestje, które ująłem w mych badaniach bardzo wyczerpująco i nie mam powodu do ponownego wytaczania mych argumentów. Wykazałem, że nawet niczem niekrępowana emigracja przyniosłaby tylko pewną ulgę i to na niezbyt długi okres czasu. Nie można jej więc uważać za wystarczający środek zaradczy. Drugie twierdzenie p. Grahame'a jest kwestją zapatrywania i może być bronione przez tych, którzy mają powód do uznania go za słuszne. Mam jednak wrażenie, że doświadczenie się mu sprzeciwia, lecz tym wszystkim, którzy są innego przekonania, nie można niczego innego powiedzieć, jak jedynie, że powinni wyciągnąć konsekwencje, wypływające z ich stanowiska. A temi konsekwencjami są, że ubóstwo oraz nędza, wypływające z przeludnienia lub innemi słowy z niskich płac i bezrobocia, są bezwzględnie nie do usunięcia i muszą jeszcze stale wzrastać w miarę rozwoju ludności; oraz że wszystkie wysiłki rozumnego ustawodawstwa i prywatnej dobroczynności, mimo że przyczyniają się do właściwego i odpowiedniego wyćwiczenia cnoty ludzkiej, oraz mimo że tu i ówdzie mogą przyczynić się do pewnych przesunięć, oraz zmian nacisku nędzy, to jednak bezwzględnie nie mogą się przyczynić do jej złagodzenia, oraz osłabienia jej wzrastającego nacisku...

Było mem dążeniem wykazanie w dwu rozdziałach, odnoszących się do »Powściągliwości moralnej« oraz ich »Skutków dla społeczeństwa«, że nieszczęścia, wypływające z prawa ludności, są tej samej na-

tury co nieszczęścia, wypływające z nadmiernego i nienaturalnego zaspakajania ludzkich namiętności wogóle, oraz że mamy więcej uprawnienia do twierdzenia, że prawo ludności jest zbyt możne dla osiągnięcia celów zamierzonych przez Stwórcę, aniżeli z istnienia zła, wypływającego z namiętności ludzkiej do wysnucia wniosku, że te namiętności należy osłabić lub wyplenić, zamiast ułożyć i w odpowiednim kierunku skierować.

Jeżeli się uznaje słuszność takiego ujęcia przedmiotu, to z tego oczywista wypływa, że mimo stwierdzonego zła płynącego z prawa ludności, jednak przeważają istniejące w tych warunkach korzyści.

Pobieżnego ujęcia tych korzyści, o ile na to cel dzieła pozwolił, dokonałem w dwóch wskazanych rozdziałach, lecz sam przedmiot został dalej zręcznie przeprowadzony i rozwinięty w dziele p. Summera w jego »Historji stworzenia« (Records of the Creation) i jestem szczęśliwy, że mogę na nie zwrócić uwagę, jako na mistrzowską kontynuację i uzupełnienie poglądów, które w mych badaniach zaledwie mogły zostać zaznaczone.

Godzę się całkowicie z poglądami p. Summera, tyczącemi się pożytecznych skutków, wypływających z prawa ludności i jestem przekonany, że nie może być mowy o zniweczeniu czy złagodzeniu naturalnej tendencji szybszego wzrostu ludności niż środków utrzymania bez równoczesnego osłabienia nadziei wywyższenia czy też obawy upadku, które są tak potrzebne do wydoskonalenia się ludzkich zdolności i wzrostu szczęścia ludzkiego. Lecz mimo tego mego stanowiska, nie chciałbym zmienić mych przekonań, tyczących się zła, wypływającego z prawa ludności. Te ciemne strony nie zatracają swego charakteru, mimo że strony dobre przeważają; a rozpatrywanie ich z tego powodu w innem świetle, oraz nieokreślanie ich jako zła, byłoby podobnie nieracjonalnem, jak wzbranianie się przed nazwaniem niewłaści-

wego zaspakajania namiętności występkiem, oraz zapewnienie, że nie prowadzi do nędzy, ponieważ nasze namiętności są głównem źródłem ludzkiej cnoty oraz szczęścia.

Zawsze uważałem prawo ludności za nadające się specjalnie dla okresu próby i wzmożenia karności. Istotnie, zdaje mi się, że żadne z pośród wszystkich znanych nam praw natury w sposób jaśniejszy nie potwierdza stanowiska biblijnego w kwestji położenia ludzkości. A ponieważ każdy może uniknąć następstw tego zła, wypływającego z prawa ludności, przez stosowanie cnoty wskazanej przez samą naturę, a sankcjonowanej przez objawioną religję, to należy przyznać, że zupełnie jest uzasadnione stanowisko Boga wobec ludzi z uwagi na to wielkie prawo przyrody.

Dlatego też ze zdziwieniem i ubolewaniem stwierdziłem, że znaczna część zarzutów, skierowanych przeciw założeniom i wnioskom z mej »Rozprawy o ludności« (Essay on Population) pochodzi od ludzi, o których religijności i moralności mam tak wysokie wyobrażenie, że byłoby dla mnie rzeczą nad wyraz miłą, móc zdobyć ich aprobatę. Ten ujemny sąd przypisano kilku wyrażeniom, które uważano za zbyt ostre, za niedosyć wyrozumiałe na ludzkie słabości, za mało zgodne z wymogami miłości chrześcijańskiej.

Możliwem jest, że ponieważ zastałem łuk zbyt nagięty w jednym kierunku, zostałem spowodowany do zbytniego nagięcia go w drugą stronę, aby go wyrównać[1]). Lecz ja zawsze jestem gotów wykreślić jakąkolwiek część mego dzieła, co do której wypowie się właściwy trybunał, że ona przeszkadza i wyrównaniu się luku, oraz postępowi prawdy. Z uwagi właśnie na ten trybunał wykreśliłem już ustępy, przeciw którym podniesiono najsilniejsze zarzuty, a w obec-

[1]) Zdaniem Adama Smitha fizjokraci gwoli wyprostowania kija, wygiętego przez merkantylistów zanadto na korzyść przemysłu i handlu wyginali go w stronę rolnictwa (»Bogactwo Narodów«, Ks. IV, rozdz. IX). *A. K.*

nem wydaniu dokonałem dalszych zmian tego rodzaju. Spodziewam się, oraz wierzę, że dzięki tym zmianom, dzieło uległo poprawie bez naruszenia samych założeń. Spodziewam się, że nawet bez względu na to, czy to dzieło będzie czytane z temi zmianami, czy bez nich, każdy nieuprzedzony czytelnik przyzna, że praktycznym przedewszystkiem celem, przyświecającym autorowi — z jakże małą zdolnością on został przeprowadzony — była poprawa położenia, oraz przyczynienia się do szczęścia niższych warstw społeczeństwa.

467977

1135/62

SPIS TREŚCI.

	Str.
Słowo wstępne Wydawcy	5
Karta tytułowa I wyd. z r. 1798	45
Przedmowa do I wyd.	47
Spis rzeczy I wyd.	49
Wyjątki z I wyd.	53
Karta tytułowa II wyd. z r. 1803	107
Przedmowa do II wyd.	109
Spis rzeczy II wyd.	113
Wyjątki z II wyd.	116
Appendix do III wyd. z r. 1807	157
Przedmowa do V wyd. z r. 1817	175
Appendix do V wyd. z r. 1817	176

1135/62

BIBLIOTEKA ASG NAUKOWA 20300

BIBLJOTEKA WY[illegible]

DOTYCHCZAS WYSZŁY:

Dawid Ricardo. Zasady ekonomji politycznej i podatkowania, w przekładzie *dr. M. Bornsteinowej.*

Wartość i cena. Wypisy ekonomiczne, ułożył i opatrzył wstępem *Wł. Zawadzki.*

K. Gide i K. Rist. Historja doktryn ekonomicznych, w przekładzie *M. Kwiatkowskiego.* Tomów 2.

G. U. Yule. Wstęp do teorji statystyki, w przekładzie *Z. Limanowskiego.*

R. Rybarski. Wartość, kapitał i dochód.

E. Rose. Bilans gospodarczy trzech lat niepodległości.

N. Gąsiorowska. Górnictwo i Hutnictwo w Królestwie Polskiem 1815—1830.

I. Kuliszer. Historja stosunków gospodarczych w Europie Zachodniej. Przekład K. Morawskiego. Przejrzał *J. Rutkowski.* Tom pierwszy.

E. Böhm-Bawerk. Historja i krytyka teorji zysku z kapitału. Przekład pod redakcją *W. Zawadzkiego.* Tomów 2.

W. Zawadzki. Teorja produkcji. Próba zbadania społecznych warunków produkcji.

J. Dmochowski. Mikołaja Kopernika Rozprawy o monecie i inne pisma ekonomiczne, oraz *J. L. Decjusza* Traktat o biciu monety.

Zbiór traktatów handlowych Rzeczypospolitej Polskiej. Tom pierwszy.

Rocznik Wyższej Szkoły Handlowej. Rok I i II.

Z. Karpiński. Zarys polityki bankowej.

R. Malthus. Prawo ludności. Przekład pod redakcją *A. Krzyżanowskiego.*

W PRZYGOTOWANIU:

F. Quesnay. Pisma wybrane, w tłum. *Zygm. Pietkiewicza.*

Ad. Smith. Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów, w przekładzie *St. Wolffa.* Tomów 2.

A. Turgot. O tworzeniu i podziale bogactw w przekładzie Z. Daszyńskiej-Golińskiej.

A. Popławski. Zbiór niektórych materyj politycznych.

H. Stroynowski. Nauka prawa przyrodzonego, politycznego, ekonomji politycznej i prawa narodów.

F. Nax. Wykład początkowych prawideł ekonomji politycznej.

F. hr. Skarbek. Dzieła ekonomiczne.